

NOWE 35 lat ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

POLITYK chrześcijański

" WŁADZA POCHODZI OD BOGA " ŚW. TOMASZ MORUS " SAMARIA "

" BP PAWEŁ LATUSEK " O POTWORACH W UMYŚLE " NIECHCIANY OBROŃCA ŚLĄSKA "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

O dobro wspólne

Nauczanie Kościoła definiuje politykę jako roztropną troskę o dobro wspólne. Oznacza to, że polityka nie może być uprawiana z myślą o dobru jedynie określonej partii politycznej czy grupy interesu, ale powinna mieć w centrum uwagi dobro całej społeczności – napisali kilka lat temu polscy biskupi w dokumencie *W trosce o człowieka i dobro wspólne*. Podkreślili, że troski o dobro wspólne nie można zastąpić troską o popularność partii politycznych w sondażach, a także wyrazili niepokój w związku z narastającą agresją języka debaty publicznej w naszym kraju. Za niedopuszczalne uznali traktowanie konkurentów politycznych jak wrogów, których należy zwalczać za pomocą wszystkich możliwych środków.

Nie bez znaczenia wydaje się także spostrzeżenie poczynione w dokumencie, że politykom potrzebna jest cnota umiaru, która oznacza rezygnację z posługiwania się w sporze z przeciwnikiem politycznym środkami, które stoją w wyraźnej sprzeczności z postępowaniem moralnym. „Cnota umiaru skłania do rozsądnego kompromisu, a nawet do przyjęcia propozycji konkurentów politycznych, jeśli takowe w wyniku dyskusji okazują się lepsze od własnych”. Tekst ujrzał światło dzienne w 2012 r. Stał się przedmiotem kilku konferencji, artykułów, programów w stacjach radiowych i telewizyjnych, przywoływany jest w publikacjach naukowych. Tymczasem powstał po to, by być treścią życia chrześcijan nad Odrą i Wisłą w XXI w., by wskazywać różne drogi postępowania w naszej rzeczywistości ludziom, którzy uważają się za wierzących w Jezusa... I wciąż jako taki pozostaje dostępny, więc może nadszedł czas powrotu do zawartych tam treści. ●

Demokracja

Rządy ludu, przez lud, dla ludu” – tak zdefiniował demokrację prezydent Stanów Zjednoczonych Abraham Lincoln. Złożoność tej niby prostej definicji pokazuje, jak skomplikowane jest rozumienie demokracji. Tym bardziej, gdy do rozważań teoretycznych dodamy problemy praktycznych ograniczeń, to już nie będzie łatwo zrozumieć demokracji. W demokracji elity nieustannie konkurują o wpływ i poparcie wyborcze, co powoduje często nieskuteczność w dążeniu do dobra wspólnego, gdyż dobro większości może być różne od dobra wspólnego. Może też się zdarzyć, że ustalony przez większość cel zostaje narzucony całej społeczności politycznej. Państwo wykluczające część osób z procesu stanowienia prawa, któremu będą podlegać obywatele, przestaje być państwem demokratycznym. Ludzie nie mogą podjąć prawomocnej decyzji, nawet jeśli zrobiliby to zgodnie z procedurą demokratyczną, by pozbawić się praw, które są konstytucyjnym elementem demokracji. Demokracja ma zapewnić więcej autonomii większej liczbie ludzi niż jakikolwiek inny system.

Coraz częściej można spotkać wprzęgnięcie w procedury demokratyczne demagogii, czyli pozyskiwania zwolenników poprzez odwoływanie się do ich emocji, oczekiwań, składanie nierealnych obietnic. Często jest to schlebianie najniższemu gustom, wpływanie na opinię publiczną poprzez działanie obliczone na szerokie poparcie, poklask. Czy nie jest to zatem wyzbycie się wartości, a jak pisał Jan Paweł II: demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamufLOWANY totalitaryzm. Kościół, poprzez swoją naukę społeczną, broni porządku demokratycznego przez promowanie społeczeństwa obywatelskiego jako przestrzeni, w której prowadzona jest działalność społeczna wielu osób. Jest ono rzeczywistością, która czyni obywateli wzajemnie odpowiedzialnymi, sprawia, że czują się wspólnotą, dzięki której człowiek jest gotowy ofiarować swoje zdolności dla innych. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski

 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer
zamknięto
do druku:
13.08.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

 ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

 e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

 Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Okładka: Portret Tomasza More'a, Hans Holbein (młodszy), olej na desce dębowej, 1527 r. reprodukcja: Google Art Project/Wikimedia Commons



- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Polityk chrześcijański. **Ludzie chcą czynić dobro**, rozmowa z Jarosławem Obremskim
- 12 | **Wszelka władza pochodzi od Boga**
- 14 | **Chrześcijańska wizja polityki**
- 16 | **Samorząd – pomiędzy polityką a służbą społeczności lokalnej**
- 19 | św. Tomasz More. **Prawa człowieka są także prawami Boga**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Zbawienie nie tylko dla Żydów? Samaria**
- 22 | Kościół Młodych. **W trosce o młode pokolenie**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Źródło dobra**
- 25 | Felieton: **Przymierze oka i serca** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Dolnośląscy kapłani. **Kochał kapłaństwo Chrystusowe**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Rozbudzić aktywność, czyli Katolicka Nauka Społeczna w działaniu**
- 30 | **Wspomnienie spotkania z Janem Pawłem II**
- 31 | Felieton: **Kryzys odwagi** – Dominik Golema
- 32 | **Wrocławska polityka społeczna**

- 34 | W stronę pełni życia: **O potworach w naszym umyśle**
- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Niechciany obrońca Śląska**
- 38 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Naród dzięki kulturze**
- 40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Księga nad księgami**
- 41 | Felieton: **Do muzeum** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Samorządny Dolny Śląsk**
- 46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Archidiecezjalna Pielgrzymka na Jasną Górę**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Początek**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Sive sana, sive infirma**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Wybór Apostołów**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

2 WRZEŚNIA 2018 R.

XXII Niedziela zwykła

Mogło się nie wydarzyć

PWT 4, 1-2. 6-8; JK 1, 17-18. 21B-22. 27; MK 7, 1-8A. 14-15. 21-23

Jedno zdanie uderzyło mnie niezwykle mocno z całej liturgii słowa przeznaczonej na tę niedzielę. Zostało zapisane przez św. Jakuba, a brzmi tak zwyczajnie, że pośród wielu ciekawych obrazów mogło całkowicie umknąć uwadze słuchaczy/czytelników. Brzmi tak: „Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światła”. Czytałem je kilka razy i zastanawiałem się, dlaczego byłem taki niemądry i do dobra, które jest w moim życiu, szybko się przyzwyczajałem. Dlaczego tak rzadko odbierałem je jako dar, którego nigdy mogłem nie dostać? Przypomniała mi się wizyta w szpitalu u osoby, która uległa wypadkowi w górach. Pamiętam, jak powiedziała: „Proszę księdza, dziś udało mi się zrobić 10 kroków po sali i jestem naprawdę z siebie dumna”. Spojrzałem na swoje nogi, którymi pokonuję spore odległości, zupełnie nie myśląc o tym, że mogłoby być inaczej, i pomyślałem, dlaczego dobro w swoim życiu doceniamy najczęściej wtedy, kiedy je tracimy. A może właśnie dziś, słuchając drugiego czytania i fragmentu listu św. Jakuba, warto zastanowić się, za jaki dar powinienem codziennie, ale to absolutnie codziennie, kiedy otworzę oczy, dziękować, za jakiego człowieka powinienem absolutnie Bogu dziękować... bo dobro mogło się nigdy nie wydarzyć, a człowieka mogłem nigdy nie spotkać...

9 WRZEŚNIA 2018 R.

XXIII Niedziela zwykła

Bardzo chciałbym

IZ 35, 4-7A; JK 2, 1-5; MK 7, 31-37

Bezlitosny jest dziś św. Jakub, żądając, by nasze przeżywanie chrześcijaństwa nie miało względu na osoby. Jest to zresztą echo pięknych słów wygłoszonych przez św. Piotra w domu Korneliusza w Cezarei. Apostoł mówił wówczas o Bogu, który „nie ma względu na osoby” i że „w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”. Sprawa jest jasna: w oczach Boga nie jest ważne, czy jesteś biedny, czy bogaty, masz przed nazwiskiem tytuły naukowe czy nie, osiągnąłeś jakąś pozycję w społeczeństwie i piastujesz ważne stanowisko. W Jego oczach ważne jest, co nosisz w sercu. W oczach Boga tak... a w oczach ludzi wierzących? Św. Jakub obnaża stosunki społeczne, z jakimi niewątpliwie spotkał się we



Fragment obrazu przedstawiający Jezusa z apostołami

wspólnotach ludzi wierzących. O tym, że podziały między ludźmi zdarzały się między wierzącymi w pierwszych wiekach, świadczą też świadectwa św. Pawła... No i tak bardzo chciałbym napisać, że to jedynie relacje historyczne i że dziś nasza wiara nie ma względu na osoby... Nie oceniamy z pozorów, nie odrzucamy niektórych tylko ze względu na to, że do nas jakoś słabo pasują... Bardzo chciałbym...

16 WRZEŚNIA 2018 R.

XXIV Niedziela zwykła

Wiem, o czym myślisz...

IZ 50, 5-9A; JK 2, 14-18; MK 8, 27-35

Absolutnie w tej rozmowie Jezusa z Piotrem nie padły słowa: „Zejdź mi z oczu”. Można to stwierdzić z pewnością, sięgając do tekstu oryginalnego. Według ewangelisty Marka Pan Jezus miał powiedzieć: „Stać za mną” i czytając te słowa, wydają się one zrozumiałe. Pobożność oznacza kroczenie drogą po Bogu, a nie przed Bogiem. Nie chodzi o wytyczanie Bogu szlaków i wskazywanie Mu ścieżek, jak odważył się to zrobić Piotr. Niektórzy jednak sugerują, iż ta gorliwość apostoła wcale nie wynikała z troski o Jezusa, ale jedynie z lęku o samego siebie. Kiedy Chrystus zaczął mówić o swojej śmierci, męce i odrzuceniu, Piotr miał świadomość, iż jako jeden z najbliższych uczniów

jest interpretowane błędnie. Jakkolwiek spojrzymy na te wyniki, pewne jest jedno – często po prostu udajemy, że słuchamy drugiego człowieka, podczas gdy myśli krążą wokół spraw istotnych dla nas. Nie wiem, czy ktoś robił takie badania na uczniach Chrystusa, którzy mieli okazję słuchać Jego nauk i być świadkami cudów. Dzisiejsza Ewangelia pokazuje, że nie byli wolni od tego problemu. Chrystus opowiadał im o najważniejszych sprawach – o swojej męce, śmierci i zmartwychwstaniu, a oni w głowie mieli jedno: „kto z nich jest najważniejszy?”. Jezus o niebie, oni o chlebie. Niestety problem wciąż się powtarza – wielu ludzi powołuje się na słowa Pisma Świętego, papieży czy nawet wprost cytuje Biblię jedynie po to, by przekonać do ważnych dla samych siebie spraw. Nie słuchają, a jedynie wyrwywają z kontekstu zdania, informacje, by ułożyć własną argumentację. To niestety jest pseudosłuchanie, a Jezus nie chce mieć pseudosłuchaczy... chce mieć uczniów.

30 WRZEŚNIA 2018 R.

XXVI Niedziela zwykła

Kto jest z nami?

LB 11, 25-29; JK 5, 1-6; MK 9, 38-43. 45. 47-48

Dwie ważne kwestie, których w dzisiejszym kontekście nie można pominąć, wyłaniają się z fragmentu Ewangelii czytanej w tę niedzielę podczas Mszy Świętych. Po pierwsze – postawa apostoła Jana, którą niestety (często nieświadomie) przybiera wielu wierzących i gorliwie praktykujących. Robią to w dobrej wierze (zresztą trudno tego apostoła podejrzewać o złe zamiary). Charakteryzuje się ona przekonaniem, które można oddać słowami: „albo jesteś taki jak my, albo do ideału sporo ci brakuje”. To często widać w grupach, które aktywnie działają także w Kościele (a być może w naszych parafiach) – taka niezdrowa konkurencja, polegająca na przekonaniu, że jedynie w naszym gronie możemy nazywać się prawdziwymi chrześcijanami. Jezus mówi jasno – nie przynależność do takiej czy innej organizacji, grupy, stowarzyszenia czyni nas chrześcijanami, ale relacja z nim. Zatem jeśli dany człowiek jest z Jezusem, to tym samym jest z nami, nawet jeśli nie ma legitymacji członkowskiej naszej organizacji i nigdy nie brał udziału w organizowanych przez nas eventach. Druga kwestia to kontrowersje, jakie mogą wzbudzić słowa Chrystusa o samookaleczaniu się. Jezus, który leczył chorych, sprawiał, że niewidomi zaczęli widzieć, a ludzie sparaliżowani chodzić – jest na pewno ostatnim wymagającym niszczenia swojego zdrowia. Interpretacja, jaką słyszałem i jaka jest mi bliska, mówi o relacjach z ludźmi. Są obok nas tacy, którzy są dla nas jak nasze nogi – prowadzą nas przez życie i wytyczają nam drogi. Są ludzie, których możemy nazwać naszymi oczami – mówią nam, jaki jest świat. Są ręce – robimy to, co nam poleca. I te relacje mogą nas prowadzić ku zagładzie, ku złu. Wówczas Jezus mówi – zerwij je... Żebyś się nie tłumaczył (trochę jak Adam w raju) „to nie ja, to oni mi kazali”.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

podzieli los swojego mistrza. O tym, że nie bardzo chciał – świadczy chociażby słynna scena zaparcia się... W tym kontekście inaczej brzmią słowa Jezusa, który demaskuje tę postawę, mówiąc: „nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Oj, gdyby tak Pan Jezus mógł zajrzeć w nasze serca, ludzi wierzących, dobrze radzących innym, pouczających drugich, jak powinni żyć, osądzających ich postępowanie... ile razy powiedziałby nam, co tak naprawdę nosimy w sobie: szczerą troskę o drugiego człowieka czy jedynie własne cele i plany?

23 WRZEŚNIA 2018 R.

XXV Niedziela zwykła

Ostrzeżenie przed pseudosłuchaniem

MDR 2, 12. 17-20; JK 3, 16 – 4, 3; MK 9, 30-37

W naukach o komunikacji międzyludzkiej znajdziemy cały dział poświęcony słuchaniu. Niektórzy nawet twierdzą, że chcąc się dobrze komunikować, najpierw trzeba nauczyć się słuchać, a jak pokazują badania, mamy z tym ogromny problem. Możemy spotkać informację, że słuchamy na poziomie 25 procent naszych możliwości, co by oznaczało, że 75 procent komunikatów

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

wrzesień 2018

POWSZECHNA:

ABY MŁODZIEŻ NA KONTYNENCIE AFRYKAŃSKIM MIAŁA DOSTĘP DO EDUKACJI I PRACY WE WŁASNEJ OJCZYŹNIE

Podejmując refleksję nad tą intencją, warto poczynić kilka uwag wstępnych. Po pierwsze, dzień 1 września w Polsce jest symbolicznie dniem rozpoczęcia nowego roku szkolnego dla dzieci i młodzieży. Wynika to m.in. z faktu, że edukacja w Polsce jest obowiązkowa, jest również konstytucyjnie zagwarantowanym prawem. W naszym obszarze kulturowym dostęp do edukacji jest uważany za jedno z podstawowych praw człowieka. Warto przypomnieć tę oczywistość, bo nie wszędzie tak jest. Przykładem jest wiele krajów afrykańskich. Na pewnych obszarach Afryki obywatele nie mają zapewnionej nauki choćby na podstawowym poziomie. W wielu państwach Czarnego Łądu edukacja jest płatna i nie jest obowiązkowa. W takiej sytuacji wysłanie dziecka do szkoły jest uwarunkowane zamożnością rodziców i ich poziomem świadomości o znaczeniu edukacji dla dalszych losów dziecka. Brak edukacji, analfabetyzm przyczynia się do pogłębiania ubóstwa i dysproporcji między krajami bogatymi a ubogimi.

Druga uwaga dotyczy przewidzianych w dniach od 3 do 28 października 2018 r. w Rzymie obrad XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów poświęconego młodzieży. Temat synodu został sformułowany następująco: „Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania”. W ramach przygotowań do tego ważnego wydarzenia opublikowano kilka dokumentów, m.in. 19 czerwca 2018 r. zaprezentowano „Instrumentum laboris” najbliższego zgromadzenia Synodu Biskupów. Należy mieć także na uwadze różne spotkania, sympozja,

specjalne strony internetowe poświęcone temu wydarzeniu. Wspomniane „Instrumentum laboris” zawiera trzy części i zostało zbudowane wokół trzech słów kluczy: poznanie, interpretacja, dokonanie wyboru.

Nie wiem, jaki był udział przedstawicieli z Afryki w przygotowaniach do synodu, ale jedno jest pewne, że problemy młodzieży na kontynencie afrykańskim są zupełnie odmienne od tych w Polsce czy w innych krajach kultury zachodniej. Mogłem się o tym osobiście przekonać, odwiedzając współbraci misjonarzy w Tanzanii i na Komorach. Będąc w różnych placówkach misyjnych zarówno w dużych miastach, jak i w buszu, na własne oczy widziałem trudną do opisanego radość dzieci i młodzieży w szkołach, ale też elementarne problemy w nauczaniu. Czasami uczniowie szli do szkoły z wiązką drewna, bo była to forma zapłaty dla nauczyciela, gdyż państwo nie płaciło mu pensji. Gdyby uczniowie nie przynieśli drewna, w ogóle nie byłoby lekcji. Do dziś dzieci pierwsze litery piszą niekiedy kredą na drewnianych tabliczkach, bo nie mają podręczników, zeszytów i innych przyborów. Problemem jest też duża odległość, nawet do kilkunastu kilometrów, które uczniowie muszą pokonać, aby dotrzeć do szkoły. W porze deszczowej bywa to niemożliwe.

Te skrótkowo naszkicowane problemy uświadamiają aktualność intencji Apostolstwa Modlitwy na wrzesień.

Chłopiec ze szkoły prowadzonej przez misjonarzy pokoju w Bomadi na południu Nigerii

Jest to również sposobność do promowania różnych form działalności misyjnej Kościoła, ukierunkowanej na pomoc w edukacji dzieci i młodzieży w krajach afrykańskich. Mam na uwadze działalność różnych fundacji, jak np. Fundacja Dzieci Afryki, prężnie rozwijającą się działalność wolontariatu i wyjazdy wolontariuszy do krajów Afryki. Warto ukazywać osoby, które podejmują taką działalność. Przykładem może być Helena Kmieć z Wolontariatu Misyjnego Salvator, która posługiwała wśród dzieci Zambii. Została zamordowana w trakcie kolejnego wyjazdu wolontariackiego w nocy z 24 na 25 stycznia 2017 r. w Cochabambie w Boliwii, podczas napadu na ochronkę prowadzoną przez siostry służebniczki dębickie. Miała tam pomagać siostram w remoncie sierocińca i w jego prowadzeniu. Polecam zbiór wywiadów na jej temat z bliskimi jej osobami: *Helena. Misja możliwa* (Wydawnictwo Salvator, Kraków 2018).

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

KRYSTOF BLAZIJA/FOTO GOŚĆ



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Wspomnienie z wakacji

Byla lipcowa niedziela, zwykła. Ale pozostało po niej wspomnienie zdecydowanie niezwykłe. I nie mam na myśli dalekich podróży, zapierających dech w piersiach widoków ani nowo poznanych kultur. Rzecz działa się w mojej parafii, pozornie nic ekscytującego – poszliśmy z mężem na jedną z przedpołudniowych Mszy św. Tego dnia odczytywana była Ewangelia, w której znajdują się słowa Jezusa „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony” (Mk 6, 1-6). W homilii usłyszeliśmy ważne przypomnienie, że każdy z nas powinien być prorokiem w swoim otoczeniu, choćby było to trudne. Była też zachęta, by każdy zadał sobie pytanie, jakim jest prorokiem...

A tuż po Mszy byliśmy świadkami ciekawej rozmowy. Jedna ze starszych parafianek podeszła do księdza i, jak podkreślała, musiała mu coś powiedzieć. Szczerze? Myślałam, że będzie to pochwała dla kapłana – jeden z tych przejawów sympatii, jaką starsze panie darzą duszpasterzy. Ale nie! Pani przyszła podziękować za to, że homileta przypomniał jej, że ma być prorokiem. Właśnie to wyniosła z Eucharystii – ma być prorokiem, ma ważne zadanie na każdy dzień. To było budujące.

Krótko opowiedziała wszystkim stojącym w pobliżu, że miała i ma w życiu ciężko – przeżyła wiele nieszczęść i gdyby nie zaufanie Panu Bogu, nie dałaby rady. Mimo to pochylona, ponad 80-letnia kobieta jest jeszcze w stanie z błyskiem w oku powiedzieć, że wciąż ma świadczyć! Że wciąż ma się stawać jeszcze bardziej prorokiem. Zawstydziła mnie. Po pierwsze dlatego, że spojrzałam na nią najpierw przez pryzmat stereotypu „starszej babci z kościoła”. Po drugie, że z ogromną prostotą i wiarą przypomniała nam młodym, że codziennie, niezależnie od tego, ile mamy lat i ile życia za nami, mamy się wciąż uczyć świadczyć o Chrystusie, przybliżać się do Niego i stawać lepszymi. Była to ogromna lekcja pokory. Pani Kazimiero – dziękuję. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Być jak
Pani Kazimiera

Rozpocznę od przypomnienia dobrze nam znanego, tak sądzę, pytania: „czy współczesny świat potrzebuje jeszcze proroków?” I można dać dwie zupełnie różne odpowiedzi: „tak” lub „nie”. Próba znalezienia odpowiedzi na tak postawione pytanie może pomóc w odnalezieniu siebie w roli proroka. Warto przypomnieć rolę proroka, tego ze Starego Testamentu. Był, jak często czytamy, głosem samego Boga, był nauczycielem, był wzywającym do szukania dróg prawdy i posłuszeństwa Panu Bogu. Oczywiście bibliści będą mieli mi za złe, że tak ogólnikowo podszedłem do roli proroka. Ale to co jest ważne dla nas, to umiejętność odnalezienia się w realiach naszego życia. Tak jak to uczyniła Pani Kazimiera z listu Pani Marty.

Odnaleźć swoje „pośtannictwo” jest kluczowe do poczucia się współczesnym, na przysłowiowym „swoim podwórku” – prorokiem. Człowiekiem – świadkiem. Niejednokrotnie stawiani jesteśmy przed dylematem, czy stanąć w obronie takich czy innych wartości płynących z Ewangelii, czy stanąć w obronie Kościoła. Chcąc tak czynić, najpierw potrzeba nam samym pełnego zrozumienia, czego oczekuje ode mnie Pan Jezus. A może zacząć od małych kroków, które zazwyczaj są najtrudniejsze? Przyznać się, ile jeszcze muszę poprawić w swoim życiu, w moich relacjach i z Panem Bogiem, i z drugim człowiekiem, którego przecież chcę nazywać „siostrą i bratem”. I tu jest początek świadczenia, że w sobie znajduję podobne braki, z których chciałbym uleczyć cały świat. I rzeczywiście wiek tu nie gra roli. Bo to do każdego z nas i dzisiaj Pan Jezus kieruje inne słowa: „Idźcie i głosćcie”. Nie potrzeba nawet wielu słów, potrzeba przemówić konkretnymi czynami, które opierają się na Ewangelii. A przecież tego właśnie oczekuje współczesny świat. Potrzebujemy my wszyscy i wszyscy uczyć się stawać, na wzór Pani Kazimierzy, prorokami „w swojej ojczyźnie”. ●



Ludzie chcą czynić dobro

Wojciech Iwanowski: **Panie Senatorze, jak Pan rozumie politykę?**

Jarosław Obremski: W latach 80., kiedy angażowałem się w działalność podziemną, byłem przekonany, że jesteśmy bardziej w sytuacji po powstaniu styczniowym, niż w początkach I wojny światowej. Byłem przekonany, że niepodległość nadejdzie, ale droga do niej będzie bardzo długa. Rok 1989 był dla mnie sporym zaskoczeniem. Odbierałem to w kategoriach cudu. Skoro zdarzył się cud niepodległości, polityka staje się składową dwóch elementów: troski o suwerenność Polski i dbałości o wolność wewnątrz państwa – tworzenie systemu demokratycznego. Takie są cele polityka. Środkiem do ich osiągnięcia jest pomnażanie majątku, budującego suwerenność i gwarantującego wolność narodu.

Pytam, bo etyka/moralność w wymiarze jednostki w ujęciu klasycznym nie jest niczym innym jak polityką w perspektywie wspólnoty. Co zatem dzieje się z tą „moralną” jednostką, że zamiast troszczyć się o dobro wspólne, czasami staje się cynicznym graczem?

Wchodząc w jakąkolwiek działalność natury społecznej, należy pamiętać, jaki jest jej cel. Celem polityki według mnie jest troska o suwerenność i wolność. Jak ktoś angażuje się w jakąkolwiek działalność, musi wiedzieć, czemu ona służy. W każdej takiej



KANCLERIA SENATU/WOJCIECH GAJEWSKI

O tym, czym jest polityka, jaką rolę odgrywa w niej moralność oraz o perspektywach polityki europejskiej z senatorem Jarosławem Obremskim rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Politycy Unii Europejskiej podczas audyencji u papieża Franciszka w 60. rocznicę podpisania Traktatów Rzymskich. Watykan, 24 marca 2017 r.

aktywności istnieje pokusa awansu. Do pewnego momentu nie jest to nic złego. Trzeba mieć ambicje i wyznaczać sobie cele. Awans czemuś służy. Objęcie jakiejś funkcji sprawi bowiem, że ten świat będzie według naszego wyobrażenia lepiej uporządkowany. W myśl zasady: czynimy sobie ziemię poddaną.

W polityce istotnym elementem, choć nie dominującym, jest gra. Można więc dopuścić ostrzejszą grę. Jednak już

nie faul techniczny. W polskiej polityce dominuje jednak metoda symulowania: zawodnik sam się potyka, po czym krzyczy: chcą mnie zabić! Odbieram to jako psucie polityki, niszczenie tej pewnej wspólnej, wzniosłej próby brania odpowiedzialności za otaczający świat.

W polityce wytworzyliśmy mechanizmy, które katolicka nauka społeczna określa „strukturami grzechu”. Nawet kiedy człowiek angażuje się w działalność polityczną z chęci służby wobec innych, często staje się cynikiem nieszanującym regułę. Widać to choćby po billboardach rozwieszonych na ulicach polskich miast, jeszcze nim zaczęła się kampania wyborcza, podobnie w kwestii finansowania kampanii. Przestrzegając wszystkich zasad, ma się dużo mniejszą szansę na elekcję.

W pewnym sensie sami stworzyliśmy w polityce swoiste „czarcie zapadki”, w które wpadają nawet ludzie szlachetni. Na to wszystko nakładają się struktury medialne, sprzyjające danej opcji politycznej, pokazujące interlokutorów jako swoiste zło wcielone. To paraliżuje debatę publiczną. Sam spotkałem się z tym wielokrotnie. Media wypychają nas w myślenie plemienne. Dla wielu dziennikarzy najfajniejszą zabawą jest napuszczenie na siebie dwóch polityków. Podobnie z ekspertami wydającymi kategoryczne sądy. Dlatego moim zdaniem można mówić o pewnej demoralizującej strukturze.

W całej polityce zachodniej politycy wytworzyli strukturę grzechu. Przy czym wierzę, że większość ludzi angażujących się w działalność polityczną idzie do polityki z troski o dobro wspólne. Co dzieje się potem, to inna kwestia.

Może jest tak, że mamy do czynienia z postpolityką? Liczy się prosta skuteczność w osiągnięciu celów...

Mimo wszystko, przy całej krytyce polityków, wielu chce czynić dobro. Owszem, mamy do czynienia z manipulowaniem ludźmi: nieprawdopodobne narracje, narzucanie sensu. Przypomnijmy tu słynną aferę taśmową. Nie ważne, co politycy mówili, ale istotne, że intencje tych, którzy zakłamanie polityków odkryli, są złe. To są zwykłe mechanizmy manipulacji, niestety w dużej mierze są one powszechne. Socjotechnika dostarczyła metod pozwalających na manipulowanie tłumem. Politycy skrzętnie z nich korzystają.

Jak ma się w tym znaleźć osoba wierząca – polityk?

Być może przejść politykowi do życia wiecznego jest trudniej niż bogaczowi przez ucho igielne. Jednak nie jest to niemożliwe. Osoba szlachetna nie kieruje się tylko myśleniem doczesnym, interesownym. Dla mnie prawdziwy polityk, przekonany o swojej racji, musi być gotowy do poświęcenia.

Ważne jest, żeby owej szlachetności nie widzieć jedynie u osób wierzących. Mają ją w sobie także Ci, którzy spoglądając w niebo, nie widzą tam Stwórcy, ale gwiazdy. Takich ludzi też spotkałem na swoich politycznych ścieżkach.

Polski system sprawowania władzy ustawodawczej bywa określanym mianem partiokracji. Czy jest w nim miejsce na suwerenne decyzje parlamentarzysty?

Polityka jest zawsze grą zespołową. Czasem należy swoje wątpliwości poskromić. Nie może być tak, że kandyduje się z listy jakiejś partii, a potem z reguły głosuje się inaczej niż koledzy z tej samej listy. To byłoby zwykłe zarozumiałstwo. Są jednak takie momenty, że należy dyskutować. Tak jest choćby w Prawie i Sprawiedliwości. Można więc powiedzieć, że jest to pierwszy poziom – uczciwa lojalność.

Istnieje jednak także drugi poziom. Sytuacja, w której należy być gotowym do powiedzenia: szanuję to, że inaczej myślicie, jednak dla mnie jest to kwestia najważniejsza i muszę głosować w zgodzie z własnym sumieniem. Tak jest często w kwestiach światopoglądowych, choć nie tylko. Sprawa ta dotyczy

również postępowania z opozycją. Chodzi o zachowanie pewnej przyzwoitości. Co nie znaczy, że ktoś, kto myśli inaczej, jest nieprzyzwoity.

W Polsce system partyjny jest systemem wodzowskim. Na dłuższą metę jest to niebezpieczne, uczy bowiem konformizmu. Jakimś remedium na to jest propozycja okręgów jednomandatowych. Oznaczałoby to, że w Sejmie znalazłoby się więcej indywidualności, co ma zarówno plusy, jak i minusy.

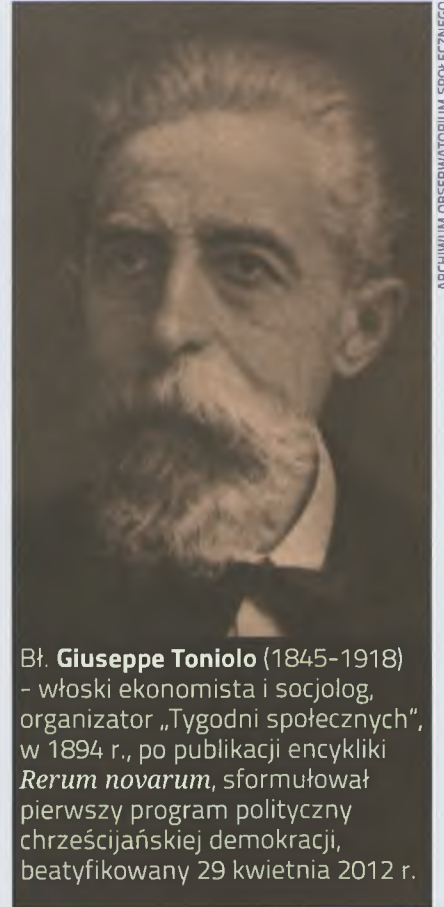
Nowoczesne państwo to próba odpowiedzi na pytanie, jak pogodzić w jednej wspólnocie ludzi o różnych poglądach. Czy to się sprawdza?

Nie, z tym bezsprzecznie jest problem. W dużym stopniu jest to efekt swoistych „baniek informacyjnych” stworzonych przez współczesne media. Dodatkowo dokonujemy bardziej wyborów korporacyjnych niż przemysłowych. Większość społeczeństwa czyta tylko to, co potwierdza jej teorię. W takiej sytuacji trudno zbudować wspólnotę. Tutaj ogromną rolę odgrywają wspólne lektury, a także pewne mity. Do nich zaliczyłbym ten związany z Powstaniem Warszawskim.

Czy takim mitem nie była Solidarność?

Moje dzieci mówią, że ten podział nie jest podziałem pokolenia młodszego. W moim pokoleniu tak nie jest. Żyjemy mitem dziesięciomilionowej Solidarności, choć go w pewien sposób podzieliłiśmy. Próbowano go sprywatyzować. Na początku różnice były niewielkie. Z czasem jednak to sami politycy zbudowali ten podział. Mówiono o „Polsce solidarnej” i „Polsce liberalnej”, przeciwników politycznych określano mianem faszystów.

Zastanawiam się często, czy gdybym nie był senatorem, to czy moje wybory polityczne byłyby takie, a nie inne. Podczas mojej pierwszej kadencji zobaczyłem rządzących potwornie leniwych, niezainteresowanych interesem Polski. Przy czym nikt nie zajmował się ludźmi, którzy, mniej lub bardziej świadomie, znaleźli się na marginesie transformacji. Przecież oni też byli – są ważni, choć często pomijani. Chodzi tu o sporą część społeczeństwa, która stała się obiektem drwin. Proszę spojrzeć, jak wiele mediów kpi ze współobywateli, sugerując



Bł. **Giuseppe Toniolo** (1845-1918) – włoski ekonomista i socjolog, organizator „Tygodni społecznych”, w 1894 r., po publikacji encykliki *Rerum novarum*, sformułował pierwszy program polityczny chrześcijańskiej demokracji, beatyfikowany 29 kwietnia 2012 r.

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

im prymitywizm i obdarzając mało pochlebnymi epitetami.

Z tego właśnie powodu przez całe lata III RP nie wytworzyła się w Polsce wspólnota. Wielu ludzi zostało, mówiąc kolokwialnie, wepchniętych pod szafę. Elity nic nie zrobiły, żeby tych ludzi stamtąd wyciągnąć. Nikt im nie powiedział, że są ważni. To najlepszy dowód na konieczność korekty III RP.

Nie jest to tylko problem Polski. Tak wygląda cała Europa. Podzieliła się na warstwę uprzywilejowaną, wierzącą, że nie ma innej alternatywy niż obecnie obrana droga zwana demokracją liberalną. Elitę aspirującą do decydowania za innych. Eksperci stają się nietykalni, dzierżąc w swoich rękach ogromną władzę. Nie ma mechanizmu kontroli nad nimi. Tak nie wygląda prawdziwa demokracja. Niestety, tak jest obecnie w Europie.

Czy projekt o nazwie „nowoczesne państwo” zawiódł? Jak Pan Senator widzi przyszłość państw Europy?

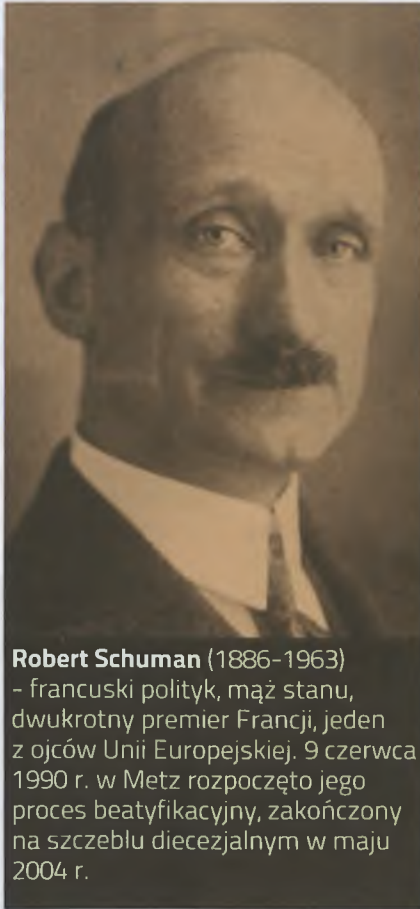
Zdecydowanie tak. W Europie dochodzi do zderzenia dwóch narracji.



WIKIMEDIA COMMONS

Alcide De Gasperi (1881-1954)

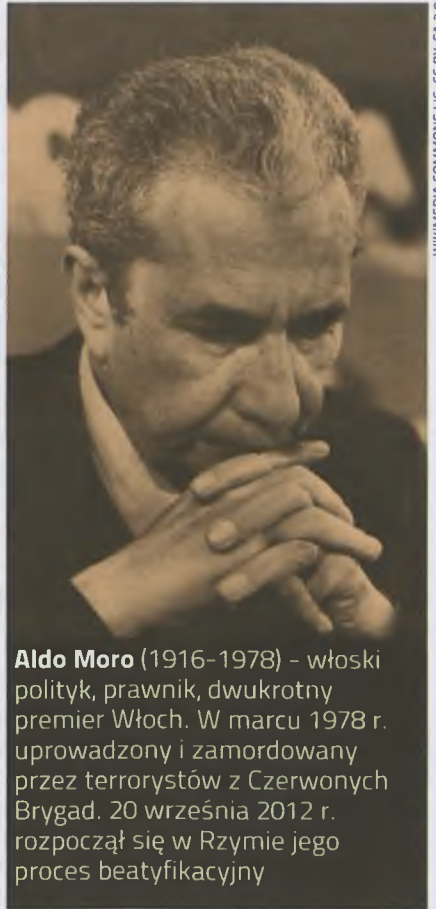
- włoski polityk, mąż stanu, premier Włoch, uznawany za jednego z ojców Unii Europejskiej. Od czerwca 1993 r. w Trydencie prowadzony jest jego proces beatyfikacyjny



WIKIMEDIA COMMONS/AGENCE FRANCE PRESSE

Robert Schuman (1886-1963)

- francuski polityk, mąż stanu, dwukrotny premier Francji, jeden z ojców Unii Europejskiej. 9 czerwca 1990 r. w Metz rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny, zakończony na szczeblu diecezjalnym w maju 2004 r.



WIKIMEDIA COMMONS LIC. CC BY-SA 3.0

Aldo Moro (1916-1978) - włoski polityk, prawnik, dwukrotny premier Włoch. W marcu 1978 r. uprowadzony i zamordowany przez terrorystów z Czerwonych Brygad. 20 września 2012 r. rozpoczął się w Rzymie jego proces beatyfikacyjny

Nazwijmy je republikańską i liberalną. Pierwsza mówi: istnieją pewne ogólne przyjęte zasady, fakt, że nie zawsze ich przestrzegamy, wcale ich nie unieważnia. Druga twierdzi: jedyną zasadą jest to, że nie należy krzywdzić innych. Stąd niezrozumienie krajów „starej” i „nowej” UE.

Nie bez znaczenia jest fakt, że Zjednoczona Europa jest pewnym mitem. Tylko że mit ten można rozumieć dwojako. Dla osoby wierzącej będzie to *Christianitas*, dla kogoś o poglądach lewicowych – inkarnacja idei wolności, równości i braterstwa.

Stoimy na zakręcie i nie wiemy, co nas czeka za nim. Być może Europa nie przestanie istnieć instytucjonalnie, ale te instytucje nic nie będą znaczyć. Ten swoisty koniec świata właśnie się dzieje. Mówimy o ciągłej reformie, a Unia Europejska staje się tworem służącym silniejszemu państwu.

Potrzeba pewnej mądrości. Istnieje wzmoczenie myślenia państwowego. Forum Unii Europejskiej jawi się jako koncert egoizmów narodowych. Do tego wszystkiego należy się

dostosować, a nie udawać, że sytuacja zmierza we właściwym kierunku. Przy czym nie tylko Polacy tak to widzą. Podobnie myślą Włosi, Grecy czy członkowie Grupy Wyszehradzkiej. Unia Europejska musi się trochę cofnąć na rzecz państw narodowych i być może za kilkanaście lat będzie czas na następne kroki integracyjne.

Często straszy się „Europą dwóch prędkości”. To już się dzieje. Jest tak, że integracja odbywa się na różnych poziomach. Proszę spojrzeć choćby na walutę euro.

Problemem wszystkich wyborów w Polsce, również zbliżających się samorządowych, jest niska frekwencja. Jaki jest powód takiego postępowania obywateli? Jak temu zaradzić?

W samym Wrocławiu spotkałem wielu ludzi, którzy nigdy nie głosowali. Ludzie nie mają poczucia wpływu na rzeczywistość, to stwarza przekonanie udziału w fikcji. Często też polityka odbierana jest jako jakaś suma manipulacji. Na pewno zapracowali na to sami politycy. Na to wszystko

nałożyła się też polaryzacja społeczeństwa. Nie jest to dobre paliwo wyborcze.

Warto zastanowić się, czy wyższa frekwencja jest rzeczywiście istotna. Ten kto idzie, idzie z przekonania. Ten kto głosuje tylko w wyniku działań perswazyjnych, nie jest przekonany do swych racji. Czy te głosy są równe? Formalnie tak, ale czy obywatelsko?

Nie warto stosować technicznych metod. Mam tu na myśli dwudniowe głosowanie czy możliwość oddania głosu przez Internet. Wybory powinny się wiązać z pewną celebracją. Jest to bowiem sprawa istotna i mająca swoje konsekwencje.

Należy mieć na uwadze, że wyższa frekwencja wcale nie oznacza lepszych rządów. To nie jest takie proste.

Jakimś wyjściem wydają się jednomandatowe okręgi wyborcze. Choć należy pamiętać, że i ten system ma swoją słabość. Rozwiązania te są jednak szansą na wyzwolenie nowej energii społecznej, dając możliwość zaistnienia w polityce wielu ludziom spoza partyjnych układów. ●

Wszelka władza pochodzi od Boga

Od zarania dziejów obserwujemy, jak **ludzie organizują się w grupy, klany, plemiona, narody**. W każdym przypadku odnajdujemy jakąś postać lub zespół ludzi przejmujących przywództwo nad określoną społecznością. W ten sposób spotykamy się z jakąś formą władzy, którą oceniamy pozytywnie lub negatywnie.

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

Bywa, że władza jest uwielbiana (rzadki przypadek), tolerowana, uznawana za konieczność lub kontestowana, aż do biernego lub czynnego oporu. Mędrzec Kohelet sugeruje: „Rozkazów króla przestrzegaj, pomny przysięgi złożonej przed Bogiem. Nie sprawiaj sobie niepokoju – odejdz sprzed jego oblicza! Nie wdawaj się w złe sprawy, bo wszystko, co tylko zechce, może uczynić” (Koh 8, 2-3).

Poszanowanie władzy

Tradycja talmudyczna określiła siedem zasad obowiązujących wszystkich ludzi, bo opartych na przymierzu zawartym z Noe. Siódmą zasadą tego przymierza jest nakaz szanowania władzy (Pesachim 25a). Faryzeusze, trzymając się tej zasady, nie włączyli się w powstanie przeciwko Rzymowi w latach 66–70 r. po Chr. Uważali, że opór bierny przeciwko złej władzy jest bardziej skuteczny. A jaki był ten opór bierny? Zachowywanie ojczystych zwyczajów i Prawa zapisanego w tekstach świętych. Imperium Rzymskie dawno upadło, a Izrael dzięki zachowaniu Prawa, nawet w odległej diasporze, był zdolny do odrodzenia po wiekach nieobecności na swoim terytorium.

Św. Paweł wyjaśnia wspólnocie wierzących w Rzymie: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto zaś przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz 13, 1). Chociaż Paweł następnie kreśli ideał dobrej władzy, to wszakże nie wyklucza istnienia również władzy negatywnej. Prorok Jeremiasz przedstawia władzę Nabuchodonozora jako narzędzie kary Bożej. W imieniu Boga mówi do narodu: „Ponieważ nie usłuchaliście moich słów, oto pošlę, by przyprowadzić wszystkie pokolenia północy – wyrocznia Pana – i Nabuchodonozora, króla Babilonu, mojego sługę. Sprowadzę ich przeciw temu krajowi, przeciw jego mieszkańcom i przeciw wszystkim narodom dookoła. Wypełnię na nich klątwę,



Król Dawid, Giovanni Francesco Barbieri (il Guercino), olej na płótnie, XVII w. Dawid dla Żydów jest symbolem tożsamości narodowej, wzorem idealnego władcy

uczynię z nich przedmiot grozy, pośmiewisko i wieczną ruinę. Sprawię, że ustanie wśród nich głos wesela, głos radości, głos oblubieńca i głos oblubienicy, terkot żaren i światło lampy” (Jr 25, 8-10; por. 27, 6; 43, 10). Zatem powinniśmy się modlić o wybawienie od złej władzy.

Odpowiedzialność za wybór władzy

Jeszcze większa odpowiedzialność spoczywa na nas, gdy mamy wpływ na wybór ludzi, którzy będą rządzili. Obyśmy sami sobie nie wymierzili kary, dokonując złego wyboru spośród ludzi pragnących rządzić! Jakie powinniśmy

zastosować ostateczne kryterium przy podejmowaniu decyzji powierzającej komuś władzę? Deuteronomista kreśli przed nami obraz idealnego władcy, który będzie miał przy sobie odpis Prawa i „będzie czytał go po wszystkie dni swego życia, aby się nauczył czcić Pana, Boga swego, strzegąc wszystkich słów tego Prawa i stosując jego postanowienia, by uniknąć wynoszenia się ponad swych braci i zbaczania od przykazań na prawo czy też na lewo” (Pwt 17, 19-20). Oto dowiadujemy się, że władca powinien być kompetentny, skromny i wsłuchujący się w głos Boga. Kohelet dodaje jeszcze do ideału władcy umiejętność doborania sobie współpracowników. „Jest zło – widziałem je pod słońcem, to błąd ze strony władcy: wynosi się głupotę na stanowiska wysokie, podczas gdy zdolni siedzą nisko” (Koh 10, 5-6).

Dokonując wyborów władców, spoglądajmy na ludzi, którymi się otaczają, ponieważ to oni będą mieli największy wpływ na sprawowanie rządów. Mędrzec Syrach kreśli przed nami wizję człowieka szczęśliwego – jest nim ten, kto ma udaną rodzinę, kieruje się sprawiedliwością, posiada mądrość, ma ludzi, którzy go rozumieją, ale dodaje też: „Szczęśliwy, kto nie służył innemu, niegodnemu sobie” (Syr 25, 8). Trzeba sobie zatem życzyć i modlić się o to, by nie służyć komuś, kto jest niegodny nas i to zarówno w wymiarze narodowym, jak i osobistym. Pamiętajmy o bajce wygłoszonej przez Jotama w epoce sędziów, a więc przeszło trzy tysiące lat temu, wówczas kiedy kształtowała się władza w Izraelu:

Zebrały się drzewa, aby namaścić króla nad sobą.
Rzekły do oliwki: Króluj nad nami!
Odpowiedziała im oliwka:
Czyż mam się wyrzec mojej oliwy,
która służy czci bogów i ludzi,
aby pójść i kołysać się ponad drzewami?
Z kolei zwróciły się drzewa do drzewa figowego:
Chodź ty i króluj nad nami!
Odpowiedziało im drzewo figowe:
Czyż mam się wyrzec mojej słodyczy
i wybornego mego owocu,
aby pójść i kołysać się ponad drzewami!
Następnie rzekły drzewa do krzewu winnego:
Chodź ty i króluj nad nami!
Krzew winny im odpowiedział:
Czyż mam się wyrzec mojego soku,
rozweselającego bogów i ludzi,
aby pójść i kołysać się ponad drzewami?
Wówczas rzekły wszystkie drzewa do krzewu cierniowego:
Chodź ty i króluj nad nami!
Odpowiedział krzew cierniowy drzewom:
Jeśli naprawdę chcecie mnie namaścić na króla,
chodźcie i odpoczywajcie w moim cieniu!
A jeśli nie, niech ogień wyjdzie z krzewu cierniowego i spali
cedry libańskie.
(Sdz 9, 8-15)

Kryteria wyboru

Jak z każdej bajki, warto wyciągnąć z niej morały: po pierwsze, często o władzę starają się ludzie najmniej do niej predysponowani, a więc oceniając kandydatów do

władzy, warto spoglądać na ich kompetencje; po drugie, często kandydaci, jak oset, przyjmują fałszywą pokorę, by sięgnąć po władzę, spoglądajmy zatem na ich życie, a nie tylko na słowa, które mówią; po trzecie, jak już mają władzę, to są bezwzględni, jak oset, który jest gotowy spalić wspaniałe cedry libańskie, które rosą kilka tysięcy lat, a on jest chwastem jednego sezonu, zatem pamiętajmy, że władza powinna się troszczyć o pomyślność wielu pokoleń, a nie być tylko dla jednego „sezonu”, a później to „ogień i zgłiszcza”!

Niech przestrogą będą również dzieje ludu opuszczającego Egipt, krainę niewoli, który pod wpływem bieżących trudności szmerze przeciw Mojżeszowi i Aaronowi i dąży do zmiany władzy. „Całe zgromadzenie mówiło do nich: Obyśmy byli pomarli w Egipcie albo tu na pustyni! Czemu nas Pan przywiódł do tego kraju, jeśli paść mamy od miecza, a nasze żony i dzieci mają stać się łupem nieprzyjaciół? Czyż nie lepiej będzie wrócić do Egiptu? Mówili więc jeden do drugiego: Wybierzmy sobie wodza i wracajmy z powrotem do Egiptu!” (Lb 14, 2-3). W każdej społeczności znajdują się ci, którzy będą się bali zmierzyć z wolnością, którą trzeba zagospodarować, i będą nawoływali do wybrania przywódcy, który poprowadzi ich do stabilnej niewoli, „gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i jadali chleb do sytości!” (Wj 16, 4). Hebrajczycy szybko zaczęli idealizować przeszłość, czas pobytu w Egipcie, i zapomnieli, że jeszcze tak niedawno, pracując na rzecz Egiptu, „narzekali na swą ciężką pracę” (Wj 2, 23). Obyśmy przy wyborze władzy nie kierowali się nostalgią za tym, co minęło, ale byśmy budowali na doświadczeniu przeszłości lepszą przyszłość! Niech słowa Boga skierowane do proroka Samuela, który miał wybrać króla dla Izraela, będą i dla nas drogowskazem: „Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi, jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy w serce” (Sm 16, 7). Dokonując wyborów władzy, patrzmy oczyma Bożymi na kandydatów, patrzmy w ich serce! Trudne zadanie, wszakże nie mamy pełnego poznania Bożego, ale niech kryterium stanowią ludzkie czyny, które wypływają z serca.

Pożyteczność złej władzy

Nie możemy jednak zapomnieć, że Bóg może również poprzez złą władzę powołać nas do złożenia świadectwa wiary. Św. Szczepan wykorzystał prześladowanie ze strony złej władzy do zaprezentowania wiary nie tylko słowem, ale i męczeńską śmiercią (Dz 6, 8 – 7, 60). Jego śladami podążało wielu, o których autor Apokalipsy wspomina, że „opłukali swe szaty i wybielili je we krwi Baranka” (Ap 7, 14). Kościołowi pierwotnemu przyszło się zmagać przeszło trzy stulecia w nieprzychylnym otoczeniu prawnym i z władzą, która prześladowała drogę Ewangelii. Kościół jednak pamiętał o poleceniu skierowanym do Piotra w Ogrodzie Oliwnym: „Schowaj miecz do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26, 52). Wspólnota ciągle powinna pamiętać, że ostateczne zwycięstwo należy do Miłości, która złożyła się za nas w ofierze na krzyżu. Zatem najważniejszym wyborem naszego życia jest opowiedzenie się za tą Miłością, a musimy to czynić każdego dnia, w konkretnych warunkach życia!

Chrześcijańska wizja polityki

Myśl polityczna to jedna z form wysiłku intelektualnego człowieka nad kondycją jego samego i społeczeństwa, w którym żyje.

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

„Nowe Życie”

Człowiek jest podmiotem, centrum życia społecznego, które, poprzez swoje struktury, powinno tworzyć warunki umożliwiające jego rozwój, gdyż nie może on być samowystarczalny, potrzebuje innych do pełnego rozwoju. Kościół nie pretenduje do kreowania własnego systemu społecznego, przedstawia jedynie zasady życia społecznego, a rozwiązania techniczne pozostawia instytucjom społecznym i inwencji ludzkiej.

Dla dobra wspólnego

Kościół nie staje obok współczesnego świata i człowieka, ale zajmuje się nimi, zwracając uwagę na moralność życia społeczno-politycznego. Waler etyczny niesie w sobie określenie polityki podane przez Jana Pawła II, który rozumiał tę dziedzinę ludzkiej aktywności jako „roztrofną troskę o dobro wspólne”. Zatem rządzić, to służyć społeczeństwu i jego dobru wspólnemu. Kościół chce się angażować także w politykę, ale w tę na metapoziomie, czyli troskę o respektowanie godności i praw człowieka. Od czasów Machiavellego (1469–1527) wskazuje się na politykę jako sztukę zdobywania, sprawowania i utrzymywania władzy, natomiast Kościół odwołuje się do jej wymiaru etycznego.

Rodzi się pytanie: jak dobro wspólne widziane jako cel działalności politycznej należy widzieć w relacji do dobra osobowego? W naturę człowieka jako osoby wpisany jest związek z drugim człowiekiem – jest to związek do

uczestnictwa w życiu drugiego, solidarności i wspólnoty z innymi w celu tworzenia dobra wspólnego. Człowiek jest otwarty na innych ludzi. Jednostkowe „ja” pragnie nawiązać dialog z „ty”, czego ostatecznym wynikiem jest „my”, stanowiące załączek społeczności.

Zaangażowanie chrześcijan

Czy chrześcijanin może zatem przed polityką uciekać, bać się jej? W ciągu wieków Kościół rozumiał politykę jako zagadnienie mające bezpośredni związek z jego działalnością ziemską, zarówno poprzez struktury Państwa Kościelnego, jak i w kontekście specjalnych zadań pełnionych przez jego oficjalnych przedstawicieli w państwach chrześcijańskich i w środowisku międzynarodowym. Przez długi czas Kościół podporządkowywał politykę swojej misji nadprzyrodzonej, z przekonaniem, że również poprzez środki polityczne może w lepszy sposób bronić, zachowywać i respektować głoszone przez siebie wartości chrześcijańskie. Wraz z rozwojem nowoczesnego nauczania społecznego Kościół, głosząc autonomię rzeczywistości ziemskich, zaczął coraz bardziej akcentować formację moralną człowieka, aby ten, żyjąc w istniejących strukturach państwowych, działał w duchu ewangelicznym. Polityka jest jednym z głównych elementów rzeczywistości społecznej, Kościół zatem nie może pozostać obojętny wobec tego, co dzieje się z człowiekiem w tym obszarze.

Polityka jest dla chrześcijanina możliwością wypełniania chrześcijańskiego powołania ewangelizowania świata. Partie polityczne projektują

wizję dobra wspólnego i przedkładają ją wyborcom. Po uzyskaniu poparcia i dojściu do władzy realizują tę wizję. Trzeba zatem mieć świadomość moralności działania politycznego na wszystkich etapach tego procesu.

Świeccy mają szczególne zadanie „rozświetlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela” (*Lumen Gentium* 31). Każda działalność: ekonomiczna, polityczna, społeczna, w najszerszym znaczeniu, ma swój sens i znaczenie w uświęcaniu świata – *consecratio mundi* (zwrot użyty po raz pierwszy przez Piusa XII i wielokrotnie powtórzony w dokumentach Soboru Watykańskiego II).

Wiarą a dialog

Polityk chrześcijański inspiruje się wiarą, ale jest otwarty na dialog, gdyż polityka jest sprawą wszystkich z racji społecznej natury człowieka, a zatem i politycznej. Kościół pochwala działalność tych wszystkich, którzy podejmują się tego trudnego obowiązku, a także zachęca polityków, by sprawowali go, nie troszcząc się wyłącznie o interes własny i o korzyści materialne. Politycy muszą kierować się prawością i mądrością w działaniach przeciw niesprawiedliwości, uciskowi, absolutyzmowi, nietolerancji jednostki i jednej partii politycznej, muszą poświęcać się, ze szczerością, bezstronnością i miłością, służbie wszystkim. Powinni mieć rzeczywistą możliwość wolnego i czynnego uczestnictwa w budowaniu podstaw prawnych wspólnoty politycznej.



Giorgio La Pira (1904-1977), burmistrz Florencji w latach 1951-1957 i 1961-1965, 5 lipca 2018 roku papież Franciszek zatwierdził dekret o heroicznosci jego cnót

Działalność polityczna wymaga odniesienia do całościowej wizji społeczeństwa i człowieka. Państwo nie może wymagać od obywateli przywiązania do określonej ideologii, ponieważ mogłoby to prowadzić do dyktatury duchowej, która jest najgorsza ze wszystkich. Wspólnota polityczna istnieje dla dobra wspólnego. Wykonywanie władzy politycznej musi wiązać się z poszanowaniem uprawnionej różnicy zdań oraz odmienności między osobami. Dobro wspólne i tworzenie wspólnot politycznych nastawionych na dobro wszystkich wymagają współpracy obywateli, ponieważ nie istnieje żadna struktura polityczna, która mogłaby zastąpić ich wolny udział w tworzeniu społeczeństwa. Rzeczywiście, społeczeństwami dojrzałszymi są te, w których udział wszystkich jest wolny, aktywny i odpowiedzialny.

Demokracja

Z racji, że człowiek jest bytem społecznym, dobro wspólne można osiągnąć wyłącznie poprzez współpracę wszystkich obywateli należących do różnych stowarzyszeń, mających swoje miejsce pomiędzy rodziną a państwem, gdyż z jednej strony działanie jednostek i rodzin, z drugiej zaś aktywność państwa nie wystarczają do stworzenia

wspólnoty społecznej. Pomiędzy jednostkami i państwem muszą istnieć społeczności pośrednie, stowarzyszenia i grupy, które cieszyłyby się rzeczywistą autonomią w stosunku do władz publicznych, dążyłyby do swoich właściwych celów poprzez lojalną wzajemną współpracę.

Tworzenie prawdziwej demokracji nie oznacza wyeliminowania działalności państwowej, lecz pozwolenie samym obywatelom, na własną odpowiedzialność lub razem z siłami społecznymi i organizacjami państwowymi, na zabezpieczenie tego wszystkiego, co konieczne jest do ich istnienia. Człowiek, który integruje się w tych różnorodnych formach społeczności, wychodzi z własnej samotności, pokonuje własny egoizm oraz przywraca relacje współpracy w harmonii z innymi osobami, które tworzą wspólnotę. Proces socjalizacji nie pozbawia niczego osoby ludzkiej, lecz zachowuje nienaruszone jej własne powołanie, autonomię istnienia i sumienia. Ta aktywność rozumiana jest jako wkład jednostki w osiągnięcie dobra wspólnego, jako służba każdej osoby podejmowana wobec bliźniego.

Partie polityczne

Mówiąc o polityce, w sposób naturalny pojawia się skojarzenie

z partiami politycznymi. One to, poprzez swoją działalność, dążą do realizacji własnej wizji dobra wspólnego i do zapewnienia pomyślności państwa. Z drugiej strony mają możliwość udziału w podziale władzy i kształtowania w sposób bezpośredni życia politycznego własnego państwa poprzez ich przedstawicieli wybranych w wyborach do władz państwowych. Są one elementem systemu politycznego, gdzie rząd składa się z partii, które posiadają większość parlamentarną, partie zaś opozycyjne ten rząd krytykują. Jednak zadaniem partii politycznych nie jest walka o zdobycie władzy, lecz działania na rzecz osiągnięcia dobra wspólnego. Powinny one propagować w społeczeństwie własną wizję porządku społecznego, prezentować ideał dobra wspólnego, które próbują potem urzeczywistnić po zdobyciu względów większości społeczeństwa.

Kościół akceptuje demokrację, ponieważ umożliwia ona wszystkim obywatelom uczestniczenie w decyzjach politycznych, czyli czyni ich podmiotami społeczeństwa. Przestrzega jednak przed zamykaniem się w ciasnych kręgach, które rządzą wyłącznie dla zaspokojenia własnych korzyści i celów, dostrzegając szczególne niebezpieczeństwo ze strony fanatyzmu i fundamentalizmu tych, którzy w imię ideologii (zarówno naukowej, jak i religijnej) czują się upoważnieni do narzucenia własnej koncepcji dobra i prawdy. Dlatego też tak ważne jest zapewnienie udziału we władzy możliwie jak największej liczbie obywateli, szanując wolność i uznając godność osoby ludzkiej.

Oferta Kościoła

Kościół oferuje swój wkład, oryginalny i ważny, w odnowę życia politycznego i społecznego. Można powiedzieć, że miejsce „politycznej” roli Kościoła to ożywianie tej sfery wartościami etycznymi, bez których demokracja staje się po prostu regułą gry w konflikcie interesów, społeczeństwo się rozpada, człowiek zaś jest uciskany. Mimo że wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne, ważne jest jednak, aby obie współdziałając, służyły pełnemu rozwojowi społeczeństwa oraz osób.

Samorząd

– pomiędzy polityką a służbą społeczności lokalnej

„Nic o nas bez nas”. **Prawo do samostanowienia, do współdecydowania** zwłaszcza w sprawach, które nas bezpośrednio dotyczą, to we współczesnym świecie podstawa funkcjonowania samorządów. Praca w ich strukturach powinna być definiowana jednoznacznie – jako służba społeczności lokalnej.

MAREK DŁUGOZIMA

Burmistrz Gminy Trzebnica

Mija 12 lat od momentu, gdy obejmowałem urząd burmistrza Gminy Trzebnica. Składając słowa przysięgi, uroczyście ślubowałem, że „dochowam wierności prawu, a powierzony mi urząd sprawować będę tylko dla dobra publicznego i pomyślności mieszkańców Gminy Trzebnica. Tak mi dopomóż Bóg”. Był to niezwykle ważny moment w moim życiu osobistym, zmienił bowiem wszystko w przestrzeni zawodowej, ale i prywatnej. Jestem jednak przekonany, że tamten dzień zmienił również wiele w życiu mieszkańców Gminy Trzebnica.

Jedno z najważniejszych zadań, które narzuciłem sobie w pierwszych miesiącach pracy, brzmiało: przekonać mieszkańców Gminy Trzebnica do tego, by nie bali się marzyć. By w swoich marzeniach chcieli wykraczać poza horyzonty powinności, ograniczeń, niesłusznych kompleksów „małej ojczyzny”. Było we mnie głębokie pragnienie, by nasza gmina stała się miejscem otwartym, nowoczesnym, rozwijającym się dynamicznie, na miarę europejskich standardów, ale z uwzględnieniem całego bogactwa historycznego.

Dziś widzę, że ta decyzja – zaproszenie skierowane do mieszkańców, by współtworzyli przyszłość w Gminie Trzebnica – była tak samo ważna jak inne, dotyczące np. wielomilionowych inwestycji.

Nauka demokracji

Kilka lat wcześniej, 27 maja 1990 r., w całej Polsce, również w Trzebnicy, odbyły się pierwsze wolne i demokratyczne od zakończenia wojny wybory samorządowe w III Rzeczypospolitej. Poprzedziła je inna data – 8 marca 1990 r., kiedy to sejm kontraktowy uchwalił ustawę o samorządzie gminnym. Na jej podstawie wprowadzono w ponad dwóch tysiącach gmin prawdziwy samorząd. Pierwszym burmistrzem Trzebnicy III RP był śp. Józef Kikut. Swoją mandat zaufania społecznego wykonywał w bardzo trudnej

sytuacji finansowej gminy, pozostawionej przez ustępującą Radę Narodową.

Na przestrzeni lat zarówno definicja, jak i struktura samorządu terytorialnego zmieniały się i tak jak uczyliśmy się demokracji, na nowo musieliśmy się nauczyć samorządności. Wybory samorządowe były początkiem przekazywania władzy w ręce społeczeństwa obywatelskiego. Mieszkańcy tworzący z mocy prawa wspólnotę od teraz mogli mieć realny wpływ na realizację zadań wynikających z ich konkretnych potrzeb. Najpierw jednak wszyscy musieliśmy sobie odpowiedzieć na pytania o te potrzeby.

Pytania o marzenia

Kocham Trzebnicę. Jestem rodowitym trzebniczaniem. Tutaj się urodziłem i tutaj kształtuje się całe moje życie. Już będąc dzieckiem, dostrzegałem urodę mojego miasta, czułem się z nim emocjonalnie związany. Z tej więzi zrodziło się moje uspołecznienie. Myślę, że to, iż dzisiaj jestem burmistrzem, jest konsekwencją mojego emocjonalnego związku z Trzebnicą, a także całego mojego dotychczasowego życia – szkoły, pracy, rozwoju intelektualnego i społecznego. Pełnioną przeze mnie funkcję traktuję jako służbę – służbę miastu i całej lokalnej wspólnotie.

Z dziecięcych lat zapamiętałem Trzebnicę jako miasto zadbane. Później jednak nastąpił czas stagnacji, a nawet regresu. Zostaliśmy w tyle w porównaniu z innymi miastami. Na początku mojego urzędowania na stanowisku burmistrza starałem się, by miasto nadrobiło cywilizacyjne opóźnienie, zależało mi, by chętnie odwiedzali nas turyści, ale przede wszystkim, by żyło nam się lepiej i byśmy odbudowali poczucie dumy z tego, że przestrzenią życia dla wielu z nas jest właśnie Trzebnica.

Wśród licznych form służących pytaniu trzebniczanie o ich marzenia związane z rozwojem miasta, pytań o ich potrzeby, wizje rozwoju należy z pewnością wymienić przeprowadzone w ostatnich latach konsultacje społeczne, których przykładem mogą być te dotyczące planów gospodarki niskoemisyjnej, budowy ścieżek rowerowych, czy wdrażany właśnie projekt rewitalizacji Winnej Góry.

Kolejna inicjatywa to badania socjologiczne. Zostały przeprowadzone w formie ankiet w sierpniu 2011 r., później na przełomie listopada i grudnia 2013, a także w czerwcu 2017, miały na celu poznanie opinii mieszkańców na temat miejsca ich zamieszkania. Pozwalały nie tylko określić, co jest ważne dla trzebniczian, jakie widzą kierunki rozwoju, ale zestawienie ich na przestrzeni lat przyniosło także odpowiedź, czy potrzeby mieszkańców są uwzględniane i realizowane. Zaznajomienie się z opinią trzebniczian o ich mieście było dla mnie niezbędne m.in. do planowania strategii rozwoju Trzebnicy. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się również Budżet Obywatelski. W ciągu 5 lat funkcjonowania tej formy partycypacji swój głos oddało ponad 23 tys. mieszkańców Gminy Trzebnica, a pod głosowanie poddanych zostało aż 67 projektów. I choć wygrać w danej edycji może jeden projekt, to już same pomysły zgłaszane przez mieszkańców pokazały mi, w jakim kierunku chcą rozwijać naszą gminę. Budżet jest także szansą, by oddolne inicjatywy mieszkańców zostały zauważone.

Gabinet otwarty. Tak mogę nazwać kolejną strategię związaną z zaangażowaniem mieszkańców. Cenię sobie bezpośrednio rozmowy z nimi, bo w trakcie tych spotkań dowiaduję się o ich problemach, a to z kolei daje mi możliwość wyjścia naprzeciw wielu potrzebom. Jeżeli jest to możliwe, staram się też pomagać w rozwiązywaniu trudnych, indywidualnych problemów.

Szansa na integrację

Od wielu lat obserwuję, jak lokalna wspólnota samorządowa jest szansą na kształtowanie się silnych więzi

i utrzymanie wysokiego poziomu integracji. To z kolei daje podstawy do silnego poczucia identyfikacji ze swoim otoczeniem i z innymi ludźmi. W Gminie Trzebnica ta integracja jest związana m.in. z licznymi działaniami w sferze kultury i sportu, służą jej koncerty, festiwale, festyny. Warto wspomnieć chociażby o dwóch największych wydarzeniach, które od lat wzmacniają poczucie naszej tożsamości: Trzebnickie Święto Sadów i Uliczny Bieg Sylwestrowy. Do bardzo ważnych działań zaliczam też wszelkie inicjatywy podejmowane na wioskach, m.in. dożynki gminne. Każdego roku przyciągają tłumy trzebniczian i turystów, a w ich przygotowanie zaangażowanych jest kilkadziesiąt osób.

Do ważnych wydarzeń integrujących społeczeństwo należą także wszelkie spotkania o charakterze uroczystości religijnych i państwowych. Każdego roku trzebniczanie dbają o ich odpowiednią celebrację, oddając pamięć, cześć, a także należyty hołd ludziom, którzy tworzyli historię naszej Małej Ojczyzny, ale i historię Polski. Integracji społeczności lokalnej służą także gminne uroczystości patriotyczne i edukacyjne: projekty takie jak „Katyń – ocalić od zapomnienia”, „Dęby Pamięci”, upamiętniające ofiary zbrodni katyńskiej, i wiele innych. Ważną częścią naszej codzienności są Uroczystości Jadwiżańskie.

W 2009 r. Rada Miejska na mój wniosek podjęła uchwałę intencyjną w sprawie ustanowienia św. Jadwigi Śląskiej Patronką Miasta. W ten sposób udało się uregulować zaległe zobowiązanie wobec najznamienitszej mieszkanki. Do dziś Trzebnica jako miejsce życia, działalności i doczesnego spoczynku Świętej przyciąga rzesze pielgrzymów. Oczywiście





WYDZIAŁ PROMOCJI URZĘDU MIEJSKIEGO W TRZEBNICY

Dla najmłodszych budujemy place zabaw i obiekty służące rekreacji

jest, że najwięcej z tego źródła czerpiemy my – trzebniczanie. Obecność św. Jadwigi w naszym życiu przekłada się na konkretne działania, m.in. pamiętając o tym, że jest ona również Patronką Rodzin, podjąłem decyzję o wprowadzeniu w 2012 r. – programu Rodzina 3+ i Trzebnickiej Karty Dużej Rodziny. Po mieście Wrocław byliśmy pierwszą gminą na Dolnym Śląsku, która wprowadziła Kartę Dużej Rodziny. Polityka prorodzinna jest jednym z priorytetów, które sobie założyłem. Realizujemy ją na różnych płaszczyznach. Dziś, kiedy rząd wprowadza kolejne programy: „500 plus”, „Mieszkanie plus”, „Maluch plus”, widzę, jak wiele z działań zrealizowanych w ostatnich latach w Trzebnicy poprzedziło działania rządu, a teraz dzięki tym programom możemy je wspaniale uzupełniać. Budujemy place zabaw dla dzieci, obiekty służące rekreacji, ale inwestujemy również w edukację. W ostatnich latach oddałem do użytku mieszkańców nową szkołę podstawową, szkołę muzyczną, za moment dzieci będą mogły rozpocząć zajęcia w nowo wybudowanym żłobku i przedszkolu, do którego przyjąłem wszystkie dzieci, których rodzice wyrazili taką wolę. Każdego roku uczniowie z naszej gminy otrzymują stypendia dla zdolnej młodzieży. Myśląc o rodzinie, myślę nie tylko o najmłodszych mieszkańcach, ale także o ludziach starszych. Inicjatywą w tym zakresie było powołanie dwa lata temu domu opieki dziennej Senior-Wigor oraz Karty Seniora.

Ważne spotkania

Ponadto moje przywiązanie do Trzebnicy, do historycznego dziedzictwa tak mocno osadzonego w duchu chrześcijaństwa, związane jest z bliską relacją, jaką miałem zarówno z ks. Wawrzyńcem Bochenkiem SDS, pierwszym polskim dziekanem w Trzebnicy, a także ze śp. ks. prof. Antonim Kielbasą, prawdziwym czcicielem św. Jadwigi Śląskiej. Mocno wzmacnia mnie wiara w Boga i szczęśliwe życie rodzinne. Bardzo wiele zawdzięczam żonie,

która spokojnie i z wyrozumiałością patrzy na moją pracę i mobilizuje do działań. Nie bez znaczenia jest dobrze układająca się praca ze współpracownikami, z Radą Miejską, okazywana życzliwość mieszkańców – ich uśmiech, dobre słowo, a nawet szczerza, ale konstruktywna krytyka. Przez te wszystkie lata jako samorządowiec jestem blisko ludzi i ich spraw. Wiem, że podczas wyborów samorządowych swój głos oddają na konkretnego człowieka, nie na partię. Burmistrz to konkretny człowiek, znany nie tylko z imienia i nazwiska, ale przede wszystkim z czynów. Bardzo dbam o dostęp mieszkańców do informacji na temat tego, co konkretnie dzieje się w Gminie Trzebnica, w jakim kierunku się rozwija, jakie zadania są podejmowane, stąd nowoczesna strona internetowa z dostępem do licznych aplikacji, gazeta samorządowa „Panorama Trzebnicka”, profile w mediach społecznościowych. Każde wybory samorządowe to nowy kontrakt z mieszkańcami. Hasło, które przyswieca mi od początku, brzmi: **Liczą się czyny, nie słowa.**

Ważne decyzje

Kiedy w 2016 r. podsumowywałem swoją 10-letnią kadencję w publikacji „2006–2010 Dekada zmian i rozwoju”, wśród symbolicznych najważniejszych 10 decyzji obok wielomilionowych inwestycji, takich jak remont i budowa nowej przychodni, budowa aquaparku, szkoły podstawowej, szkoły muzycznej, wymieniłem również odmowę propozycji kandydowania na posła na sejm RP z listy Jarosława Gowina w 2015 r. Tę propozycję postrzegałem jako wyróżnienie, dowód uznania dla mojej pracy oraz osiągnięć, a także jako dowód zaufania. Niemniej jednak, kierując się dobrem Gminy Trzebnica, a w szczególności jej mieszkańców, uznałem, że tej propozycji nie mogę przyjąć. Uważam, że dużo więcej dla naszej gminy mogę zrobić jako burmistrz. W podjęciu mojej decyzji o niekandydowaniu do Sejmu duże znaczenie miało także moje pojmowanie idei samorządności. W moim odczuciu samorządy powinny być wolne od polityki w wykonaniu partii politycznych. Z przekonania byłem i jestem osobą bezpartyjną i chciałbym, aby tak pozostało. Przez cały ten okres przyswiecają mi słowa:

Stworzony jestem do działania, aby być kimś,
do czego nie jest stworzony nikt inny,
Zajmuję moje miejsce w świecie Boga:
miejsce nie zajęte przez nikogo innego.
Mało znaczy, czy jestem bogaty, czy biedny,
poniżany czy szanowany przez ludzi:
Bóg mnie zna i wzywa po imieniu,
On powierzył mi pracę, której nie przydzielił nikomu
innemu,

Posiadam swoją misję,
W pewien sposób jestem niezbędny w Jego zamiarach,
tak niezbędny na moim miejscu, jak archanioł na swoim,
On nie stworzył mnie przypadkowo,
Czynić mam dobro, wykonując Jego pracę,
Będę aniołem pokoju, wykościelem prawdy w miejscu,
które On mi wyznaczył,
nawet jeżeli do końca tego nie rozumiem...
Obym jedynie śledził Jego przykazania
i służył memu powołaniu.

(John Henry Newman) ●

ŚW. TOMASZ MORE (1478–1535)

Prawa człowieka są także prawami Boga

Takie zdanie charakteryzujące poglądy i działalność św. Tomasza More'a wyraził św. Jan Paweł II w liście apostoelskim w formie *motu proprio*, ogłaszającym go w 2000 r. **niebieskim patronem rządzących i polityków**.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Można zauważyć, że wśród często przywoływanych autorytetów związanych z naukami politycznymi, prawnymi i społecznymi wzór zostawiony przez naszego patrona gdzieś umyka i wydaje się nieco zapomniany. Warto więc przybliżyć jego postać, gdyż św. Tomasz More nie tylko przez teoretyczne rozważania, ale także poprzez swoją czynną działalność publiczną zakończoną męczeńską śmiercią wskazuje na prawdziwy etos urzędnika i polityka, opierającego się w swoim życiu na fundamencie chrześcijańskiej PRAWDY.

W służbie państwu

Tomasz Morus urodził się w szanowanej rodzinie mieszczańskiej 7 lutego 1478 r. w Londynie. Wydaje się, że o jego przyszłej zawrotnej karierze politycznej zaważył fakt, że jako 12-latek trafił na dwór ówczesnego kanclerza Królestwa Anglii kardynała Johna Mortona. Dzięki temu zafascynował się życiem publicznym i służbą na rzecz społeczeństwa. Zdobył wykształcenie prawnicze na uniwersytecie w Oksfordzie, mimo że bliżej mu było do humanistyki. Jak wynika z jego biografii, zaprzyjaźnił się z największym autorytetem humanistycznym epoki Renesansu Erazmem z Rotterdamu.

Swoją działalność rozpoczął od prowadzenia praktyki adwokackiej, następnie został parlamentarzystą. W tym czasie dał się poznać jako obrońca obywateli, występując przeciwko nakładaniu przez króla Henryka VIII (1491–1547) kolejnych podatków.



Mozaika z podobizną św. Tomasza More'a (Morusa)

Podróżował po głównych europejskich ośrodkach intelektualnych. Po powrocie do Londynu wstąpił na kilka lat do zakonu kartuzów. W międzyczasie dojrzała w nim myśl o założeniu rodziny jako swojego prawdziwego powołania życiowego. Był dwukrotnie żonaty i miał dzieci, które kochał nade wszystko, jak to sam wyraził – coraz bardziej w miarę ich dorastania.

Będąc biegłym prawnikiem, w roku 1510 został sędzią izby cywilnej. W kolejnych latach, wykonując sumiennie swoje obowiązki dochodzenia do prawdy i wprowadzania sprawiedliwości, mianowany został negocjatorem w sprawie zawarcia traktatu pokojowego. Zasługi wobec monarchii angielskiej zostały docenione przez wyniesienie go do godności szlacheckiej.

Pierwszy po królu

Uczciwość, dbanie o sprawiedliwość i umiejętne wykonywanie czasem bardzo delikatnych misji zaowocowały nadaniem mu urzędu kanclerza króla,

czyniąc go *de facto* – ze względu na zakres posiadanej władzy – pierwszą osobą po władcy państwa.

W 1531 r. Tomasz podał się do dymisji, po tym jak Henryk VIII ogłosił się zwierzchnikiem Kościoła w Anglii, zrywając relacje ze Stolicą Apostolską, niegodzącą się na bezprawne i niemoralne postępowanie króla wobec sakramentu i związku małżeńskiego.

Droga na ołtarze

W 1535 r. oskarżony został o zdradę stanu i wtrącony do słynnego więzienia londyńskiego Tower. Skazano go na karę śmierci przez ścięcie. Przed egzekucją wypowiedział zdanie: *Umieram jako dobry sługa króla, ale przede wszystkim sługa Boga*.

Ostatnie słowa tego polityka wskazały na motto całej aktywności Tomasa. Był on wierny i oddany godności czy urzędowi króla zdefiniowanemu przez porządek prawny, dla którego źródło Tomasz widział w samym Bogu, dawcy wszelkich praw danych ludzkości dla osiągnięcia pełni szczęścia i zbawienia człowieka.

W 1886 r. papież Leon XIII ogłosił go błogosławionym, a Pius XI w 1935 r. wyniósł Tomasa do godności świętego Kościoła katolickiego.

Św. Tomasz Morus swoim życiem przypieczętowanym przelaniem krwi zaświadczył, że prawdziwa i nawet wielka polityka może być czysta i szlachetnie prowadzona jedynie w sytuacji, gdy jej celem jest wprowadzanie sprawiedliwości i niesienie pomocy człowiekowi, aby ten żył szczęśliwie, zgodnie z nadaną przez Boga w akcie stwórczym godnością oraz wewnętrzną wolnością uobecnioną w codziennych relacjach społecznych. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Zbawienie nie tylko dla Żydów? Samarita

Kto na porośniętych niskimi krzewami **wzgórzach Samarii** wyciągnie ze swego plecaka przewodnik, by na wskazanej przez indeks stronie odnaleźć hasło „Samarita”, ten łatwo odnajdzie tam także określenie „krajina tranzytu”.

Ruiny starożytnej Samarii
w Parku Narodowym Sebastia

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Górzysty krajobraz opada łagodnie na zachodzie w dolinę nadmorską, na wschodzie zaś przylega do wąskiej doliny Jordanu. Nie ma jasnej granicy ani z Judeą, ani z Galileą. Każdy jednak wie, że gdyby chciał przedostać się z Judei do Galilei lub odwrotnie, musi przejść przez Samarię.

Południowa część krainy ma charakter pasterski. Stada kóz i owiec posłusznie reagują na dźwięk głosu pasterzy, niezbyt zdecydowanie natomiast ustępują z drogi na dźwięk klaksonu. Kolorowe kwadraciki i prostokąty pól, poletek i działek poprzecinanych siatką miedz tworzą niezapomniany krajobraz gruntów pokrywających falujące wzgórza, na których pracowita dłoń człowieka odcisnęła swoje niezatarte piętno. W oczy wrażają się niewielkie tarasy ułożone z kamieni, aby na stromych zboczach umożliwić wegetację kilku drzewek oliwnych.

Garizim – ośrodek kultu

Najważniejszym ośrodkiem kultu Samarytan jest Garizim. Teologowie do dziś nie są zgodni co do tego, czy Samarytanie w czasach Jezusa stanowili odrębną grupę etniczną, czy raczej było to jedno ze stronnictw judaizmu. Sami Żydzi z pewnością nie uważali Samarytan za swoich. Kiedy w 536 r. Żydzi, po edykcji uwalniającej Cyrusa, mogli powrócić z niewoli, by odbudować świątynię, Samarytanie pragnęli włączyć się w ten projekt, jednak Zorobabel odrzucił ich ofertę. Midrasz opowiada o tym wydarzeniu: „Tak wyglądały sprawy do momentu, kiedy nie powrócili z Babilonii [...] ci, którzy zaczęli odbudowywać świątynię. Samarytanie, nazywani tak od imienia miasta Samarii, które zamieszkiwali, choć w rzeczywistości byli poganami, Samarytanie więc w liczbie stu osiemdziesięciu tysięcy, wypowiedzieli im wojnę. Pragnęli podstępnie zabić Nechemiasza i sprowokowali zatrzymanie prac nad świątynią przez dwa lata”.

Po odrzuceniu oferty pomocy przy odbudowie świątyni Samarytanie postanowili wzniesić własny przybytek. Na jego miejsce obrali górę Garizim. W nowym sanktuarium kult

powierzono pozbawionym praw kapłanom z Jerozolimy. Długo trwały spory o to, który przybytek należy uznać za prawowity. Zwrócono się nawet do samego Ptolemeusza w Aleksandrii o wyrażenie swojej opinii. Opowiedział się oczywiście za Jerozolimą. Za czasów Aleksandra Wielkiego miasto uległo całkowitej hellenizacji, a proces ten przedłużył się na czasy panowania Ptolemeusza i Seleucydów. W tym też czasie dochodziło do małżeństw pomiędzy Samarytanami a członkami narodów pogańskich, co ściągało jeszcze większe *odium* na tych pierwszych ze strony Żydów.

Sebasta i Sychem

Jakie są główne miasta krainy zamieszkałej przez Samarytan? Dawna wspaniałość Samarii, Sebasta, wychyla dziś dostojnie z ziemi głowę w postaci malowniczej ruiny przypominającej o dawnej świetności miasta i toczącym się tu ruchliwie życiu. Kto dobrze nasłuchuje szeptu kamieni, dziś jeszcze usłyszy gwar uliczny, stukot kopyt i fragmenty rozmów toczonych na targach i w zagonach, przy pełnych kubkach cierpkiego wina.

Pomiędzy górami Garizim i Ebal wściubiło swój nos Sychem, dzisiejsze Nablus, dawna stolica krainy, która do dziś pozostaje żywotnym ośrodkiem życia miejskiego. Historia miasta wiąże się z postaciami Abrahama i Jakuba. Ten pierwszy jedynie przechodził przez to miejsce, drugi zaś nabył tu ziemię, ale musiał szybko uchodzić, by uniknąć zemsty za postępek swych synów, którzy krwawo pomścili zniewagę swej siostry. Ten drugi natomiast przekazał tę ziemię Józefowi i tu później spoczęły jego prochy, balsamowane być może na wzór egipskich mumii. Tu, w Sychem, także Jozue wygłosił swą płomienną mowę, wzywając lud do ostatecznego zerwania z bożkami: „Bójcie się Pana i służcie Mu w szczerości i prawdzie! Usuńcie bóstwa, którym służyli wasi przodkowie po drugiej stronie Rzeki i w Egipcie, a służcie Panu! Gdyby jednak wam się nie podobało służyć Panu, rozstrzygnijcie dziś, komu chcecie służyć, czy bóstwom, którym służyli wasi przodkowie po drugiej stronie Rzeki, czy też bóstwom Amorytów, w których kraju zamieszkaliście. Ja sam i mój dom, służyć chcemy Panu” (Joz 24, 14-15).

Z Sychem pochodził Justyn Męczennik. Typowy przedstawiciel zamożnego mieszczaństwa, postanowił uniknąć skutków wojennej zawieruchy w latach 132-135 i wyruszył do Azji Mniejszej. Jego celem stał się Efez. Niezależny finansowo, nie musiał trapić swej głowy troską o utrzymanie. Wolał zająć ją filozofowaniem. Początkowo przystał do stoików, gdy jednak odstręczyła go myśl zwolenników szkoły powstałej w Stoa Poikile, przyłączył się do perypatetyków. Jednak i z propagatorami uczonych spacerów nie zawędownął zbyt daleko. Zachwyciła go filozofia Pitagorasa. Ostatecznie jednak ani tajniki myśli Heraklita, ani pitagorejskie tezy nie zaspokoily głodu wiedzy młodego „przyjaciela mądrości”. Uczynił to dopiero pewien starzec napotkany przypuszczalnie w okolicach Efezu. Dowiedział, że filozoficzne wysiłki zmierzające do uzasadnienia nieśmiertelności duszy mogą co najwyżej spełznąć na niczym w porównaniu z chrześcijańską modlitwą, która otwiera na Boga i prowadzi do Chrystusa. Od tego momentu wiara stała się dla Justyna „filozofią jedynie pewną i pożyteczną”.

Sychar ze studnią Jakuba

Jest jeszcze Sychar, które słynie ze studni na polu, które patriarcha Jakub przekazał swemu synowi Józefowi. Badania archeologów dowodzą, że studnia używana była nieprzerwanie przez kilka wieków przed Chr. Dowodzą tego m.in. fragmenty ceramiki z niej wydobyte. W IV w. chrześcijanie wystawili tu kościół. Studnia wchodziła w skład zabudowy architektonicznej świątyni; stanowiła centralny punkt, z którego rozchodziły się ramiona krzyża, na którego planie wzniesiono kościół. Był on dwukrotnie niszczone przez Samarytan w czasie powstań w 484 i 529 r. Orestaurował go Justynian, ale po latach budowla uległa kolejnym zniszczeniom. Na jej miejscu krzyżowcy wystawili bazylikę. Studnia znajdowała się wtedy pod chórem. Przypuszczalnie pod koniec XI w. i ta świątynia została zburzona. W XIX w. ruiny nabyli prawosławni i wybudowali na nich niewielką kaplicę, odrestaurowując studnię Jakuba. Dziś jej głębokość wynosi 32 metry. ●

W następnym numerze:
Co Jezus robił w Fenicji?



KOŚCIÓŁ MŁODYCH

W trosce o młode pokolenie

Mam kolegę agnostyka. Bardziej negatywnie niż sceptycznie nastawionego do Kościoła. Niedawno stwierdził, że „**Kościół wcześniej nie troszczył się o młodych. Dopiero niedawno zauważył to zaniedbanie i próbuje je naprawić**”.

HUBERT SZCZYPEK

Stypendysta FDNT

Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Chociażby dlatego, że przez Kościół rozumiem wspólnotę ochrzczonych – a więc i tych rzekomo pokrzywdzonych młodych. Autorowi zarzutu chodziło pewnie o hierarchów Kościoła, księży, zakonników i całą instytucję z siedzibą w Watykanie. Na potrzeby tego tekstu przyjmijmy taką (ubogą) definicję Kościoła.

Wydawać by się mogło, że Kościół do tej pory nie interesował się młodymi. Dopiero teraz zwrócił na nich swoją uwagę i próbuje zyskać aprobatę młodego pokolenia. Znalazłoby się kilka argumentów za tą tezę.

Światowe Dni Młodzieży

Po pierwsze, Światowe Dni Młodzieży. To dość nowa inicjatywa, liczy zaledwie ponad trzydzieści lat. W porównaniu z blisko dwutysięczną historią Kościoła – to naprawę niewiele. Zanim doszło do Światowych Dni Młodzieży, w 1984 i 1985 roku odbyły się spotkania młodych z całego świata w Rzymie. Duże zainteresowanie tymi spotkaniami, towarzysząca papieżowi już od pierwszych lat kapłaństwa troska o młodych i ogłoszenie przez ONZ

Międzynarodowego Dnia Młodzieży skłoniły Jana Pawła II do ustanowienia Światowego Dnia Młodzieży. Obchodzi się go na przemian – w diecezji lub parafii oraz centralnie, skupiając w jednym miejscu młodych z całego świata. Pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem młodych, jest też kontynuowany przez następców Jana Pawła II, ale jest to stosunkowo młoda idea.

YouCat

Po drugie, YouCat. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa słowo „katechizm” oznaczało zbiór pytań i odpowiedzi zadawanych podczas udzielania chrztu. Z książką zawierającą wykład wiary słowo to zaczęło się kojarzyć od XVI wieku, kiedy to tak rozumiane katechizmy zaczęły wydawać protestanci, a w ramach kontrreformacji również katolicy. Tak powstał przypominający bardziej traktat teologiczny niż współczesny katechizm *Catechismus Romanus* papieża Piusa V. Chociaż powstawały też inne, skierowane do niewykształconego ludu katechizmy autorstwa m.in. kard. Roberta Bellarmina i kard. Pietra Gaspariego, obowiązywał on aż do powstania obecnego katechizmu. Jaka jest jego historia? Po Soborze Watykańskim II powstał pomysł, aby opracować nowy katechizm.

Pracom nad nowym tekstem przewodniczył ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary – kard. Joseph Ratzinger, a uczestniczyli w nich biskupi z całego świata, nieustannie wysyłając swoje uwagi i poprawki. Katechizm został zatwierdzony przez Jana Pawła II w 1992 roku. Potem wydana została jego syntetyczna wersja – Kompendium KKK. Jeszcze później hierarchowie Kościoła zauważyli potrzebę dostosowania treści zawartych w KKK do języka i mentalności współczesnych młodych ludzi. Tak powstał katechizm adresowany do młodych – YouCat, ale doszło do tego dopiero w 2011 roku.

Znalazłoby się też argumenty za tym, że dla Kościoła, a przynajmniej dla części jego przedstawicieli młodzi ludzie nie byli obojętni.

Młodzi na ołtarze

Przykładem docenienia danej osoby przez Kościół niewątpliwie jest wyniesienie jej na ołtarze. Kanonizacja lub beatyfikacja kogoś to dowód na uznanie jego zasług, pochwalenie reprezentowanej przez niego postawy, przyjęcie go za wzór godny naśladowania przez innych członków Kościoła. W gronie świętych i błogosławionych nie brakuje też młodych, nawet niepełnoletnich osób. José Sánchez del Río zginął podczas prześladowania



Św. Stanisław Kostka (1550–1568), zmarł nie osiągnąwszy 18 lat życia, beatyfikowany w 1602, a kanonizowany w 1726 roku. Dziś jest patronem polskiej młodzieży. Na zdjęciu Portret św. Stanisława Kostki, mozaika z 1906 roku w bazylice katedralnej w Płocku

katolików w Meksyku. Miał zaledwie 15 lat. Klara Badano zmarła na raka kości w wieku 19 lat. Przed śmiercią dała przykład głębokiej wiary i ufności Bogu. Przyjmując chorobę, mówiła: „Dla Ciebie, Jezu! Jeśli Ty tego chcesz, ja też tego pragnę!”. Maria Teresa Goretti zginęła, broniąc czystości w wieku 12 lat. Polska męczennica Karolina Kózkówna była od niej starsza jedynie o cztery lata, gdy oddała życie w obronie dziewictwa. Zmarły na skutek choroby w wieku 24 lat patron młodzieży, Piotr Jerzy Frassati, łączył studia i głębokie życie duchowe. Poza zajęciami na politechnice znajdował czas na różaniec, adorację Najświętszego Sakramentu, lekturę i rozważanie Pisma Świętego. Znalazłoby się o wiele więcej docenionych przez Kościół młodych ludzi, ale warto zwrócić uwagę, że Kościół troszczył się o młodych, jeszcze zanim umarli.

Wychowanie i edukacja

Za przykład niech posłuży Jan Bosko, który pochodził z ubogiej, niepełnej, rolniczej rodziny. Żył w czasach przemian politycznych i gospodarczych we Włoszech. Być może niełatwe

dzieciństwo sprawiło, że wkrótce po przyjęciu święceń kapłańskich poświęcił swoje życie młodym. Gromadził wokół siebie zagubionych młodych ludzi. Uczył ich wiary, zapewniał dostęp do sakramentów świętych, ale dbał też o bardziej przyziemne sprawy. Założył Oratorium, w którym młodzi wspólnie mieszkali, pracowali, przygotowywali się do dorosłego życia i pracy zawodowej. Aby kontynuować rozpoczęte przez siebie dzieło, ksiądz Bosko założył Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego i Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych. Oba zgromadzenia istnieją do dziś, a salezjanie i salezjanki dbają o dobre wejście w dorosłe życie młodych na całym świecie.

Zresztą już wcześniej Kościół dbał o edukację młodych. W średniowieczu powstawały szkoły klasztorne, katedralne i parafialne. To właśnie duchowni, często zakonnicy, zajmowali się edukacją. W kolejnych stuleciach jezuita zajęli się edukacją młodzieży szlacheckiej, a pijarzy dostrzegli potrzebę kształcenia mniej zamożnej młodzieży.

Kościół powstał w dniu Zesłania Ducha Świętego. Jezus przekazał naukę

apostołom, oni swoim uczniom, oni swoim i... tak trwa to aż do dnia dzisiejszego. Myślę, że warto w tym rozważaniu o Kościele sięgnąć do samego źródła, czyli Jezusa, bo to przecież Jego nauczanie kontynuuje Kościół. W dziewiętnastym rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza opisane jest spotkanie Jezusa z bogatym młodzieńcem. Komentarz Jana Pawła II do tego fragmentu można znaleźć w pierwszym rozdziale encykliki *Veritatis Splendor*: „W młodzieńcu, którego imienia Ewangelia Mateusza nie podaje, możemy rozpoznać każdego człowieka, zbliżającego się [...] do Chrystusa, [...] i stawiającego Mu pytanie moralne” – pisze Papież w siódmym punkcie wspomnianej encykliki. Tym bardziej myślę, że można owego „każdego człowieka” utożsamić z „każdym młodym człowiekiem”, który szuka sensu w życiu, zadaje pytanie, szuka drogi, którą będzie kroczył do końca życia. Jezus tego młodego człowieka, z jego pytaniami i wątpliwościami, nie odrzuca, ale udziela mu odpowiedzi i pozwala w wolności podjąć decyzję. Podobnej postawy można oczekiwać od Kościoła, który przecież Jezusa naśladuje.

Kościół troszczy się o wszystkich

Według mnie problem leży w złym sformułowaniu pytania. Na pytanie: czy wcześniej Kościół interesował się młodymi lub się o nich troszczył, odpowiedź może być tylko jedna: tak. Ale odpowiedź ta wymaga komentarza. Dwa tysiące lat to długi okres – podzielony na co najmniej cztery epoki historyczne. Dużo się przez ten czas zmieniło i przekładanie dzisiejszego sposobu myślenia i współczesnych problemów na poprzednie stulecia jest według mnie po prostu nieadekwatne.

Światowe Dni Młodzieży to rzeczywiście dość młoda idea, ale kilkaset lat temu trudno byłoby je zorganizować. Ludzkość nie dysponowała jeszcze tak zaawansowaną infrastrukturą – nie było samolotów, taniach autobusów lub studenckich promocji na bilety kolejowe. Nie było też mediów, które pozwoliłyby dotrzeć do tak wielu osób i powiadomiłyby je o nadchodzącym wydarzeniu. Z tego powodu niemożliwe też było przeprowadzenie przed-synodalnej ankiety wśród młodych. ●

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Czy trzeba być przyjacielem pana Karla Benza (184–1929), wynalazcy pierwszego „automobilu”, aby dziś jeździć samochodem? Nie, **ale** gdyby pan Benz nie istniał, jazda samochodem nie byłaby możliwa. Analogicznie (w pewnej części podobnie) jest z naszym pytaniem o Boga i możliwość dobra i bycia dobrym: nie trzeba być od razu przyjacielem Boga, aby czynić dobro, **ale** gdyby Bóg nie istniał, na świecie nie pojawiłyby się również Jego „wynalazek”, jakim jest Dobro. Będąc zaś Jego przyjacielem, człowiek czyni dobro o wiele bardziej naturalnie.

Wiara w Boga a istnienie Boga

Zauważmy najpierw różnicę między ludzką **wiarą** w Boga a tym, że Bóg **jest**. To dwie osobne sprawy. Bóg istnieje i działa, Jego dzieła trwają, nawet jeśli ktoś w Niego nie wierzy. Dlatego są „świeccy święci”, niewierzący w Boga, którzy czynią dobro, twierdząc przy tym niestety, że wiara w bycie dobrym tylko by im przeszkadzała (czego literacką ilustracją jest doktor Rieux z powieści Alberta Camusa pt. *Dżuma*, o którym miliony uczniów i uczennic piszą wypracowania na temat bycia „świętym” bez Boga). Jednak nawet niewierzący nie mogliby czynić dobra, gdyby wcześniej nie „wynalazł” go Bóg.

Wynalazca a Odkrywca

Bóg jest Twórcą dobra, człowiek zaś Odkrywcą i/lub Obdarowanym. To dzięki Bogu dobro jest obiektywne, niezmiennie: zabicie człowieka, kradzież czy kłamstwo zawsze jest złem. Dzięki jednemu i jednemu Bogu dobro jest uniwersalne; dlatego też etyka chrześcijańska nie jest „wyznaniowa”, lecz uniwersalna. Każde dobro umiemy uzasadnić w sposób dostępny intelektowi osób niewierzących (por. Rz 1, 18–20), bez bezpośredniego odwołania się do Boga, a przez odwołanie do rozumu i naturalnej godności człowieka – by uznać godność życia nienarodzonych, nie potrzeba być katolikiem.

A co, jeśli Boga by nie było (dziwne pytanie, bo przecież wówczas niczego by nie było...)? Rola Wynalazcy Dobra



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Źródło dobra

„Współczuję ci, że potrzebujesz Boga, aby być dobrym”.

Nie ma co współczuć, bo to normalna sprawa.

Każdy potrzebuje Boga, także Ty. Bo choć można być dobrym, gdy się w Niego nie wierzy, to nie byłoby dobra i nie można byłoby dobrym być, gdyby On nie istniał.

spadłaby wtedy na człowieka, który ustalałby, co jest dobre i złe. Skończyłoby się to dla nas fatalnie i tak często kończy. Może więc taki bez-bożny człowiek mógłby odszukać jakieś

obiektywne prawo w świecie natury? To także nie rozwiązuje problemu, co wymownie podkreślił kardynał Joseph Ratzinger w dyskusji z filozofem Jürgenem Habermasem (2004); jeśli naturę

„Opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane” (Jer 2, 13), a właściwie psujące się instalacje hydrauliczne. Czy nie lepiej pić ze źródła?

(kosmos, przyrodę, człowieczeństwo) oderwiemy od boskiego Logosu Stwórcy, to staje się ona **niema**, nie powie nic, staje się tylko milczącym efektem przypadkowej ewolucji, gdzie nie ma dobra ani zła. W takiej sytuacji, mówił Ratzinger, człowiek nie może dobra odnaleźć, musi więc je wynaleźć. Czyli znowu wracamy do starego problemu, który jasno określił Fiodor Dostojewski (1821–1881): „Jeżeli nie ma Boga, to wszystko jest dozwolone”.

„Beze Mnie nic nie możecie”

Potrzebujemy więc Boga, aby dobro w ogóle istniało, by w ogóle było możliwe. Ale potrzebujemy Go także po to, aby wcielić je w swoje życie, aby istniało ono w nas, a nie tylko „obok nas”. Mówiąc dokładniej, każdy, nawet niewierzący, potrzebuje Jego wspierającej Obecności – Łaski.

To normalna sprawa, współczucie jest więc nie na miejscu (tak jak nie współczuje się komuś, kto potrzebuje powietrza, aby oddychać). Chrześcijanin to realista, nie daje się zwieść marksistowskim ideologiom, które wierzą w ciągły postęp ludzkości i mają nadzieję na raj na ziemi. Jest tak, ponieważ chrześcijanin pamięta o tzw. grzechu pierworodnym, czyli niezależnej od swych wyborów słabości, która sprawia, że choć chce czynić dobro, to często czyni zło (Rz 7, 15-19).

Ze źródła czy z koryta rzeki

Odrzucanie Boga i czynienie dobra to szczególna postawa. Jak ominięcie czystego źródła, by potem, w dole rzeki, albo nawet poprzez przeróżne hydrauliczne instalacje, czerpać tę samą wodę, z tego samego źródła płynącą. Uznanie Boga nie popsuje dobra ani nie odbiera człowiekowi wolności i rozumu. Wręcz przeciwnie, sprawi, że będzie go więcej.

Nie warto: dać się nabrać Nietzsche, że dobroć to słabość.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Przymierze oka i serca

Jak się okazuje, inspiracje teologiczne mogą przyjść zewsząd. Na przykład od Szekspira. Otóż słuchałem sobie przy sobotnim sprzątananiu piosenek Elżbiety Wojnowskiej. (Ktoś może jeszcze pamiętać jej *Zaproście mnie do stołu* albo *Życie moje?* Polecam). Wpadły mi w ucho słowa piosenki, która – jak się słusznie domyślałem – była sonetem Williama Szekspira. To był sonet 47 w przekładzie J. Sito. A szło tak:

Między okiem i sercem moim jest przymierze;
Jedno świadczy drugiemu przysługi niemałe,
Kiedy serce od westchnień mgłą trującą wzbierze
Lub oko gdy widoku twojego zgłodniałe,
Wtedy oko kochania karmi się obrazem,
Na ucztę malowaną serce moje prosi [...].

Rzecz jest oczywiście o miłości, która karmi się obrazem ukochanej czy ukochanego. Prawda to nienowa i oczywista. Jest też jej przewrotna wersja: „Co z oczu, to z serca”. Zarówno sonet Szekspira, jak i to znane powiedzenie odwołują się do tego samego mechanizmu, który angielski poeta pięknie nazwał przymierzem, które jest „między okiem i sercem”. Nie bez powodu w czasach historycznych narzeczeni wysyłali sobie portrety, zwane konterfektami. Czasami były one bardzo małe, tak małe, by można je było wziąć w podróż. Dzisiaj te miniatury malarskie zastąpiły – najpierw – fotografie noszone w portfelu, a obecnie – takie czasy – tapety na naszych smartfonach. Tak czy inaczej, serce karmi się tym, co widzą oczy. I dobrze wiedział o tym Szekspir.

Ale co to ma wspólnego z teologią? Św. Franciszek Salezy – idąc zresztą za tradycją swoich poprzedników – pisał, że „zwyczaj umieszczania obrazów w kościołach i poza nimi został ustanowiony dla utrwalenia w wiernych pamięci o dobrodziejstwach udzielonych przez Boga, aby czcili oni coraz lepiej Jego dobroć”. Salezy wiedział, że pamięć ludzka jest obrazkowa i że wciąż trzeba ją obrazami odświeżać. Kilka wieków wcześniej św. Bernard mówił, że – owszem – wiara, jak uczył św. Paweł, bierze się z tego, co się słyszy, ale żarliwość wiary rodzi się poprzez oczy. Stąd taka powszechność wizerunków w Kościele katolickim czy prawosławnym. Obie te tradycje – inaczej niż Kościoły i wspólnoty protestanckie – doceniają rolę obrazu, który nie jest jedynie po to, by ozdabiać kościoły czy domy wierzących, ale żeby nieustannie stawiać przed oczy przedmiot naszej wiary. Bo przecież „oko kochania karmi się obrazem”, a potem „na ucztę malowaną serce [...] prosi”. A zasada jest tak samo ważna w odniesieniu do miłości człowieka, jak i miłości Boga. Kiedy piszę ten felieton, pielgrzymo z różnych stron Polski, także z Wrocławia i okolic, zmierzają do Częstochowy, by tam – po raz kolejny – wpatrzeć się w wizerunek Czarnej Madonny. Owszem, marsz będzie dłuższy niż sam pobyt. Ale może i o to chodzi – by zdążyć za miłowanym obrazem zatęsknić. A potem spojrzeć okiem „widoku twojego zgłodniałym”. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Kochał kapłaństwo Chrystusowe

Biskup Paweł Latusek (1910–1973) – biskup pomocniczy wrocławski, niezwykle pracowity, znakomity organizator oraz wychowawca powołań kapłańskich.

KS. ZDZISŁAW LEC

Wrocław

Zycie, posługa kapłańska i działalność biskupa Pawła Latuska związane były ze Śląskiem.

Na Górnym Śląsku

Urodził się w śląskich Tychach 23 lutego 1910 r. Jego rodzicami byli Paweł Latusek i Franciszka z domu Goj. Wychowywał się w bogobojnej i pracowitej rodzinie śląskich kolejarzy. Gimnazjum ukończył w Pszczynie 4 czerwca 1930 r. z wynikiem bardzo dobrym. Razem z młodszym bratem Alojzym studiował w Krakowie teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Razem też 29 czerwca 1935 r. otrzymali w Katowicach święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Adamskiego.

W latach 1935–1938 był na wikariacie przy kościele św. Barbary w Chorzowie u późniejszego biskupa wojsk polskich Józefa Gawliny. W międzyczasie, w 1937 r., na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego uzyskał stopień doktora teologii na podstawie pracy *Problem cierpienia u św. Augustyna*. Jego praca ukazała się drukiem w 1938 r. w Chorzowie. Potem, skierowany na dalsze studia, tym razem zagraniczne, uczył na wykłady „Ecole des Sciences Sociales et Politiques” na Katolickim Uniwersytecie we Francji w Lille, aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Podczas wojny był kapelanem bpa Adamskiego aż do wysiedlenia biskupa w 1942 r., a po jego wysiedleniu



Biskup Paweł Latusek

przez Niemców pracował, na ile to było możliwe, w duszpasterstwie w Katowicach i w innych miejscach Śląska, będąc jednocześnie stałym łącznikiem między wysiedlonym biskupem ordynariuszem a diecezją katowicką. Ponadto, władając dobrze językiem francuskim, w szczególności sposób opiekował się robotnikami francuskimi, belgijskimi i holenderskimi zatrudnionymi przymusowo w przemyśle na Górnym Śląsku. Spowiadał ich oraz organizował akcje charytatywne, które sięgały aż do wnętrza obozów koncentracyjnych.

Na Śląsku Opolskim

Po drugiej wojnie światowej, w 1945 r., bp Adamski kieruje ks. Latuska na Opolszczyznę, do pomocy ówczesnemu administratorowi

apostolskiemu w Opolu, ks. drowi Bolesławowi Kominkowi, na jego prośbę. Ks. Kominek na polecenie Stolicy Apostolskiej organizował strukturę kościelną na Śląsku Opolskim.

Ks. Latusek rozbudowywał tutaj kościoły, plebanie, drukarnię, wydawnictwo, księgarnię, kurię biskupią w Opolu, Wyższe Seminarium Duchowne. Przygotowywał wydawnictwo modlitewników diecezjalnych dla młodzieży i dla starszych. Był notariuszem kurialnym, kanclerzem, a potem także wikariuszem generalnym.

Tak było do roku 1950. Wtedy przestał pełnić funkcję wikariusza generalnego, a stał się studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, podejmując w latach 1951–1956 studiowanie prawa kanonicznego i filozofii chrześcijańskiej. Owocem tych studiów było uzyskanie dnia 26 czerwca 1954 r. kolejnego stopnia doktora, tym razem z prawa kanonicznego, na podstawie pracy *Udział świeckich w zarządzie majątkiem kościoła parafialnego w Polsce przedrozbiorowej*. Natomiast z filozofii chrześcijańskiej otrzymał absolutorium.

Na Dolnym Śląsku

W 1956 r. rządy w archidiecezji wrocławskiej objął bp Bolesław Kominek. Poprosił wtedy ks. Latuska, by pomagał mu w pasterzowaniu we Wrocławiu. Ks. Latusek zgodził się i najpierw zorganizował we Wrocławiu ośrodek duszpasterski przy ul. Katedralnej. Redagował też „Wrocławskie Wiadomości Kościelne”, był wykładowcą teologii pastoralnej w Wyższym Seminarium

Duchownym i organizował dwuletnie Studium Katechetyczne.

W lipcu 1958 r. został rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Organizował tam bibliotekę i pracownię naukową. Wyróżniał się w dbałości o powołania kapłańskie i zakonne. Nie tracił jednocześnie łączności z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, pełniąc tam odpowiedzialne funkcje przy Katedrze Teologii Pastoralnej. Jako prawnik pracował również w sądownictwie kościelnym i przez pewien czas był promotorem sprawiedliwości w Sądzie Duchownym we Wrocławiu.

Ojciec Święty Jan XXIII, uznając wszystkie Jego zasługi, zamianował go 8 maja 1959 r. swoim prałatem domowym. 29 czerwca 1960 r. ks. prałat Latusek obchodził srebrny jubileusz kapłański. Życzenia składali mu nie tylko bp Kominek, wychowawcy, wykładowcy i alumni Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, ale pisemnie także biskupi z Katowic i Opola, wspominając Jego pełną poświęcenia pracę na tamtych terenach.

19 listopada 1961 r. Jan XXIII zamianował ks. prałata Pawła Latuska biskupem pomocniczym ordynariusza wrocławskiego. Ks. prałat Latusek dowiedział się o tej nominacji od kard. Stefana Wyszyńskiego 11 stycznia 1962 r. Miesiąc później, 11 lutego 1962 r., w katedrze wrocławskiej ks. Latusek otrzymał święcenia biskupie. Konsekracji udzielał mu bp Bolesław Kominek wraz z biskupami: Andrzejem Wronką i Franciszkiem Jopem. Biskup Latusek przyjął za wezwanie swojego pasterzowania słowa Chrystusa: *Ut vitam habeant* – „Aby [owce] miały życie” (J 10, 10). Dnia 17 lutego 1962 r. bp Paweł został mianowany wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej.

W latach Soboru Watykańskiego II (1962–1965) bp Paweł interesował się szczególnie jego problematyką duszpasterską oraz brał w nim udział jako Ojciec Soboru. Po soborze starał się, aby jego uchwały były wprowadzane w życie. Pracował m.in. nad utworzeniem Rady Kapłańskiej i Duszpasterskiej w Archidiecezji. 30 czerwca 1969 r. Towarzystwo Przyjaciół KUL nadało mu tytuł Członka Założyciela. Brał udział w konferencjach Episkopatu Polski.

W Episkopacie był odpowiedzialny za sprawę powołań i brał udział w kongresach międzynarodowych w sprawie powołań. Był protektorem Liturgicznej Służby Ołtarza w Polsce.

Orędownik kapłaństwa Chrystusowego

Jako biskup nadal był bardzo pracowity i ofiarny. W krótkim artykule trudno napisać o wszystkich aspektach Jego biskupiej działalności. Dlatego wspomnę główne elementy, które ją charakteryzowały. Kochał kapłaństwo Chrystusowe. Miłość do Chrystusa Kapłana przeszczepiał na innych, szczególnie na młodych. Stworzył w archidiecezji wrocławskiej dzieło powołań kapłańskich, do którego mobilizował księży, rodziców, wiernych, na oścież otwierał seminarium duchowne dla młodych. Lubił rozmawiać z młodzieżą, poświęcał jej swój czas, nie bał się młodzieży, a młodzi nie bali się Jego. W swoich wizytacjach diecezjalnych i parafialnych zawsze znajdował czas na spotkanie z młodzieżą. Można powiedzieć, że do końca swoich dni pozostał biskupem młodym duchowo.

W ostatnich dwóch, trzech latach życia, mimo ogromnego zmęczenia, nie ustawał w gorliwej pracy pasterskiej. Nie oszczędzał się. Nie dał się przekonać o potrzebie urlopu, wypoczynku. Mawiał, że na odpoczynek będzie czas po tamtej stronie życia. Jednak w czerwcu 1970 r. zrezygnował z obowiązków rektora Wyższego Seminarium Duchownego. Pan Jezus obdarzył go wtedy łaską szczególnego cierpienia. W ostatnim okresie życia opiekowały się nim siostry służebniczki. Mimo wielkiego cierpienia odmawiał wszystkie trzy części różańca świętego. Nie dyspensował się też od obowiązku modlitwy brewiarzowej. Śmierć zaskoczyła go przy różańcu, którego za życia z rąk nie wypuszczał.

Biskup Paweł posiadał w sobie znamiona kapłaństwa Chrystusowego, które pogłębił aż do końca przez swoje kilkuletnie cierpienie. Zmarł 11 lutego 1973 r. w niedzielę, w 11. rocznicę swoich święceń biskupich. Został pochowany w środę 14 lutego 1973 r. na cmentarzu przy ul. Bujwida. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział 20 księży biskupów, ok. 1000 księży, tyleż siostr zakonnych i liczne rzesze wiernych. ●

PROMOCJA

OBSERWATORIUM
SPOŁECZNEGMINA
TRZEBNICA

Integracyjna rola Kościoła katolickiego
na Ziemiach Zachodnich i Północnych
po II wojnie światowej

I KONFERENCJA NAUKOWA

Rola Kościoła katolickiego w organizowaniu polskiego życia na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945–1951

WYKŁADY WYGŁOSZĄ M.IN.:

- bp prof. Jan Kopiec (Gliwice)
- ks. prof. Stanisław Wilk SDB (KUL)
- ks. prof. Józef Pater (PWT)
- ks. prof. Andrzej Hanich (Instytut Śląski)
- ks. prof. Grzegorz Wejman (US)
- ks. prof. Andrzej Kopiczko (UWM)
- s. prof. Agata Mirek (KUL)
- ks. prof. Jan Walkusz (KUL)
- ks. prof. Bogdan Giemza SDS (PWT)
- prof. Kazimiera Jaworska (PWT)
- o. dr hab. Dominik Zamiatała CFM (UKSW)
- dr Stanisław A. Bogaczewicz (IPN Wrocław)

TRZEBNICA
5 października 2018 r.
godz. 9.00

Gminne Centrum Kultury i Sportu
ul. Prusicka 12

Wszystkich zainteresowanych
problematyką konferencji
organizatorzy serdecznie zapraszają.

Szczegółowy program na:

www.obserwatoriumspoleczne.pl

Rozbudzić aktywność, czyli Katolicka Nauka Społeczna w działaniu



I Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej

OD TEORII DO PRAKTYKI 5-6 października 2017 | Warszawa

Nie jest specjalnym odkryciem konstatacja, że **nasze społeczeństwo pozostaje raczej bierne**. Być może dzieje się tak na skutek zaborów połączonych ze skomplikowanymi dziejami wieku XX. Ostatnie lata, kiedy to ludzie mogli w sposób nieskrępowany zrzekać się i realizować zadania społeczne im bliskie, niewiele zmieniły.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Owszem, istnieje wiele pozytywnych przykładów, które winny być pokazane jako pewne modele i zachęta do tego, by organizować się i coś wspólnie robić, ale w dziedzinie aktywizacji społecznej na pewno wciąż do zrobienia jest ogromnie dużo.

„Dzisiaj” katolików świeckich

Problem powyższy dotyczy również laikatu katolickiego. Właściwie trudno by było inaczej, jest on bowiem niewątpliwie częścią społeczeństwa i dotykają go ogólne procesy i zachowania. Owszem, katolicy zrzeczają się w ramach Kościoła, tworzą ruchy i wspólnoty, z tym że problematyka dobra wspólnego społeczeństwa i jego realizacji jest w nich najczęściej kwestią drugorzędą. Nie znaczy to, że dotychczasowe metody organizowania się jakoś specjalnie zawiodły. Po prostu obok działań dotychczasowych należy podjąć wyzwania społeczne. Po pierwsze, w ten sposób wychodzi się aktywnie naprzeciwko wszystkim tym postulatam, których nie brak w przestrzeni publicznej, że miejsce katolików jest w Kościele oraz w symbolicznej kruchcie. Po drugie i chyba najważniejsze, czyni się użytek z wiary właśnie.

Odkryć naukę Kościoła

Do tego, by aktywnie działać, potrzebna jest przede wszystkim dobra wola, która wszakże wiąże się z kilkoma innymi warunkami. By zrobić coś dobrego, choćby w najmniejszym środowisku, trzeba wiedzieć, co i jak. Mówiąc eufemistycznie, „dowiedzenie się”, co Kościół sądzi i jaką metodę

oceny danego zjawiska czy procesu proponuje na wstępnym etapie rozpoznania, trudne nie jest. Dysponujemy nie tylko historycznym bogactwem katechezy w tej dziedzinie, lecz także bieżącymi wypowiedziami czy też studiami inspirowanymi nauczaniem społecznym Kościoła.

W ramach pewnego oglądu bieżącego rodzą się oczywiście problemy. W dzisiejszych czasach powstawanie nowych zjawisk życia społecznego i związanych z nimi koniecznych odpowiedzi, wynikających z moralności chrześcijańskiej właśnie, wydaje się szybsze niż kiedykolwiek do tej pory. Stwarza to też konieczność nieustannej analizy i przemyślenia „znaków czasu”. Być może tu tkwi pewna mentalna trudność, której część katolików jakoś podświadomie się lęka. Warto dodać, że niepotrzebnie. Odkrywszy Naukę Społeczną Kościoła, trzeba po prostu nie osiadać na laurach, lecz z pewnym wysiłkiem intelektualnym i użyciem zapoznanych narzędzi patrzeć, następnie oceniać, by przejść do działania.

Działać

Właśnie owo działanie, które winno być oprócz modlitwy sednem bycia chrześcijaninem, jest fundamentalną kwestią Nauki Społecznej Kościoła. Nie chodzi tu o to, by każdy, kto działa na niwie społecznej, wcześniej odbywał jakieś specjalistyczne studia w tej dziedzinie, choć pewnie jeśli takowe może

ukończyć, to wyniknie z tego samo dobro. Nie można też z drugiej strony dopuścić do sytuacji, w której np. politycy patrzący niejako z zewnątrz na takie czy inne wypowiedzi papieża czy biskupów, by wyказаć, że popierają oni właśnie ich stanowiska. Katolik musi wiedzieć, czego naucza Kościół. Jeżeli wyzwania czasu niosą nowe zagadnienia, co do których trzeba namysłu, by w jakiś sposób uzdolnić się choćby do zabierania głosu, to trzeba to zrobić.

Jedną z takich propozycji, której celem jest namysł nad wyzwaniami współczesności, jest organizowany po raz drugi, w tym roku w dniach 2–3 października, Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. Inicjatorzy przedsięwzięcia, którymi są Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Fundacja „Observatorium Społeczne”, we współpracy z innymi środowiskami, pod merytorycznym nadzorem Rady Programowej z abp. Józefem Kupnym na czele, chcą poprzez zaproponowane uczestnikom panele i wykłady oraz warsztaty pomóc odpowiedzieć na rodzące się pytania, a przede wszystkim zachęcić do KNS-u. Uzupełnieniem całości jest część wystawiennicza, gdzie można będzie zapoznać się z ofertą firm i organizacji inspirowanych się tą nauką w swej działalności. Nauka Społeczna Kościoła bowiem byłaby pozbawiona sensu, gdyby nie przekuwać ją w praktykę, także w życiu gospodarczym. ●

II FESTIWAL KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Obywatel – polityk – przedsiębiorca.

Między partykularyzmem a dobrem wspólnym.

Panele dyskusyjne: Patria czy partia? – dylemat współczesnego państwa
Patriotyzm gospodarczy – egoizm czy realizacja dobra wspólnego?

Targi wystawiennicze, Warsztaty

2–3 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

Warszawa, Pałac Prymasowski (Hotel Bellotto), ul. Senatorska 13/15
zgłoszenia: festiwalkns@civitaschristiana.pl

I Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej odbył się w Warszawie, 5–6 października 2017 r.



ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Wspomnienie spotkania z Janem Pawłem II

Byłam ewangeliczką. Świeżo po konfirmacji. Nie pamiętam, dlaczego dałam się namówić na tę pielgrzymkę. Ale przyjaciółka miała wejściówkę na Partynice, trzeba było w nocy przewędrować z Biskupina na drugi koniec miasta – przygoda! Nie wiedziałam, ani po co, ani dlaczego tam poszłam.

JOANNA NOSAL

Oława

Nie pamiętam szczegółów. Pamiętam zmęczenie przeokrutne, wilgoć rosy na trawie i chłód poranka w szczerym polu. I gorącą atmosferę. Nie znałam tego. Nie znałam masowych „impresz” religijnych. Nie znałam masowych wyrazów pobożności ludowej. Byłam członkiem Kościoła „elitarnego”, chłodnego, eleganckiego i uproszczonego. Nikt w nim otwarcie nie głosił wyższości, bo najważniejsza w nim także była Ewangelia i te same słowa Jezusa – o byciu ostatnim,

o nieosądzaniu, o miłości nieprzyjaciół. Jednak wiedzieliśmy – my – że Kościół katolicki zatracił swoją czystość. Że gubi się w przeładunku symbolami, w rozbudowanej nadmiernie liturgii, ozdobnikach, figurkach, niezrozumiałości gestów, mnogości znaków, mnożeniu przejawów, niejasnym, rozproszonym kulcie.

**Wszystkie drogi
prowadziły na Partynice**

Teraz byłam w środku tego „rozproszonego kultu” i mnożenia przejawów. Byłam pośród mnóstwa różnych form pobożności, bo na Partynice, na spotkanie z Ojcem Świętym ciągnął

cały Dolny Śląsk i okolice. Kto żyw – pielgrzymował ku torom wyścigów konnych, by ogrzać się ciepłem płonącego ognia Ducha Świętego w obecności duchowego przywódcy. Młodzi i starzy, świeccy i zakonni, wierzący gorąco i chłodni. Zaangażowani i „niedzielni”. Jeden barwny korowód z flagami, symbolami religijnymi i „związkowymi”, z przeróżnymi znakami przynależności do stowarzyszeń i organizacji.

Kościół Boży

Obserwowałam zatem – w stopniu, w jakim zmęczenie na to pozwalało – dziwne dla mnie zjawiska. Obserwowałam ludzi modlących się, ludzi

Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Wrocławia. Partynice, 21 czerwca 1983 r.

czekających, ludzi dzielących się jeźdzeniem i dobytkiem. Ludzi rozmawiających i milczących, ludzi przejętych. Tylko obojętnych tam nie było. Ani wrogich. Wszyscy zdawali się być jednego ducha. Jak to możliwe??? Na tak masową skalę??? Jak to możliwe – pałać jedną miłością??? Jak to możliwe – koncentrować się na jednym białym punkcie w tym morzu potrzeb i pragnień???

Nie pamiętam słów Ojca Świętego. Był zbyt daleko, by chłonąć cokolwiek poza atmosferą. Dopiero po latach przeczytałam to, co wtedy do nas powiedział. Zresztą nie wierzyłam wówczas, że mówi także do mnie. Ale mówił do mnie Duch Święty obecny w tym miejscu i czasie w sposób wręcz namacalny. Mówił mi, że to, co widzę – jest rzeczywistością. Że to jest Kościół Boży. Że jako ochrzczona JESTEM JEGO CZĘŚCIĄ.

Z całej siły zapragnęłam być jego częścią. Zapragnęłam komunii z tymi wszystkimi szczęśliwymi ludźmi, zapragnęłam jedności. Chciałam doświadczać wsparcia, uczyć się od nich służby – bo tam każdy próbował być dla drugiego darem i pomocą... I choć wiem, że to był szczególny czas i mobilizacja szczególna – wiem także, że całe to dobro w nas JEST i że nadal jesteśmy do niego zdolni – masowo.

Trwajmy przy Panu

Ten dzień zmienił moje życie. Stał się jednym z głównych powodów mojej konwersji. Zostałam włączona do tego Kościoła przy chrzcie. Ale potem zdecydowałam się potwierdzić tę przynależność własnym wyborem. I nadal podążam tą drogą, choć już nie w tak sprzyjającej atmosferze braterstwa i służby jak wtedy. Ale to nie był „chwyt marketingowy”, żeby mnie zwabić i przyciągnąć. To była prawda. Nadal potrafimy się zjednoczyć w takim trwaniu przy Panu – w chwilach szczególnych. A na co dzień trzeba podtrzymywać ten ogień, by płonął spokojnie i długo – aby tak świeciło nasze światło przed ludźmi, żeby widzieli nasze dobre uczynki i chwalili Ojca, który jest w niebie (Mt 5, 13-16). ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Kryzys odwagi

Okoliczność 100. rocznicy odzyskania niepodległości wywołuje w nas częste skojarzenia z bohaterstwem, ofiarą życia, poświęceniem, odwagą. Jednocześnie mieszka w nas myśl: „żeby tylko ja nie musiał się tak narażać”. Jesteśmy bardzo skory podziwiać odwagę innych, ale sami najchętniej siedzimy na tej naszej wygodnej kanapie z pilotem w dłoni. Daleko nam bywa do odwagi, a przecież nie musi się ona objawiać od razu męczeństwem. Odwaga to choćby mówienie prawdy i niekamufłowanie jej pod zateczęłym kocem poprawności politycznej czy towarzyskiej.

Podczas pielgrzymki do sanktuarium w Mzykach jadący z nami ks. Aleksander wypowiedział, pośród wielu innych, piękne zdanie: „Jestem szczęśliwym kapłanem”. Czy my mamy odwagę powiedzieć, dlaczego jesteśmy szczęśliwi, czy raczej gotowi jesteśmy do relacjonowania, jakie to uciążliwości życia musimy ciągle pokonywać? Nie chcąc nikogo urazić, ani się „wychylać”, unikamy coraz większej liczby tematów w rozmowach. Spotkanego po latach znajomego nie pytamy o żonę, bo przecież mógł się rozwieść, szwagra nie pytamy, jak sobie radzi ze zwalczaniem nałogu, bo się obrazi i więcej nie przyjdzie, dwoje młodych, mieszkających razem nie zachęcamy do czystości i do małżeństwa, bo takie czasy, kandydata na chrzestnego naszego dziecka nawet nie śmiemy zapytać o częstotliwość jego spowiedzi, bo co sobie o nas pomyśli. W ten sposób rozmawiamy coraz mniej, na coraz banalniejsze tematy, przenosimy nasze „dialogi” do bunkrów internetu. Współczesne bohaterstwo i odwaga przejawia się co najwyżej w kliknięciu „nie lubię” na Facebooku czy innym portalu pseudospołecznościowym.

Odwaga to świadectwo. Przykre, że obecnie wiele przejawów takiej zwykłej codziennej odwagi jest kasowanych etykietą „mowa nienawiści”. Szczególnie, gdy odważnie mówimy o konieczności obrony prawdziwych małżeństw, o prawie do bycia poczętym w naturalny sposób i do zakończenia życia naturalną śmiercią, o prawie do szczęśliwego życia płodowego dla każdego człowieka. Szczęśliwego, czyli zanurzonego w miłości. Przygnębiające jest, że w niektórych europejskich krajach przejawem heroicznej wręcz odwagi jest wychowywanie dzieci zgodnie z wyznawanymi wartościami, a nie dyktatem państwa. Brak odwagi to lęk. Nie możemy pozwolić, aby ten lęk zamknął nam usta i zatrzasnął drzwi w naszym sercu. Musimy je otworzyć jak najszerzej Ojcu odwagi – Panu Jezusowi. Księdzu Aleksandrowi serdecznie dziękuję za to odważne świadectwo szczęścia i pozwolę sobie dołożyć swoje wyznanie, że również jestem bardzo szczęśliwy jako mąż, ale także jako ojciec, syn, brat, zięć... nade wszystko jako Boże dziecko.

ATy...? Jesteś szczęśliwa, jesteś szczęśliwy? Spójrz sobie głęboko w oczy i odważnie, szczerze odpowiedz. Nie bój się swojego szczęścia i miej odwagę podzielić się tą dobrą nowiną z kimś bliskim. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocławska polityka społeczna

Skuteczna polityka społeczna to taka, która nie opiera się na rozdawnictwie, ale na inwestycji środków. **Wrocław jedną trzecią budżetu miasta przeznacza właśnie na szeroko pojęte sprawy społeczne.**

Warto przybliżyć kilka kluczowych projektów, które w tym roku już weszły lub wchodzi w życie, a których celem jest inwestycja w mieszkańców, ich jakość życia i przyszłość naszego miasta.

Od początku tego roku rozszerzyliśmy grupę osób, która może korzystać z bezpłatnej komunikacji miejskiej. Dotychczas, biorąc pod uwagę kryterium wieku, przywilej ten przypadał 70-latkom. Od tego roku systematycznie będziemy obniżać ten pułap, aż do momentu, w którym bezpłatne przejazdy obejmą wszystkie osoby, które ukończyły 65 lat i więcej. To ukłon w kierunku naszych seniorów. Zatem warto pamiętać, że już w tym roku osoby, które osiągnęły wiek 69 lat, mogą przemieszczać się po Wrocławiu bez biletów. Jesteśmy przekonani, że środki, które w ten sposób pozostaną w domowych budżetach, zostaną dobrze zainwestowane, np. w zdrowie czy w inne formy aktywności.

Naszym kolejnym adresatem, którego traktujemy jako poważną inwestycję w przyszłość, są dzieci i młodzież, a więc co za tym idzie, także rodzina. Ulgą objęliśmy już rodziny wielodzietne i dzieci do siódmego roku życia. Uznaliśmy jednak, że taki parasol należy rozłożyć nad większą liczbą wrocławskich rodzin. Dlatego wiosną tego roku radni miejscy przegłosowali uchwałę, zgodnie z którą od 1 września wszyscy uczniowie i młodzież ucząca się do 21. roku życia, będą mogli korzystać z darmowego transportu miejskiego. Warto dodać, że z tego przywileju



DARIUSZ SIKORSKI/PROBAR.COM

Wrocław to miasto przyjazne seniorom, dedykujące im bogaty program wsparcia

skorzystają także osoby represjonowane politycznie.

„Złota rączka” dla seniora

Z jednej strony naszym celem jest wsparcie domowych budżetów, z drugiej zaś myślimy przyszłościowo. Skoro już wszyscy wiemy, jak ważne w naszym mieście jest promowanie zrównoważonej mobilności, czyli mówiąc wprost, zmniejszanie liczby aut na ulicach Wrocławia i zachęcanie do korzystania z innych środków transportu, w tym komunikacji miejskiej, warto stwarzać ku temu odpowiednie warunki. Jestem pewien, że darmowa

komunikacja dla dzieci i młodzieży przełoży się w przyszłości na kształtowanie nawyku korzystania z publicznych środków transportu. To inwestycja w obecną jakość życia wrocławskich rodzin, ale i patrzenie daleko w przód. Kolejnym naszym dużym projektem jest program wsparcia seniorów. Bezpłatne taksówki dla seniorów, fachowiec „Złota rączka”, który pomoże w drobnych naprawach, koperta życia i trener senioralny – te propozycje przedstawiliśmy wrocławskim radnym, a oni je jednoznacznie przyjęli. Jedną z idei jest taka, żeby każdy wrocławski senior mógł dwa razy w miesiącu za darmo przejechać

wyznaczoną taksówką do przychodni publicznej, urzędu miejskiego czy na cmentarz. Jeśli będzie taka potrzeba, będzie mógł zabrać ze sobą pełnoletniego opiekuna.

Koperta życia

Ponadto MOPS zadba o tzw. pakiet złota rączka. Starsze osoby, które będą potrzebowały fachowca do naprawy ciekącego kranu albo wymiany klamki w drzwiach, będą mogły zamówić go za darmo. Nad taksówką dla seniora i złotą rączką jeszcze pracujemy, ale wdramy już inny element programu – koperty życia. To ankieta z informacjami o stanie zdrowia, która zostanie wypełniona przez lekarza i umieszczona na lodówce albo w środku niej. Dzięki informacjom o stanie zdrowia ratownik medyczny w razie potrzeby od razu będzie wiedział, jak reagować. To szczególnie ważne w przypadku osób samotnych. O nich też nie zapominamy. Stawiamy także na kondycję naszych seniorów. Pomoże w tym trener senioralny, który zadba o odpowiednie zajęcia sportowo-rekreacyjne dedykowane osobom w podeszłym wieku. Najnowszym i chyba najbardziej wyczekiwany w naszym mieście projektem jest Lokalny Program Osłonowy. To pogram dla tych mieszkańców, którzy ze względu na wymianę systemu ogrzewania z paliwa stałego na jedną z ekologicznych form ogrzewania poniosą wyższe koszty grzewcze.

Dopłaty do ogrzewania ekologicznego

Osoby najuboższe będą mogły otrzymać nawet ponad 4 tys. zł dopłaty rocznie. To inwestycja w jakość życia nas wszystkich. Naszym celem musi być i jest skuteczna walka o czystsze wrocławskie powietrze. To inwestycja w zdrowie nasze i naszych dzieci. Pomoc finansową otrzymają ci mieszkańcy, którym wzrosną rachunki za źródła ciepła ze względu na zmianę ogrzewania z paliwa stałego na jeden z systemów niskoemisyjnych. Jest to element szerszego programu walki ze smogiem, który ma spowodować, że do 2024 r. jakość powietrza w naszym mieście będzie zdecydowanie lepsza. O dofinansowanie będzie można ubiegać się od września. Z dopłat skorzysta ją ci mieszkańcy, którzy po 1 stycznia

2018 r. zdecydowali się na wymianę starego pieca na niskoemisyjny system ogrzewania. Wysokość wsparcia zależy będzie od dochodów w rodzinie oraz powierzchni mieszkania. Dochód osób samotnie mieszkających nie może przekraczać 3487 zł netto. Z kolei dochód na osobę w rodzinie 2570 zł netto. A więc są to dość wysokie progi. Wysokość wsparcia będzie wzrastać wraz z malejącym dochodem. W przyznaniu dofinansowania będzie brana pod uwagę także powierzchnia normatywna zajmowanego lokalu. Chcemy w ten sposób realnie zachęcać do wymiany systemów grzewczych, ale i pomóc tym mieszkańcom, którzy znajdują się

w najtrudniejszej sytuacji finansowej. Tym co wyróżnia wrocławski program spośród tych w innych miastach jest fakt, że osoby z niepełnosprawnościami oraz rodziny, w których orzeczone niepełnosprawność, otrzymają pełną kwotę dofinansowania, niezależnie od wielkości mieszkania. Aby przystąpić do programu, należy złożyć wniosek w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. Pracownicy ośrodka przeprowadzą rodzinny wywiad środowiskowy, który zweryfikuje, czy doszło do trwałej zmiany ogrzewania na jeden z systemów niskoemisyjnych. Na dopłaty miasto przeznaczy ponad 16,5 mln zł.

PROMOCJA

2018
Dni Seniora

14.09 - 7.10.2018 r.

- MARSZ KAPELUSZY, "KAPELUSZOWY REKORD POLSKI"
- TARGI SENIORALNE, KONCERTY, BALE, POTANĆCÓWKI
- IGRZYSKA SPORTOWE „SENIORIADA”
- WARSZTATY, SPOTKANIA, PRELEKCJE
- FESTIWAL FILMOWY „SI SEŃOR”
- AKADEMIA ZDROWIA SENIORA, AKADEMIA URODY SENIORA
- KONKURSY, PRZEGLĄDY TWÓRCZOŚCI SENIORALNEJ

Wrocław
miasto spotkań

Wrocławskie Centrum Seniora

pl. Dominikański 6
tel. 71 772 49 13
www.seniorzy.wroclaw.pl

ZŁOTY PARTNER
SYNEXUS
CENTRUM MEDYCZNE

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O potworach w naszym umyśle

W naszym umyśle w ciągu dnia przewijają się tysiące myśli. Wielu z nas ma poczucie, że nie tylko prowadzimy dialogi z ludźmi, ale że w nas samych **toczą się też nieustannie dialogi wewnętrzne.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Psycholodzy wskazują, że nasze Ja składa się z różnych części i to między nimi toczą się w nas wewnętrzne rozmowy.

Części Ja

Te części Ja są różnie określane w zależności od przyjmowanej koncepcji teoretycznej. Np. analiza transakcyjna mówi o dziecku, rodzicu i dorosłym w nas. Inna koncepcja mówi o Ja realnym, powinnościowym czy Ja idealnym, a także o Ja prywatnym i publicznym. Oprócz tego na podstawie założenia, że nasze Ja składa się z różnych części, rozwija się wiele ujęć popularnonaukowych, które nadają im nazwy bardziej przemawiające do naszej wyobraźni i które też nieraz łatwiej nam zapamiętać. Np. prof. Steve Peters, wykładowca na Sheffield University i autor książki *Paradoks szympansa*, wyróżnił następujące części Ja: Ja Szympana (część w nas kierująca się uczuciami i wrażeniami), Ja Człowiek (część kierująca się myśleniem logicznym), Ja Komputer, w którym istnieją takie części, jak Ja Autopilot (część kierująca się konstruktywnymi i pomocnymi przekonaniami albo zachowaniami), Gremlin (część kierująca się destruktywnymi lub nieprzydatnymi, ale możliwymi do usunięcia przekonaniami albo zachowaniami), Goblin (część kierująca się zakorzenionymi destruktywnymi

lub nieprzydatnymi przekonaniami albo zachowaniami, których trudno się pozbyć) oraz Kamień Życia (część zawierająca wartości i poglądy, którymi kierujemy się w życiu).

Odwołując się do terminologii biblijnej, zwłaszcza św. Pawła, który wyróżnił w człowieku ciało, psychikę i ducha, moglibyśmy powiedzieć, że istnieje w nas Ja cielesne, Ja psychiczne i Ja duchowe. Natomiast odwołując się do terminologii św. Jana, można wskazać, że istnieje w nas Ja duchowe i Ja światowe.

Wewnętrzna walka

Obaj apostołowie wskazują także, co potwierdzają dzisiejsze badania oraz nasze codzienne doświadczenie, że między tymi częściami Ja toczy się nieustanna walka o wolę człowieka. Te różne części Ja są bowiem często ze sobą w konflikcie i dążą do tego, by zawładnąć naszym ośrodkiem decyzyjnym. Taki ośrodek decyzyjny istnieje w każdym z nas i to on podejmuje działania oparte na osobistej decyzji, że ta, a nie inna myśl jest prawdziwa i że na jej podstawie trzeba podjąć odpowiednie zachowanie. To właśnie różne części Ja podsyłają nam myśli i pobudzają uczucia, abyśmy działali, opierając się na nich.

Potwór w umyśle

Codzienne doświadczenie pokazuje, że najwięcej problemów życiowych rodzi w nas negatywna część Ja, którą Olga Rzycka, autorka książki *Potwór*

w twojej głowie. Jak być nieszczęśliwym i zatruć życie innym, nazywa właśnie wewnętrznym potworem. Według niej ów wewnętrzny potwór to przezroczysty stwór żyjący w głowie człowieka, o różnym poziomie aktywności w ciągu życia. Pojawia się w życiu człowieka od wczesnego dzieciństwa. Niektórzy doświadczają jego obecności każdego dnia. Pragnie on, by jego myśli, interpretacje, podpowiedzi były traktowane jako jedynie prawdziwe, realne oraz niosące autentyczne dobro i bezpieczeństwo, jako te, które ochronią człowieka przed cierpieniem i zranieniem.

Gatunki umysłowych potworów

Olga Rzycka wyróżnia ich kilka. Ich prezentację rozpoczyna od czarnomyśla pospolitego. Jego główne przesłanie życiowe brzmi: „Jest źle, a będzie jeszcze gorzej”. Jak wskazuje autorka, uwielbia on taplać się w błocie złożonym z najciemniejszych możliwych do wyobrażenia konsekwencji potencjalnych wyborów, które stoją przed nami. Kiedy człowiek poddaje się wpływowi tego potwora, często nie potrafi podjąć żadnych działań, bo według niego ryzyko jest przecież zawsze zbyt wielkie.

Inny potwór to narzekuj czerwonoskrzydły. Jego główne przesłanie życiowe streszcza się w zdaniach: „wszystko jest do niczego” albo „dlaczego jest nie tak, jak bym chciał?”. Według O. Rzyckiej narzekuj pławi się w zawiedzionych oczekiwaniach i zwraca uwagę na wszystko to, co nie działa.

Charakterystyczne dla niego jest ciągle mówienie: „To złe, to niedobre, to nie takie, jak powinno być”. Często rodzi się na żywym polu wielkich, nierealnych oczekiwań i wysokich lotów idealizmu. Łatwiej mu wynajdywać wszystko to, co w naszym realnym świecie nie jest takie, jak w tym wymarzone, idealnym. Narzekuj rozkwita podlewany rozczarowaniem i brakiem nadziei.

Kolejny umysłowy potwór nosi nazwę rozpamiętywacz niezwykle. Funkcjonuje on w myśl zasady: „dawniej bywało lepiej”. Nieważne dla niego są obiektywne wskaźniki naszego obecnie osiągniętego dobrobytu, bo przeszłość jest zawsze lepsza i przeszłodziwna. Zawraca on nasze myślenie wstecz, zatrzuwa jadem terażniejszość i prawie niemożliwym czyni planowanie przyszłości.

Inny potwór nosi nazwę przeszkodus zjadliwy. Celem tego potwora jest udowodnienie nam, że każda podejmowana aktywność nie ma sensu, ponieważ i tak się nie uda. Za pomocą wymyślnych argumentów dowodzi on, dlaczego wszystko się nie uda. Jest fantastycznym generatorem przeszkód na drodze naszego życia czy w realizacji celów. Nieważne, czy są one realne, czy wyimaginowane – im jest ich więcej, tym lepiej przeszkodus się czuje.

Następny umysłowy potwór nosi nazwę lękliwiek nadzwyczajny. Jak zauważa O. Rzycka, potwór ten wymaga szczególnej uwagi, ponieważ całkiem nieźle potrafi się ukryć. Dzięki niemu czujemy drżenie i napięcie, to on bowiem jest reżyserem najbardziej przerażających scenariuszy w głowie. Karmi się wszystkim, co wiąże się z hasłem: „olaboga, co to będzie!”. To on jest sprawcą niepodejmowania przez nas działań, bo najczęściej nam powtarza, że nie poradzimy sobie, że będziemy cierpieć, że inni nas źle ocenią i że tego się nie powinno robić, oraz że w ogóle świat jest zły i niebezpieczny.

Parszywiec pogardliwy to kolejny potwór wskazany przez O. Rzycką. Pojawia się najczęściej w relacjach z innymi osobami i podszeptuje myśli typu: „to inni powinni się zmienić, nie ja”. Dzięki niemu

wytykamy innym wszystko w sytuacji, kiedy nie spełniają oni naszych oczekiwań. Parszywiec rozkoszuje się myślami, które obracają się wokół tematów: „inni nie dorastają mi do pięt”, a także „inni nie zasługują na moją uwagę”.

Jeszcze inny wyróżniony potwór wewnętrzny nosi nazwę narcyzek totalny. Jego główne hasło życiowe brzmi: „Jestem najlepszy we wszystkim”. Podszeptuje on następujące rodzaje myśli: „jestem wspaniały, cudowny, fantastyczny, a inni są gorsi ode mnie”. Co ciekawe, w głębi serca sam w to nie wierzy i myśli dokładnie na odwrót, ale nigdy się do tego nie przyzna.

Generalną zasadą jest jeden z kolejnych potworów mogących nękać nasz umysł. Dopuszczany do głosu powoduje, że stajemy się sztywni i mało elastyczni. Jego główne przesłanie życiowe brzmi: „w życiu najważniejsze są zasady i reguły, powinności i nakazy, których nie możesz zmieniać”. Jego ulubione słowa to: „trzeba”, „powinno”, „muszę”. Natomiast ucieka i boi się takich słów, jak: „chcę”, „wybieram” czy „decyduję”.

Blokuj uczuciowy to kolejny potwór wyróżniony przez O. Rzycką. Największym jego wrogiem są emocje i dlatego walczy on z wszelkimi ich

przejawami. Po prostu uważa, że nie są one w życiu potrzebne, więc trzeba je odizolować i rozbroić, ukrywać i nie okazywać.

Ostatni wyróżniony potwór nosi nazwę ofiarus losus. Cechuje go skłonność do uważania siebie za ofiarę losu i innych ludzi. Może on pojawiać się w naszym umyśle zwłaszcza w sytuacjach, kiedy wydarzenia rozgrywają się inaczej, niż planowaliśmy. Takie chwile życia odbiera jako krzywdę wobec siebie. Uważa, że życie jest zbyt trudne, a inni są odpowiedzialni za to, co odczuwamy. Najczęściej wskazuje, że życie i inni nas unieszczęśliwiają i przytłaczają tak, iż nic nie możemy zrobić dla poprawy swojego życia i doświadczenia szczęścia.

Jak uwolnić się od umysłowego potwora?

Po pierwsze, ważna jest samoświadomość, jakie potwory grasują w naszym umyśle. Trzeba pamiętać, że pojawiają się one w nas obok zdrowych i sprzyjających naszemu życiu i rozwojowi części Ja. Z tego względu trzeba nam się nauczyć odróżniać, jakie stany wewnętrzne rodzą się w nas pod wpływem działania potworów, a jakie pod wpływem działania zdrowych części Ja.

Po drugie, trzeba pamiętać, że możemy osłabić ich oddziaływanie na nas, ale często zdarza się tak, że nie pozbedziemy się ich do końca naszego życia. Jedyne, co możemy zrobić, to mieć świadomość ich oddziaływania i w swojej wolności wybierać myśli oraz działania podpowiadane nam przez części zdrowe i konstruktywne. Życie to przecież sztuka nieustannego dokonywania wyborów, także między różnymi działającymi w nas częściami Ja.

Po trzecie, ważna jest nieustanna praca nad zmianą naszych destrukcyjnych, sztywnych, negatywnych i często pełnych podejrzliwości oraz lęku przekonań. To one najczęściej rodzą i karmią nasze umysłowe potwory. Zmiana ich na zdrowe i konstruktywne przekonania odcina im życiowy tlen oraz otwiera nas na zdrowe i satysfakcjonujące oraz pełne sensu życie.



POLSKI ŚLĄSK

Niechciany obrońca Śląska

O Abrahamie Bzowskim było swego czasu bardzo głośno.

W 1607 i w roku następnym znalazł się nie tylko na językach pospolitych mieszkańców Wrocławia, ale jego osoba i poczynania na terenie klasztoru św. Wojciecha stały się także przedmiotem troski rajców miejskich, spędzając sen z ich oczu.

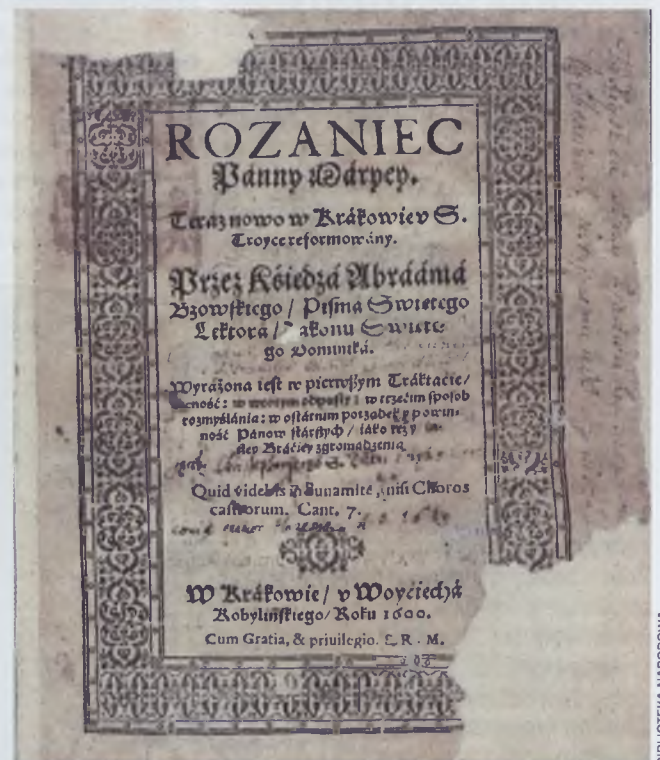
ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Wreszcie sprawa jego otwartych nabożeństw i kazań musiała dotrzeć na dwór cesarski i jako zarzewie konfliktu na większą skalę poddana została siłowemu rozwiązaniu, które na wiele lat pozostawiło u jednych wrażenie niesprawiedliwej krzywdy polskiego kaznodziei, u innych zaś niesmak spowodowany pogłoskami o jego niegodnym zachowaniu i kłótliwym usposobieniu.

Śługa Panny Maryjej

Stanisław, który w przyszłości miał przyjąć zakonne imię Abraham, urodził się 1567 r. w małopolskich Proszowicach jako potomek znakomitego rodu szlacheckiego. Dorastał w atmosferze, którą wypełniały sejmikowe narady, niejedną raz spacerował śladami Stasia Gąski, znanego nam dziś jako Stańczyk. Droga kształcenia utalentowanego młodzieńca pokazuje otwartość jego opiekunów na reformacyjne prądy, skoro pierwsze szlify humanistyczne pozwolił mu zdobyć w lokalnej szkole protestanckiej, gdzie nauczył się języka niemieckiego i francuskiego. Studiował potem w Akademii Krakowskiej, ośrodku znanym z hołdowania reformacyjnym zainteresowaniom rodem zza Odry. Bzowski jednak nie poszedł śladami wielkich humanistów swojego czasu – składając śluby zakonne na ręce przeora dominikanów krakowskich, wkroczył na ścieżkę zaangażowania w dzieło reformy Kościoła. Wyprzedzał w tym wiele znakomitych postaci ze swojego otoczenia. Od początku zaangażował się w pracę duszpasterską, odwołując się do pobożności maryjnej. Matkę Bożą prezentował jako rękomię prawdy i wierności Chrystusowi. Pod jego ręką odnawiały się zamierające już bractwa różańcowe, dla których napisał jedyne dziełko w języku polskim *Różaniec*



Strona tytułowa *Różańca Panny Maryjej* Abrahama Bzowskiego, wydanej w Krakowie w 1600 r.

Panny Maryjej, popularne i wznawiane następnie kilkakrotnie przez wydawców. Inne prace pisał w pięknym języku Wergiliusza, dając upust swoim humanistycznym upodobaniom. Wcześniej podjął zadanie podniesienia poziomu nauczania i formacji dominikanów w prowincji polskiej. Jako kaznodzieja działał w kilku miastach Rzeczypospolitej

jeszcze zanim ukazały się najważniejsze dokumenty formujące w zadania duszpasterskie małopolskich kapłanów w duchu soboru w Trydencie. Abraham Bzowski stawał na czele ruchu odnowy, zapewne czerpiąc swoje doświadczenie z podróży do Wiecznego Miasta i spotkań z pierwszymi osobistościami Kościoła swojego czasu.

U grobu świątobliwego Czesława

W ostatnich dniach roku 1606 Bzowski stanął we Wrocławiu z zadaniem ratowania nie tylko podupadającej kilkuosobowej wspólnoty św. Wojciecha, ale także dwóch innych klasztorów dominikańskich w Świdnicy i Głogowie, które zgłosiły chęć odłączenia się od polskiej prowincji. Kryzys przejawiał się nie tylko w małej liczebności tych zgromadzeń. Zakonnicy żyli w biedzie, pozbawieni wsparcia protestanckiego mieszczaństwa, co nie pozostawało bez wpływu na ich morale i poziom sprawowanej posługi sakramentalnej. Już kilka miesięcy po objęciu przez Bzowskiego urzędu przeora w konwencie wrocławskim gromadziło się 15, a wkrótce 20 braci dominikańskich, w większości Polaków, przy nich zaś naukę pobierało kilkunastu studentów spragnionych wiedzy z zakresu Pisma Świętego i teologii katolickiej. By dokonać koniecznych remontów, nowy przełożony postarał się o wsparcie materialne u podskarbiego koronnego Jana Firleja i marszałka Mikołaja Wolskiego. Podziękowania kierował także do wielkopolskich przyjaciół z klasztoru cysterskiego w Przemęcie. Pewnej pomocy udzielił przeorowi biskup wrocławski, nie do przecenienia były też stałe dochody, wypłacane dominikanom z fundacji kanonika Andrzeja Bogurskiego za głoszenie polskich kazań w kościele św. Krzyża. W ciągu kilku miesięcy zakończyła się przebudowa pomieszczeń wspólnych w klasztorze, położono nowy dach, dokonano zakupu paramentów liturgicznych i uzupełniono bibliotekę na użytek braci. Bzowski odzyskał dla dominikanów i wspólnoty katolickiej dawną kaplicę św. Wita, która przez ostatnie dekady służyła kupcom jako magazyn. Nakazano jej oczyszczenie, uporządkowanie i rekonsekrowano jako miejsce poświęcone Najświętszej Maryi Pannie.

Najbardziej spektakularnym posunięciem Bzowskiego okazało się odkrycie grobu pierwszego przełożonego wspólnoty wrocławskiej, Czesława. Dokonanie to, będące wynikiem jego intensywnych poszukiwań w archiwum klasztornym, zakończyło się otwarciem krypty i uroczystym podniesieniem szczątków świątobliwego dominikanina w końcu marca 1607 r. Otrzymał on nowy, wyposażony przez prywatnych fundatorów w wieczną lampkę sarkofag. Wydarzenie to miało się stać najważniejszym impulsem odnowy wewnętrznej klasztoru. Przypominało wiernym św. Wojciecha o polskich korzeniach ich wspólnoty w obliczu słabnących więzi z Rzeczpospolitą. Przeor rozpoczął tradycję odprawiania nabożeństw i głoszenia kazań przy otwartych drzwiach dominikańskiego kościoła. Jeden z braci, Piotr, wygłaszał stałe nauki po polsku w kościółku klasztornym NMP i kościele św. Krzyża, u św. Wojciecha kierował kazania do Niemców w ich rodzimym języku brat Durand. W protestanckim Wrocławiu, gdzie dzieło wdrożenia reformy trydenckiej utknęło z różnych względów w martwym punkcie, nie ciesząc się zainteresowaniem

ze strony biskupa i jego otoczenia, zaczęły rozbrzmiewać stare i nowe pieśni maryjne, organizowano procesje eucharystyczne, manifestacją wiary stawały się nawet katolickie pogrzeby. Dominikanie nie kryli się z noszeniem publicznie swoich białych habitów. Podjęli się nauczania katechizmu na poziomie elementarnym, zamiast polemik z protestantami rzucili się w wir pracy duszpasterskiej. Bzowski rozpoczął pracę nad nowym żywotem Czesława *Obrońca Śląska*, przygotowując grunt pod jego beatyfikację.

Chmury nad klasztorem

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 6 lutego 1607 r., podczas mszy, na której zgromadzeni Polacy słuchali zwyczajowego kazania w swoim języku, po raz pierwszy dał się słyszeć zewnętrzny tumult zakłócający spokój kaplicy Matki Bożej. Następnie w porze obiadu ktoś wybił kamieniami okna klasztornej refektarza, godząc w zgromadzonych przy stole braci. Skargi przeora zanoszone do władz miejskich nic nie dały. Przeciwnie. Wspólnotę zaczęły nękać rewizje, zmierzające do znalezienia ukrytego rzekomo przez dominikanów prochu strzelniczego. Ktoś roznosił po mieście plotki, siał zgorznie wokół prowadzenia się braci i dominikanek św. Katarzyny z pobliskiego konwentu. Co rusz pod zabudowaniami konwentualnymi pojawiali się prowokatorzy wznoszący obraźliwe okrzyki. Na drzwiach kościoła św. Wojciecha namalowano nieprzyzwoite symbole. Apogeum wydarzeń nastąpiło w grudniu 1608 r. W dniu św. Szczepana napastnicy tłumnie wdarli się do kościoła dominikańskiego, włamali się na chór, niszcząc księgi liturgiczne i rzucając kamienie w kaznodziejów polskiego i niemieckiego. Rozsierdzony tłum napadł na brata Piotra w czasie głoszenia kazania w św. Krzyżu, a zamykający w obronie własnej bramę kościoła dominikanie zostali dotkliwie pobici. Kolejnego dnia podburzeni mieszczenie przerwali mszę u dominikanów i rozpoczęli dzieło niszczenia ołtarza, paramentów i ksiąg. Nie oszczędzono ławek i figur. Miejscy stróże prawa zdolni byli przywrócić równowagę jedynie na chwilę. Sytuację uspokoiło dopiero opuszczenie miasta przez Bzowskiego. Wyjeżdżał stąd po dwóch latach intensywnej pracy, obarczony brzemieniem kłęski, ścigany oskarżeniami o jątrzenie konfliktu i rzekome niemoralne prowadzenie.

Post scriptum

Wydaje się, że w całej historii odnowy klasztoru św. Wojciecha swoją rolę odegrał splot okoliczności, w których nie bez znaczenia były bliskie relacje między dworami Wazów i Habsburgów, niechętnych burzeniu ustanych relacji społecznych na Śląsku. Abraham Bzowski był przede wszystkim sługą Kościoła, którego wielka polityka nie omijała i nie mógł od niej uciec. W końcu XVII w. inny król, w innych okolicznościach, przyczynił się do ponownego pobudzenia kultu Czesława. Otwarcie grobu pierwszego wrocławskiego dominikanina na skutek interwencji Jana III Sobieskiego miało doprowadzić do jego rychłej beatyfikacji. Choć Bzowski nie doczekał tego, jego dzieło nie umarło wraz z nim. W dawnej kaplicy Najświętszej Maryi Panny, która w 1667 r. zyskała nowego patrona, św. Józefa, nie zamilkły polskie kazania. Głoszono je w tym języku także w św. Krzyżu. Aż do 1919 r. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Naród dzięki kulturze

Dlaczego Polacy zachowali swoją tożsamość narodową przez cały okres funkcjonowania w państwach rozbiornych? Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle kluczowa, pozwala nam bowiem drążyć temat istnienia bądź nieistnienia charakteru narodowego Polaków.

 PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Wydaje się, że sedno pytania o naszą XIX-wieczną tożsamość tkwi w kulturze. Polacy zachowali w tym względzie odrębność, a w każdym razie wpływ na zbiorowość wywierali ci ludzie kultury, którzy chcieli zachowania polskości.

**Pisarze, malarze...
czyli marzyciele,
których słuchano**

Do dziś dnia jednym tchem wymieniamy Słowackiego, Mickiewicza, Kraszewskiego i Norwida jako osoby, które w swych utworach niosły polską kulturę oraz wizję tego, czym polskość jest. Oczywiście istnienie panteonu romantycznego w naszych głowach jest drogą na skróty. Mickiewicz faktycznie był popularny przez cały omawiany okres, a jeśli nawet gdzieś go nie czytano, to na pewno publiczne przyznanie się do tego nie było mile widziane. Ale np. popularność Norwidowi przyniósł okres, kiedy poeta już dawno nie żył i tak naprawdę jego wpływ duchowy należy dostrzegać w pokoleniach znacznie późniejszych, co oczywiście świadczyć może o jego wielkości. Tworzenie takich list zawsze obarczone jest ryzykiem, zazwyczaj pamiętamy bowiem o największych, w niepamięć zaś spychamy tych twórców i propagatorów polskiej kultury, którzy w historii nie mieli tyle szczęścia lub też ograniczony wymiar ich twórczości gwarantuje im lokalną pamięć, co w niczym nie ujmuje, że kolejne rzesze

tych artystów wносиły swój twórczy wkład w rozwój narodu.

Czy Mickiewicz pisał prawdę o realiach życia w Wielkim Księstwie Litewskim w początkach XIX w., kiedy kreślił swym dwunastozgłoskowcem *Pana Tadeusza*? Dziś wiemy, że tak postawione pytanie jest trochę nie na miejscu. Poeta chciał, żeby pokolenia tak tę rzeczywistość zapamiętały. Kiedy Chopin pisał swoją muzykę, widział kraj wyobrażony, a wraz z nim wizja ta przenosiła się na kolejne pokolenia, przekraczając granice zaborów, a potem i warstw społecznych. Jan Matejko, tworząc obrazy, na których uwieczniał przełomowe momenty dziejów Polski, chciał pokazać niegdysiejszą wielkość Polski po to, by wzbudzić namysł nad tym, czy aby na pewno mamy do czynienia z czasem przeszłym dokonanym. Z jednej strony otwierało to pole marzycielom, z drugiej być może kazało ludziom czynu zadawać bardziej konkretne działania i coś z tym fantem zrobić.

Myśmy wszyscy szlachta

Z połączenia marzeń i twórczego podejścia do historii z pewnością wyłania się proza Henryka Sienkiewicza, który dokonał niezwykłego dzieła. W swych historycznych powieściach poświęconych Polsce tak kreślił obrazy, że każdy czytający Polak identyfikował się z postacią czy to Wołodyjowskiego, czy Kmicica, czy całego szeregu jego literackich bohaterów tworzących wzorzec obywatela I Rzeczypospolitej przenieśiony w wiek XIX. W ten sposób z dziejów narodu szlacheckiego wyłonił się model akceptowalny dla

wszystkich. Ludzie zidentyfikowali się z tamtym państwem bez względu na pochodzenie społeczne, a nawet narodowe. Przedstawiony przez Sienkiewicza konglomerat etniczno-religijny, tworzący „jego” Polskę, był naprawdę atrakcyjnym wzorcem, każdy chciał się w nim znaleźć. Wizja była tak porywająca, że po niemieckie tłumaczenia *Krzyżaków* sięgali rodowici Niemcy, którzy bynajmniej nie czuli się w książce opluwani, niektórzy tak się przejmowali opisaną tam historią, że szukali polskich korzeni. Tak było np. w wypadku Alfreda Olszewskiego właściciela wsi Eichholz (obecnie Warmatowice Sienkiewiczowskie k. Legnicy), pruskiego szlachcica o dawnych polskich korzeniach. Na skutek lektury Sienkiewicza właśnie przed śmiercią w roku 1909 sporządził on testament, w którym majątek przekazuje synowi, jednakże pod następującymi warunkami: „Niech do 30. roku życia złoży egzamin z języka polskiego i historii Polski. Niech wychowany będzie tak, aby czcił narodowość polską, swoje nazwisko polskie i pochodzenie polskie. Niechaj nigdy nie wstępuje do służby państwowej w Prusiech i niechaj nigdy nie zaślubi osoby, która do biurokracji pruskiej należy”. W wypadku, gdyby syn nie wypełnił woli ojca, majątek miał przejść na własność Sienkiewicza. Trzeba wszakże uczciwie powiedzieć, że nasz noblista uznał zapis za *exemplum* kuriozalne i daru nie przyjął. Przypadek Olszewskiego jest dość dziwny, świadczy jednak o sile kultury polskiej w tamtym czasie. Takich nawróconych na polskość ludzi można by znaleźć więcej. A popularność

Sienkiewicza uwieńczona Noblem była dla narodu bez państwa czymś w tamtych czasach niezwykle przydatnym.

Pomnik ponad geopolityką

Naród musi mieć miejsce, gdzie może się wyrażać jego istnienie. Jeżeli ktoś chce go tego pozbawić, musi się liczyć z reakcją, chyba że ma do czynienia z resztkami czegoś, co było, ale już nie przejawia woli bytu. Polacy. Można powiedzieć, że Polska była tam, gdzie Polacy dawali odczuć zaborcom fakt swego istnienia. Wraz z narastaniem nowoczesności nacjonalizmy państwowe mocarstw rozbiorczych coraz silniej napierały na Polaków. Gdyby nie przywiązanie do języka i historii, które to czynniki spajała kultura właśnie, to być może wynarodowienie mas ludności przynosiłoby szybsze efekty. W okresie rozbiorczym niszczone wszelkie instytucje, które mogły być pomocne Polakom w zachowaniu tożsamości. W czasach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej od polityki wynaradawiającej wolny był tylko zabór austriacki, gdzie od roku 1867 Polacy cieszyli się sporą autonomią kulturalną. Niestety był to jednocześnie obszar słynnej galicyjskiej biedy i ruch kulturalny, jakim promieniował np. Kraków, nie mógł być wykorzystany w takim stopniu, na jaki zasługiwał. I tak miasto to było oazą polskości, gdzie przyjeżdżano po to, by tąż wolnością pooddychać. Pewnym symbolem owej wolności jest bez wątpienia słynny Pomnik Grunwaldzki, ufundowany w roku 1910 przez Ignacego Jana Paderewskiego, rzecz niewyobrażalna np. w Poznaniu. Warto przy tym pamiętać, że Cesarstwa Austro-Węgierskie i Niemieckie były wówczas sojusznikami, a właściwie to pierwsze coraz wyraźniej ewoluowało w stronę bycia wasalem swego silniejszego partnera, co dla Polaków na dłuższą metę było nie do przyjęcia, ale w chwili obchodów 500-lecia zwycięstwa nad Krzyżakami pewnie niewielu się nad tym zastanawiało.

„Nie rzucim ziemi”

W początku wieku XX w zaborze pruskim dochodziło do najostrzejszych starć Polaków z niszczącą siłą państwa niemieckiego, symbolem czego do dziś dnia pozostaje strajk dzieci



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, uroczystość odsłonięcia 15 lipca 1910 r.

we Wrześni, które podjęły go w imię obrony modlitwy w języku polskim. Wydarzenia, jakie rozegrały się w tym mieście, pokazały zderzenie polskiej kultury z niemieckim knutem. Jak rzadko kiedy, po stronie Polaków stanęła światowa opinia publiczna, można powiedzieć, że doszło do kompromitacji Cesarstwa i jego sposobu krzewienia niemczyzny, wydarzenia wrzesińskie zaś przyniosły odwrotny do oczekiwanego skutek także wewnątrz państwa – opór społeczny narastał zamiast słabnąć.

Wydarzenia w zaborze pruskim i odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie łączy co najmniej jedna obecna do dziś w naszej kulturze rzecz: *Rota* Marii Konopnickiej z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. Słowa tego niemal hymnu narodowego ujrzały światło dzienne w roku 1908, wydrukowane w czasopiśmie „Gwiazdka Cieszyńska”. Pisarka napisała utwór pod wrażeniem walki Polaków o zachowanie swych

praw pod niemieckim panowaniem. Publiczne wykonanie utworu z muzyką odbyło się właśnie na odsłonięciu wspomnianego pomnika. Utwór pozbawiony jest niuansów i dwuznaczności. Dla Polaków wróg był zdefiniowany.

Trzeba uczciwie dodać, że sytuacja dojrzewającego konfliktu, w którym trzej zaborcy stanęli po dwóch stronach barykady, powodowała to, że owo antyniemieckie oblicze coraz silniej obecne w polskiej kulturze było z niejaką życzliwością przyjmowane przez carską Rosję, która nie zamierzała Polaków obdarzać autonomią, ale bardzo by chciała ustawić ich przeciw Niemcom. Tu tworzyły się dylematy polityczne, których rozwiązań musieli szukać nie tyle ludzie kultury, ile politycy, którzy musieli rozwiązać fundamentalny problem, jak tych wszystkich ludzi czytających Mickiewicza, Sienkiewicza, zgodnie śpiewających *Rotę* i bratających się ponad pochodzeniem społecznym – zjednoczyć. ●

ELIGIUSZ DYMOWSKI

Biblio Święta

Biblio Święta –
Siostró moich natchnień
Piastunko myśli
Czarodziejko stworzeń

Jakimi słowami
mam dziś nazwać Ciebie

Skoro sam Duch Święty
wyrzeźbił Twe kształty?

Biblio Święta –
Proroczy dziejopisie Boga
Cieniu wiecznej Jasności
Pocieszycielko smutnych
Towarzyszko samotnych
Przewodniku zabłąkanych

Nie daj wytchnienia moim oczom
pomóż mi otworzyć usta

Niech serce do woli się wypłacze
abyś mogła spokojnie zasnąć
na powiekowym dywanie

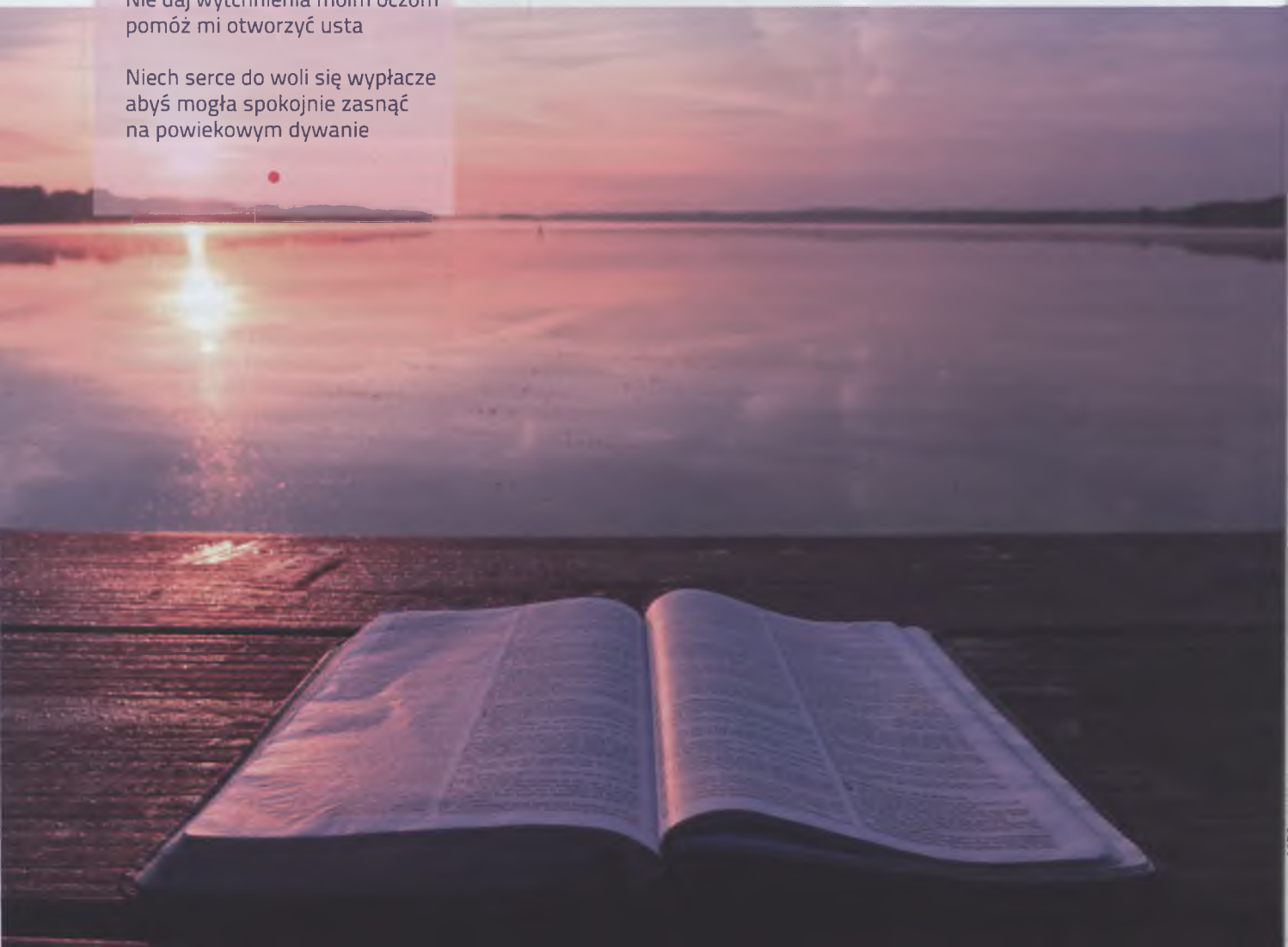
BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Księga nad księgami

Najważniejsze nie są kwestie dostojności okładki, jej metalowe okucia, w środku zaś kunsztowne ilustracje, ręcznie malowane inicjały czy jakość papieru. Nie chodzi przecież o koneserską bibliofiliją, ale o lekturę tekstu. Odnosi się to do każdej książki, ale zwłaszcza w przypadku Pisma Świętego łatwiej znaleźć posiadaczy niż czytelników. Mimo że stanowi ono najważniejsze pisemne świadectwo wiary chrześcijańskiej, jego znajomość wciąż pozostawia wiele do życzenia. Na usta ciśnie się uśmiech przy wspomnieniu anegdoty, którą ks. Aleksander Radecki opisał w zbiorze *Radość w codzienności*: kobieta kupiła egzemplarz

Biblii w księgarni, po czym próbowała go zwrócić, ponieważ było tam zbyt wiele Starego, a za mało Nowego Testamentu.

Powszechnie wiadomo, że są w księgach obu Przymierzy pasaża trudne, żmudne, a nawet nudnawe, ale są tam też znaczące zabytki i perły literatury światowej, które można wiele razy czytać, a następnie zachwycać się nimi za każdym razem na nowo. Ze względu na charakter niniejszej rubryki wyróżnione zostaną oczywiście teksty poetyckie: jedna z pierwszych antologii poezji religijnej, czyli *Księga Psalmów*; niezwykle w swej interpretacyjnej



wieloznaczności poemat miłosny, jakim jest Pieśń nad Pieśniami; a także fragmenty z dzieł prozaicznych, ale zawierających na wskroś liryczne utwory, jak na przykład pieśń dziękczynna Izraelitów po przejściu przez Morze Czerwone w Księdze Wyjścia, hymn trzech młodzieńców w Księdze Daniela czy prolog Ewangelii wg św. Jana.

Aczkolwiek w Piśmie Świętym nie chodzi też przecież o kunszt literacki czy poetyckie wysublimowanie – najważniejsza pozostaje przekazana tam treść. Przy czym jej podstawową funkcją nie jest informowanie: objawione księgi nie są zbiorem podręczników w zakresie historii, teologii, tudzież przyrodoznawstwa. Fundamentalną funkcją Słowa Bożego pozostaje performatywność, tutaj rozumiana jako realna przemiana życia oraz codzienności odbiorcy. O tym traktuje prezentowany utwór. Chyba nikomu nie trzeba wyjaśniać jego przesłania, opisującego rzeczywisty wpływ natchnionych treści zawartych w księgach Starego i Nowego Przymierza na świat uczuć, myśli oraz działań podmiotu lirycznego.

Choć naturalnie w przypadku Biblii czasem nie wystarczy przeczytać raz, by wszystko zrozumieć, do tego dochodzą przecież kwestie powiązania własnej interpretacji z hermeneutyką wykładni ortodoksyjnej Tradycji i katolickiego Urzędu Nauczycielskiego. Mimo to początek stanowi zaplanowanie czasu, wyjęcie Pisma Świętego z regału, ewentualne odkurzenie woluminu, jego otwarcie oraz lektura.

KS. ADAM R. PROKOP

O. Eligiusz Dymowski OFM Conv. (ur. 1965) pochodzący z Mazowsza, a obecnie pełniący funkcje zakonne w Krakowie doktor teologii zajmujący się jej wymiarem naukowym oraz poetyckim. Od lat publikuje wiersze, tłumaczone na inne języki, działa ponadto w wielu stowarzyszeniach łączących polskich literatów. Prezentowany wiersz pochodzi z tomu *Dotyk pamięci* (Białystok 2014).



MAREK MUTOR

Wrocław

Do muzeum

Muzea historyczne przeżywają w Polsce rozkwit. Rośnie przede wszystkim liczba tzw. muzeów nowego typu, operujących interakcją, nowoczesnymi środkami wyrazu, ciekawą scenografią. Pierwszą głośną realizacją tego rodzaju placówki było otwarte w 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego. Od tego czasu zrealizowano wiele innych. W tego typu placówkach, inaczej niż w „klasycznym” muzealnictwie, oryginalny eksponat schodzi niejako na drugi plan. W centrum uwagi staje zaś odbiorca i jego emocje pobudzane przez proponowaną mu narrację. Obcowanie z eksponatem jest tylko środkiem do celu, jakim staje się przeżycie zwiedzającego. Muzea takie zyskują zainteresowanie publiczności, a towarzysząca im powstawaniu debata kieruje na nie uwagę opinii publicznej. Nie zastępują jednak tradycyjnego muzealnictwa. Przeciwnie: muzea nowego typu przygotowują zwiedzającego do bardziej wymagających form muzealnych. Oba typy muzeów są potrzebne. Zresztą nie występują nigdy w czystej postaci. Muzea z wieloletnim dorobkiem dostosowują się, przebudowują ekspozycje i włączają nową ofertę edukacyjną. Nowe muzea zaś poszukują eksponatów i postępują z nimi na sposób „klasyczny”: konserwują i prezentują je w gablotach. Granica między „starym” a „nowym” muzealnictwem jest więc czymś sztucznym.

Wakacje to dobry moment, żeby trochę odetchnąć w muzeum. A we Wrocławiu jest co oglądać. Warto odwiedzić Centrum Historii Zajezdnia, Muzeum Pana Tadeusza, Muzeum Narodowe (także jego oddział w Pawilonie Czterech Kopuł). Możemy wybrać się do Muzeum Miejskiego, z niedawno otwartym oddziałem: Muzeum Teatru. Mamy też jedyne w kraju Muzeum Architektury oraz Muzeum Poczty i Telekomunikacji. To tylko główne przykłady. Zachęcam zatem do odwiedzania tych placówek. Nie czekajmy na kolejną noc muzeów.

Jeśli porównać np. Polskę i Niemcy, widać sporą dysproporcję w zakresie muzealizacji pamięci o dziejach dawnych terenów niemieckich, które weszły w skład państwa polskiego w wyniku II wojny światowej. W Niemczech funkcjonuje sześć dużych muzeów, a ponadto niezliczone izby pamięci wspierane przez państwo, które zajmują się upamiętnieniem tej historii. Po stronie polskiej w ostatnich latach udało się zbudować dedykowane tej historii placówki muzealne: Centrum Historii we Wrocławiu i działające w nieco mniejszej skali Centrum Dialogu Przełomy (oddział Muzeum Narodowego) w Szczecinie. W trakcie tworzenia jest badawczo-edukacyjna Sieć Ziem Zachodnich i Północnych, która może odgrywać rolę „sieciowego muzeum” dla tej problematyki. Nie chodzi jednak o to, by się licytować z sąsiadami. Pewna równowaga w tym zakresie mogłaby wspierać międzynarodowy dialog i porozumienie, którego punktem odniesienia mogą być wydarzenia 1965 r.: Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich czy Memorandum Wschodnie ewangelików niemieckich (a przecież nie tylko one). ●

Samorządny Dolny Śląsk

Dolny Śląsk w obecnym kształcie, podobnie jak 15 pozostałych polskich województw, powstał 20 lat temu w wyniku reformy administracyjnej. **Swym terytorium obejmuje cztery dawne województwa:** wrocławskie, legnickie, jeleniogórskie i wałbrzyskie.

Od 1 stycznia 1999 r. zadania administracji publicznej w regionie realizuje Samorząd Województwa Dolnośląskiego. Organem stanowiącym i kontrolnym samorządu jest sejmik wojewódzki, do którego raz na 4 lata Dolnoślązacy wybierają 36 radnych. Radni wybierają i odwołują pięcioosobowy zarząd województwa z marszałkiem na czele oraz przewodniczącego sejmiku wraz z jego zastępcami.

Zadania samorządu

Zadania samorządu województwa są realizowane przez władzę wykonawczą, którą jest Zarząd Województwa. Zarząd wypełnia swe obowiązki wobec regionu poprzez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

Kompetencje samorządu województwa to m.in.: uchwalanie prawa miejscowego, uchwalanie i realizowanie budżetu, podejmowanie uchwał w sprawach majątkowych, przygotowanie i realizacja strategii rozwoju województwa. Zadania samorządu województwa są również realizowane



Przewodniczący sejmiku Paweł Wróblewski podczas uroczystości z okazji Święta Województwa Dolnośląskiego



Posiedzenie radnych Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Obrady odbywają się w Sali Sejmikowej mieszczącej się w budynku Urzędu Wojewódzkiego



Zarząd Województwa Dolnośląskiego obecnej kadencji 2015–2018 w składzie: Cezary Przybylski – marszałek, Ewa Mańkowska – wicemarszałek, Iwana Krawczyk – wicemarszałek, Jerzy Michalak – członek zarządu, Tadeusz Samborski – członek zarządu

we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i dotyczą każdego mieszkańca regionu. To m.in. utrzymanie szpitali specjalistycznych, budowa dróg wojewódzkich, walka z bezrobociem, prowadzenie działań pomocy społecznej o zasięgu regionalnym, utrzymanie muzeów, bibliotek, teatrów o znaczeniu regionalnym, szkół średnich o znaczeniu regionalnym, zawodowych szkół wyższych, modernizacja terenów wiejskich, promowanie województwa i przyciąganie inwestorów.

Powoli dobiega końca czteroletnia kadencja sejmiku i zarządu z Cezarym Przybylskim Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego na czele, który tę funkcję pełni od blisko 5 lat (objął ją jeszcze w poprzedniej kadencji).

Wśród najbogatszych regionów

Obecnie Dolny Śląsk jest drugim najbogatszym regionem w Polsce (pod względem PKB) oraz pierwszym z blisko 300 regionów w Europie z najwyższym przyrostem wskaźnika zatrudnienia (wg Eurostatu). W ciągu ostatnich 4 lat przybyło na Dolnym Śląsku blisko 100 tys. miejsc pracy.

Pozycja, jaką zajmuje nasze województwo, to pochodna wielu działań strategicznych samorządu na przestrzeni 20 lat funkcjonowania. Te działania oparte były i nadal są m.in. na europejskich funduszach, które trafiają do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego (czyli RPO WD). Nasz region z unijnego budżetu otrzymał jak dotąd łącznie ponad 17 mld złotych, w tym 9 mld na lata 2014–2020. Najwięcej pieniędzy z tej puli środków samorząd województwa przeznaczył na ochronę środowiska i ochronę zabytków, na przedsiębiorstwa i innowacyjność, na transport i koleje, na edukację i opiekę nad dziećmi, politykę społeczną, rynek pracy i na zdrowie.

Jednym z największych przedsięwzięć samorządu było utworzenie 10 lat temu spółki Koleje Dolnośląskie. Stanowi ona trzon przewozów kolejowych w regionie oraz trzon wrocławskiej kolei aglomeracyjnej. W tej chwili na 17 trasach w regionie obsługuje ponad 300 połączeń oraz 6 połączeń transgranicznych do Czech i Niemiec. Ma nowoczesny tabor – w sumie to 57 klimatyzowanych pociągów. Tylko w 2017 roku Koleje Dolnośląskie przewiozły blisko 10 mln pasażerów.

W trosce o Dolnoślązaków

Kolejny wielki projekt mijających kadencji, niezwykle ważny i zakończony sukcesem, to Nowy Szpital Wojewódzki. W 2015 roku zakończyła się jego budowa i wyposażenie. Przeniesiono do niego pacjentów z dwóch starych przedwojennych obiektów. To pierwszy w historii Samorządu Dolnego Śląska szpital wybudowany od podstaw. Nowoczesny, funkcjonalny, ma 550 łóżek w salach dwu- i trzyosobowych. Szpital przyjmuje rocznie ok. 30 tys. pacjentów.

Samorząd realizuje także program modernizacji lecznictwa onkologicznego na Dolnym Śląsku i rozpoczyna budowę kolejnego, nowego szpitala onkologicznego. Będzie to nowoczesny, kompleksowy ośrodek leczenia chorób nowotworowych i pulmonologicznych na 600 łóżek. Rocznie odbywać się tu będzie ok. 10 tys. zabiegów i 200 tys.



Siedziba Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego przy Wybrzeżu Słowackiego 12–14,



przy ul. Walońskiej 3–5 i przy ul. Mazowieckiej 17



Obszary działania samorządu województwa to m.in. ochrona zabytków, budowa dróg, ochrona środowiska, turystyka i promocja regionu



Pociągi Kolei Dolnośląskich pokonują rocznie prawie 7 mln km. W 2017 roku skorzystało z nich blisko 10 mln pasażerów

świadczeń ambulatoryjnych. Rocznie będzie przyjmować ok. 32 tys. pacjentów.

Samorządowe Dolnośląskie Centrum Onkologii przy ul. Hirszfelda tworzy sieć onkologiczną. W jej ramach został wybudowany i uruchomiony ośrodek radioterapii w Jeleniej Górze i w Legnicy, by zrównoważyć i poprawić dostępność mieszkańców regionu do radioterapii. W DCO powstał także Breast Unit, czyli Centrum Chorób Piersi – pierwsza placówka tego typu w regionie, która kompleksowo opiekuje się kobietami zagrożonymi nowotworami piersi.

Tymczasem przy Dolnośląskim Centrum Transplantacji Komórkowych z Krajowym Bankiem Dawców Szpiku powstaje laboratorium i pracownia, która zajmować się będzie wykorzystaniem komórek macierzystych w zabiegach, rekonstrukcjach narządów, regeneracji kości.

Wielkie wyzwanie, przed którym stoi samorząd, a które również wpisuje się w batalię o zdrowie i lepsze życie Dolnoślązaków – to walka ze smogiem. Dlatego sejmik przyjął uchwały antysmogowe: dla województwa, miasta Wrocław i dolnośląskich uzdrowisk. Ponadto na walkę ze smogiem przeznaczonych zostało obecnie 1,5 mld zł. To pieniądze na termomodernizację, kogenerację i modernizację sieci ciepłowniczych, na wszelkie działania i inwestycje wpływające na zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza na Dolnym Śląsku. Samorząd przekazuje także środki na zakup np. ekologicznych autobusów.

Władze Dolnego Śląska mają również własny pakiet działań socjalnych. Od lat walczą z bezrobociem, które w 2014 roku na Dolnym Śląsku sięgało 13,6%. Dziś to zaledwie 5,7%. Na lata 2014–2020 przeznaczono na ten cel 1 mld 800 mln zł. Pomoc kierowana jest do osób zarabiających najmniej lub zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych i na czas określony, dla osób odchodzących z rolnictwa i ich rodzin, dla kobiet powracających na rynek pracy, ale także dla emigrantów i imigrantów.

Z myślą o młodych – edukacja i sport

Samorząd realizuje ponadto projekty wspierające praktyczną naukę zawodu uczniów szkół zawodowych, podopiecznych placówek wychowawczych oraz młodych ludzi zagrożonych wykluczeniem społecznym i ubóstwem, by łatwiej było im samodzielnie wkraczać w dorosłe życie.



Nowy Szpital Wojewódzki im. T. Marciniaka przy ul. gen. Augusta Emila Fieldorfa we Wrocławiu



Szpitaly podlegające samorządowi województwa wyposażone są w nowoczesne urządzenia medyczne



W 2017 roku radni podjęli uchwały antysmogowe: dla województwa, miasta Wrocławia i dolnośląskich uzdrowisk



Nowe ekologiczne autobusy pojawiły się m.in. na ulicach Bolesławca



Samorząd wspiera nowoczesny system nauczania w szkołach ponadgimnazjalnych na Dolnym Śląsku

Władze województwa inwestują również w obiekty sportowe. W ramach autorskiego programu: Dolny Śląsk dla Królowej Sportu powstały 42 nowoczesne obiekty lekkoatletyczne w regionie, głównie przy szkołach. Obecnie realizowany jest kolejny autorski program: Dolnośląski Delfinek, który polega na budowie małych przyszkolnych krytych pływalni. Trzy z nich zostały już oddane do użytku, w sumie będzie ich 9.

Powstaje także Dolnośląskie Centrum Sportu – Polana Jakuszycka. Będzie to jeden z najnowocześniejszych w Polsce i w Europie Środkowej ośrodków biathlonu i narciarstwa biegowego, gdzie będzie można organizować zawody w randze mistrzostw świata. Z tego obiektu będzie można korzystać cały rok. Powstanie tam również boisko piłkarskie, bieżnia lekkoatletyczna, rolkostrada, kryta pływalnia, górką saneczkowa i rowerowa dla dzieci i młodzieży. Będą tam miejsca noclegowe, sale konferencyjne i szkoleniowe, muzeum sportów zimowych, wypożyczalnia sprzętu narciarskiego, rolek i rowerów.

Kultura i turystyka

Każdego roku z budżetu województwa na utrzymanie dolnośląskich instytucji kultury samorząd przeznacza ok. 80 mln zł. Na ochronę dolnośląskich zabytków od 2015 roku przeznaczonych zostało prawie 20 mln zł na blisko 600 obiektów.

Dzięki wsparciu samorządu rozwija się na Dolnym Śląsku również infrastruktura turystyczna. Dofinansowanie



Stadiony szkolne i kryte pływalnie szkolne to w sumie 51 obiektów w całym województwie



Najnowocześniejsze w Polsce i w Europie Środkowej ośrodki biathlonu i narciarstwa biegowego, Jakuszyce



Nowe ścieżki rowerowe są atrakcją dla mieszkańców Dolnego Śląska oraz dla turystów z Polski

z budżetu województwa przekazano na Dolnośląską Autostradę Rowerową – czyli budowę 150 km tras rowerowych w Dolinie Baryczy, na 133 km tras w gminach Kotliny Kłodzkiej czy na budowę Odrzańskiej Trasy Rowerowej – niemal 400-kilometrowej trasy dla rowerzystów, przebiegającej po obu stronach Odry przez teren 25 gmin.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Opowiadał mi jeden z duszpasterzy, że zgłaszała się do niego w tym czasie poważna i niemłoda już kobieta, nalegając, aby jej pozwolił złożyć ślub czystości. Sprzeciwiał się temu, bo Kościół precyzyjnie określa warunki, w jakich taki ślub może być składany. „Kiedy powtórzyła kilkakrotnie to naleganie i nie umiała, czy nie chciała go uzasadnić, powiedziałem, chcąc mieć wreszcie spokój:

– Proszę więc iść przed ołtarz Najświętszego Serca Jezusowego i tam prywatnie wypowiedzieć swoje ślubowanie.

Pożalowałem tego, kiedy parę dni później dowiedziałem się, że straciła tę swoją, strzeżoną od lat najmłodszych czystość z jakimś sowieckim żołnierzem i że nie był to bynajmniej gwałt.

– Pomyślałem wtedy – powiedział, kończąc swoje opowiadanie – że nigdy nie będę w stanie przeniknąć kobiecej duszy. Prawdopodobnie czuła się zagrożona i dlatego szukała ratunku w ślubie czystości, a potem zawierzyła ślubowi i to ją zgubiło, ale to znaczy, że nie umiałem jej pomóc i to mnie naprawdę ogromnie martwi”.

Przypomniało mi to podobne zdarzenie, w którym moja rola była raczej bierna, a finał – raczej optymistyczny. Było to w tym właśnie czasie, kiedy Ruscy powoli wyprowadzali się z miasteczka, a plebania była już od nich wolna. Niespodziewanie zjawiła się u mnie Pani Anna, osoba inteligentna i ciesząca się w miasteczku i u nas w parafii szacunkiem. Bez jakiegokolwiek wprowadzenia powiedziała:

– Uciekłam z domu i chciałabym, żeby ksiądz ze mną porozmawiał, lub mnie przynajmniej tu przez jakąś godzinę przechował.

Byłem zaskoczony, ale zdążyłem już nauczyć się nie dawać tego po sobie poznać. Jej zachowanie było tak poważne, że w pierwszej chwili myślałem, że chodzi o spowiedź, choć nie była moją penitentką. Musiałem zrobić jakiś gest, który wskazywał, że chcę ją skierować do kościoła, bo pośpiesznie wyjaśniła:

– Nie, nie chodzi o spowiedź, potrzebuję rozmowy z życzliwym i dyskretnym człowiekiem, aby się uspokoić i nabrać pewności, że jeszcze nie zwariowałam.

Poprosiłem, by usiadła, a żeby ta rozmowa nie wyszła zbyt sztywno, wyciągnąłem z za pieca pół dzwonka suchej kiełbasy, przełamaliśmy ją na pół i obierając ze skórki, gryźliśmy ją tak, jak gryzie się np. czekoladę. Zrozumiała od razu, że w moich warunkach niczym innym nie mogę jej poczęstować, i bardzo jej odpowiadała ta konwencja swobodnej, niby-towarzyskiej rozmowy. Wydawało mi się, że jest to sprawa tak delikatna, że nie powinienem stawiać żadnych pytań. Czekałem więc, aż sama zacznie mówić. Znaliśmy się od dłuższego czasu, nawet dłuższe jej milczenie nie stawało się kłopotliwe. Nie trwało ono zresztą zbyt długo. Powiedziała mi po prostu, że kwaterował u nich oficer, który zrobił na niej wielkie wrażenie, zwłaszcza że zachowywał się zawsze bardzo godnie i okazywał jej wielki szacunek.



Dyplom ks. Majki potwierdzający uzyskanie tytułu magistra teologii na UJ w Krakowie


– Doszło do tego – powiedziała – że każde jego spojrzenie sprawiało mi po prostu ból, tak jakby bolała mnie cała moja krew. Teraz ksiądz rozumie, że kiedy on właśnie odjeżdża, boję się, żebym w chwili pożegnania nie zrobiła jakiegoś głupstwa, którego musiałabym żałować. Dlatego po prostu uciekłam przed tym pożegnaniem. Za godzinę go nie będzie i chyba sobie jakoś z tym poradzę.

Wzbudziła we mnie podziw i jeszcze większy niż dotychczas szacunek, ale jej tego nie powiedziałem i nie podjąłem nawet samego tematu, bo byłem jakoś wobec niego bezradny. Wydawało mi się, że będzie najlepiej, jeśli zaczniemy jakąś zwyczajną towarzyską rozmowę. Dałem jej tylko do zrozumienia, że bardzo sobie cenię jej zaufanie. Nie mogłem jej nawet powiedzieć, że ją rozumiem, bo byłoby to banalne kłamstwo. Starałem się jedynie, by wypełnić tę godzinę bezpretensjonalną przyjacielską rozmową, a nade wszystko nie okazać, że zrobiło to na mnie duże wrażenie, a nawet, że było mi jej szczerze żal. Wtedy dopiero zrozumiałem, o ile łatwiej jest wysłuchiwać ludzkich problemów w konfesjonale niż na stopie towarzyskiej. Kiedy odchodziła, powiedziała:

– Dziękuję z serca, był ksiądz dla mnie bardzo dobry i bardzo mi ksiądz przez to pomógł. Byłabym wdzięczna, gdyby mnie ksiądz zawsze tak traktował, jak siostrę.

Nie miałem po temu okazji, bo drogi nasze już więcej się nie skrzyżowały, ale było to dla mnie ważne doświadczenie, które nie miało mnie nauczyć i niewymownie pomogło, choć nie potrafiłbym określić, na czym ta pomoc polegała. Im trudniej nam pomóc innym, im wyraźniej przeżywamy naszą bezradność, tym bardziej pomagamy przy tym sobie samym.

W następnym odcinku o pomocy dla terenów pofrontowych i wznowieniu nauki religii w szkołach



Archidiecezjalna Pielgrzymka na Jasną Górę

21-22 września

ABECADŁO RODZINNE

Początek

Nadszedł ten dzień! Kompletuję wyprawkę dla Pierwszoklasisty!!! Obok pytań typu: „kiedy to zleciało”, „jaki on już duży” itp. pojawiają się myśli,
jak poradzi sobie w szkole.



Pojawiają się też pytania o to, jak JA sobie poradzę. Bycie Mamą Pierwszoklasisty to nie lada wyzwanie. Jak zafascynować dziecko nauką? Jak pokazać mu, że zdobywanie wiedzy to przygoda? Że, mówiąc kolokwialnie, szkoła jest fajna.

Pójście dziecka do szkoły jest wielką zmianą nie tylko dla dziecka, ale także dla całej rodziny. Mamy prawo czuć niepokój, nawet lęk przed nową sytuacją. Warto sobie to uświadomić, aby lepiej odnaleźć się w nowym środowisku, ale też, aby dać odpowiednie wsparcie dziecku.

Kiedy dziecko idzie do szkoły, wkracza w zupełnie nową przestrzeń, poznaje zupełnie nowych ludzi i musi się zmierzyć z zupełnie nowymi wymaganiami. Szkoła to także nowe obowiązki dla nas – musimy dopilnować, by dziecko się nie spóźniało, wyposażyć je w potrzebne przybory i książki, zmierzyć się z odrabianiem prac domowych. Nasze wyobrażenia o szkole budujemy z własnych wspomnień, tego, co podają media oraz co mówią inni rodzice. Często jest tak, że zamiast skupiać się na tym, co pozytywne, wyolbrzymiamy



problemy – bo reforma nie taka, bo zmiany jakieś dziwne, podręczniki drogie, a dzieci w klasie syna czy córki problematyczne. Taka postawa może pogłębiać nasze lęki i niepewność

przed tym, co nowe i nieznanne. Rzeczywistość też sprzyja niepewności – rodzice mają ograniczoną możliwość partycypacji w środowisku szkolnym, relacje z nauczycielami bywają różne, podobnie jak ograniczone mogą być informacje, jakie rodzice otrzymują o tym, co dzieje się z ich dzieckiem w szkole. To wywołuje niepokój, brak zaufania. Brak poczucia kontroli budzi lęk. Dlatego dobrym pomysłem są dni otwarte w szkołach, a jeszcze lepszym – tygodnie adaptacyjne, kiedy rodzice mogą wejść do szkoły, poznać ją, poczuć, że są częścią tego środowiska.

Zmiana wynikająca z pójścia dziecka do szkoły łączy się też z poczuciem straty – tego co było znane, oswojone, bezpieczne. Minie trochę czasu, zanim poczujemy, że ta strata ma swoją drugą stronę – zysk, że tracąc to, co było, robimy miejsce na nowe, które przynosi korzyści. Potrzebujemy czasu na adaptację do nowej sytuacji. Rozpoczęcie edukacji szkolnej przez dziecko to kolejna faza w cyklu życia rodzinnego – naturalny rozwój życia rodzinnego. Nie zatrzymamy go, tak ma być.

Lęk przed stratą dotyczy nie tylko rozstania z dotychczasowym

porządkiem. Pójście dziecka do szkoły to jego kolejny krok ku światu, czyli oddalający dziecko od nas. Poczucie straty dotyczy więc także naszej relacji z dzieckiem. Dziecko idzie w świat, bo to naturalny porządek jego rozwoju. W rodzicach to stopniowe oddalanie się i usamodzielnianie dziecka budzić może sprzeczne uczucia. Wiemy, że naszym zadaniem jest przygotowanie dziecka do samodzielności, jednak chcielibyśmy je zatrzymać przy sobie – bo przy nas jest bezpieczne.

Dla dziecka pójście do szkoły jest jak podróż do innego świata – fascynująca i przerażająca zarazem. Obowiązkiem rodziców jest dać dziecku poczucie bezpieczeństwa w tym trudnym dla niego okresie. Co zatem robić, by zminimalizować stres związany z pójściem do szkoły? Przede wszystkim dobrze zorganizować dzień, odpowiednio go zaplanować, żeby dziecko wiedziało, że jest czas pracy i zabawy. Bo niezorganizowanie dorosłych najgorzej wpływa na dzieci. Bywa, że dorośli doświadczają negatywnych emocji, zwłaszcza gdy się zaczyna rywalizacja o stopnie, pozycję dzieci w klasie, co dzieje się w każdej grupie. Warto, by rodzice bardziej wierzyli w możliwości własnych dzieci, obserwowali je, pozwalali samodzielnie rozwiązywać problemy. Oczywiście zawsze należy być czujnym, wspierać i gdy zajdzie potrzeba, interweniować. Należy również pamiętać o dzieleniu się obowiązkami i planowaniu, także odpoczynku. Oraz o docenianiu tego, co mamy. Żeby nie zagubić się w natłoku spraw i nie zgubić z pola widzenia tego, co w życiu ważne.

Jan Paweł II nawoływał: „Nie zadowalajcie się przeciętnością i bylejałością!” – niech te słowa będą myślą przewodnią dla nas jako Rodziców w rozpoczynającym się roku szkolnym.

Postanówmy z całą stanowczością przeżyć ten nowy rok szkolny w Bożej obecności i stanowczo podążać za marzeniami o radosnej świętości. Tylko wtedy nasz wysiłek w nadchodzącym roku szkolnym i nasze wykształcenie mogą stać się prawdziwym błogosławieństwem dla nas i dla innych ludzi.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Sive sana, sive infirma



Koper włoski, ilustracja z XIX w.

wszelkim słabościom człowieka. Zapewnienie, że środek ten przynosi korzyść każdemu – czy choremu, czy zdrowemu (łac. *sive sana, sive infirma*) – przyczyniło się do przyjęcia dla niego nazwy **Sivesan**.

Jak wynika z tekstu Hildegardy i co potwierdza praktyka, ten uniwersalny środek skutecznie wspomaga utrzymanie i przywracanie zdrowia,

Często urlopy i wyjazdy, zwłaszcza te dalekie, zamiast beztróskiego wypoczynku, przynoszą uciążliwe dolegliwości: zmęczenie wynikające ze zmiany klimatu czy strefy czasowej, problemy z układem krążenia przy zwiedzaniu w upale „obowiązkowych” zabytków, dolegliwości trawienne po zjedzeniu lokalnych przysmaków...

Takich nieprzyjemnych – a czasem wręcz niebezpiecznych – wakacyjnych sytuacji można uniknąć. Najlepiej, jak zawsze, postawić na profilaktykę. Medycyna św. Hildegardy oferuje mnóstwo naturalnych środków pomagających w leczeniu i przeciwdziałających poszczególnym problemom zdrowotnym, jakie mogą nas latem dotknąć, ale jeden wśród nich jest wyjątkowy – to mieszanka przypraw z koprem włoskim. Św. Hildegarda pisze o nim we fragmencie dotyczącym kopru jako o środku na wzmocnienie:

Należy wziąć (...) nasiona kopru włoskiego, połowę tej ilości galgantu, [znowu] połowę tej ilości dyptamu i [jeszcze raz] połowę tej ilości jastrzębca kosmaczka, utłuc wszystko razem na proszek, przetrzeć przez ściereczkę, około godziny po jedzeniu włożyć otrzymany specyfik do ciepłego, ale niegotującego się wina i wypić. Ten proszek zachowa w zdrowiu zdrowego człowieka, chorego zaś wzmocni; ponadto wspomaga trawienie, dodaje sił i zapewnia dobrą i ładną cerę. Spożywany po jedzeniu przynosi korzyść każdemu, niezależnie od tego, czy chodzi o człowieka chorego, czy o zdrowego.

W tym krótkim i prostym przepisie zawarta jest potężna broń przeciw

zapewniając przyływ sił witalnych, wzmocnienie oraz naturalne trawienie. Pomaga w dolegliwościach żołądkowych i jelitowych (znosi bóle żołądka i jelit), poprawia przemianę materii, stabilizuje układ krążenia. Regularnie stosowany Sivesan leczy cerę i nadaje jej zdrowy kolor, likwiduje nadmierną potliwość (również nocną, będącą oznaką niestabilnego stanu zdrowia), chroni przed chorobą wieńcową, zawałem serca, dolegliwościami układu pokarmowego i przed arteriosklerozą.

Dzięki swoim właściwościom, jakie zapewniają mu odpowiednio dobrane składniki – oprócz galgantu i kopru włoskiego także dyptam i jastrzębiec kosmaczek – polecany jest osobom po przebytych chorobach i operacjach. Sprawdzi się również w podręcznej apteczce w czasie podróży – tych dalekich i tych bliższych – jako środek przeciwdziałający wielu nieprzyjemnym dolegliwościom, które mogłyby w czasie tych podróży stać się naszym udziałem.

ALFREDA WALKOWSKA

SIVESAN

Składniki:

- ▶ 16 g proszku z nasion kopru włoskiego (*Fruct. Foeniculi pulv.*)
- ▶ 8 g proszku galgantu (*Rhiz. Galangae pulv.*)
- ▶ 4 g proszku dyptamu (*Hb. Dictamni alb.*)
- ▶ 2 g proszku jastrzębca (*Hb. Pilosellae pulv.*)

Przygotowanie i zastosowanie:

Wymieszać dokładnie wszystkie składniki.

Od 0,5 do 1 godziny po głównym posiłku 2–3 duże szczypty w 20 ml (kieliszek do likieru) ciepłego wina, np. wina pietruszkowego. W wyjątkowych okolicznościach, kiedy nie ma możliwości zażycia Sivesanu ok. godziny po posiłku, dopuszczalne jest zażycie bezpośrednio po nim, nie może to jednak stać się regułą.

Warto...

przeczytać



Ostatnia rozmowa

Rozmowa. Wymiana myśli. Niezbędna jak powietrze i chleb. Człowiek ma wpisana potrzebę drugiego człowieka. Dyskutowania, rozstrzygnięcia, polemizowania, argumentowania z nim. **Dasz radę** (Wydawnictwo WAM, Kraków 2016) to ostatnia rozmowa ks. Jana Kaczkowskiego przeprowadzona przez Joannę Podsadecką. Ostatnie dwa miesiące życia ks. Jana spędzili na dyskusjach o wszystkim: o rydzach, Kościele i miłości. W swoją rozmowę wplekli problemy internautów, którzy zostali zaproszeni do zadawania pytań na portalu Deon.pl w ogłoszonej akcji pt. „Wszystko, co chcielibyście wiedzieć od księdza, ale baliście się zapytać”. I internauci pytali. O grzech i przebaczenie, seks, antykoncepcję, małżeństwo i związki homoseksualne, o powołanie, modlitwę, cierpienie i śmierć, o piękno i sens. A ks. Jan odpowiadał. Po prostu. Odpowiadał z czułością i troską przyjaciela. Szanując osobę rozmówcy i jego kruchość sumienia. Z humorem, ale odważnie. Czasem ironizując. Cerował cudze popsute świąty. Nie chciał nikogo ani niczego przegapić. Każdy był ważny. Każdego wysłuchał i podniósł. Zawsze miał czas. Skracał dystans. Był jak chłopak z sąsiedztwa, jednocześnie zachowując autorytet. Dlatego nie wstyd było zapytać go o najintymniejsze sprawy czy poradzić w osobistych kwestiach. Odpowiadał prostym językiem, ale w sposób barwny. Cały ten materiał został zebrany w *Dasz radę*. Książka porządkuje kwestie moralne. Ale też zwyczajnie podnosi na duchu. Po lekturze czujemy się zrozumiani. Nie ofiarowano nam lichych rad, nie poklepano w pośpiechu po plecach. Po tej wymianie myśli jesteśmy zainspirowani do działania. Wiemy, że damy radę. Ks. Kaczkowskiego ktoś nazwał człowiekiem międzyświatowym. W punkt. Chyba to, że tak sprawnie porusza się między realizmem a mistycyzmem czyni go luminarzem i mistrzem. Sam mówił, że mistyki należy szukać w prozie dnia codziennego. Zatem szukajmy! Polecam. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Mamma Mia: Here We Go Again

To jest właściwy tytuł tego filmu, choć bardzo często możemy się spotkać z plakatami, które po prostu nazywają go *Mamma Mia 2*. Ta propozycja może być nieco zaskakująca, ale mam nadzieję, że każdy, kto wybierze ten film, nie będzie się czuł rozczarowany. Dlaczego warto iść na drugą część tego musicalu? Przede wszystkim dlatego, że 10 lat temu jego pierwsza część zachwyliła chyba każdego! Jeśli to nie wystarczy, to znaczącym argumentem może być pragnienie przypomnienia sobie tego wszystkiego, co działo się podczas wakacji, i chociaż mamy już wrzesień, możemy zafundować sobie kilka godzin wakacji. Piękne greckie krajobrazy, morze, słońce, wyspiarskie życie, wakacyjny klimat to propozycja od reżysera filmu. Aktorzy stanęli na wysokości zadania i gdy widzimy na plakacie Meryl Streep i Pierce'a Brosnana, to możemy być pewni, że film będzie wart oglądania. Tym razem też się to sprawdza. Ponadto ten film to na pewno propozycja dla fanów szwedzkiej Abby! Krótkie dialogi i tło scen bardzo często są już małym wprowadzeniem do piosenki, którą zaraz usłyszymy. Każdy fan zespołu będzie zadowolony z tego, że mógł usłyszeć aż tyle piosenek w tak krótkim czasie. Wszystko jest przedstawione w konwencji komediowej, więc nieraz będziemy mieli okazję do tego, aby się uśmiechnąć. Podsumowując, chociaż zazwyczaj filmy, które są kontynuacją kinowych hitów, powstają jedynie ze względów finansowych – tutaj pewnie było podobnie, jednak nie będziemy rozczarowani, oglądając **Mamma Mia: Here We Go Again**. Druga część kultowego *Mamma Mia* spodoba się wszystkim – nie jest to tylko film skazany na sukces, ale śmiało można powiedzieć, że ten sukces odniósł dzięki dobrej grze aktorów i równie dobrej pracy całej ekipy filmowej! ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

zwiedzić

Kraina domów przysłupowych

Niezwykle ciekawym i charakterystycznym dla południowo-zachodniej części naszego województwa stylem jest **budownictwo przysłupowe**. Nazwa ta wprost wskazuje na konstrukcję budynku, którego górne kondygnacje opierają się na przysłupach, przypominających swym kształtem arkady. Te pięknie rzeźbione łukowate podpory otaczają jakby zatopioną w ich środku drewnianą izbę mieszkalną. A całości dopełnia tzw. mur pruski.

Budynki tego typu znaleźć można na zachodnich krańcach Dolnego Śląska, właściwie to już na Górnych Łużycach, które rozciągają się na zachód od Kwisy i obejmują tereny przygraniczne w Polsce i niemieckiej Saksonii. Wprawdzie najwięcej budynków o takiej konstrukcji spotkamy po niemieckiej stronie – jest ich tam ponad 6 tys., trochę mniej po czeskiej (ok. 3,5 tys.), a po stronie polskiej zachowało się ich najmniej – ok. 600, to jednak wystarczy, aby docenić ich piękno. Wystarczy udać się w okolice Bogatyni i z bliska im się przyjrzeć. Warto też poznać ciekawą historię ich powstawania i sposobu użytkowania.

Początki budownictwa przysłupowego na Łużycach sięgają XVI i XVII w., kiedy przybyli tu imigranci z Europy Zachodniej, szukając dla siebie nowego miejsca do życia. Zetknęli się tu z tradycyjnym budownictwem słowiańskim opartym na domach z bali krytych słomą, który połączyli ze znaną sobie techniką wznoszenia domów o konstrukcji szachulcowej. Przez kilkaset lat pokolenia prostych wiejskich rzemieślników udoskonalały kombinację konstrukcji zrębowej, szachulcowej, murowanej i przysłupowej, dzięki czemu do dzisiaj możemy podziwiać efekty pracy ich rąk. Domy przysłupowe stawiane były dla wszystkich warstw społecznych – zarówno dla ludzi majątnych, jak i uboższych. Te pierwsze charakteryzowały się bogatą ornamentyką i zdobieniami, te drugie oczywiście miały prostszą budowę.

Budownictwo przysłupowe łączy się z rozwiniętym na Górnych Łużycach tkactwem. Niektórzy uważają nawet, że te domy wiejscy cieśle stawiali przede wszystkim na potrzeby lużyckich tkaczy. Jedna z hipotez o genezie domów przysłupowych mówi, że ich konstrukcja tłumiała wibracje z warsztatów tkackich. Jednakże powstawały one również na terenach, na których tkactwem domowym się nie zajmowano. Jak dotąd żadna z teorii nie rozwiązuje zagadki pochodzenia domów przysłupowych.

Tradycyjny dom przysłupowy powstawał etapami – najpierw powstawała murowana część gospodarcza oraz piwnica pod częścią mieszkalną, następnie stawiano słupy, na których wznoszono górną konstrukcję szachulcową, by na koniec wszystko przykryć strzechą. W środku, pomiędzy przysłupami, powstawała izba mieszkalna o konstrukcji zrębowej (belkowej) z małymi oknami, idealnie wpasowanymi między arkadami. Warto wiedzieć, że izba mieszkalna miała kształt jakby drewnianej skrzyni, a jej konstrukcja nie pełniła funkcji nośnej dla wyższych kondygnacji. Izba zrębowa była oddzielona sienią (ze schodami na piętro)



MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Dom przysłupowy

od gospodarczej, na ogół murowanej z kamienia lub cegły. W części gospodarczej mogła się mieścić np. stajnia. Na koniec do domu wstawiano piec. Przestrzeń na strychach wykorzystywano jako magazyny opału, paszy i ściółki dla drobnej zwierzyny, a w domach tkaczy – lnu. XVIII-wieczna relacja podaje, że zbudowanie kompletnego domu trwało ok. czterech miesięcy, najczęściej od wiosny do późnego lata. Przy budowie pracowali zwykle ludzie z całej miejscowości i tylko fachowcy, np. zawodowi cieśle, byli sprowadzani i opłacani.

Rozkwit budownictwa przysłupowego przypadł na XIX w. i z tego okresu pochodzi większość zachowanych obiektów. Po II wojnie światowej, gdy na polskich Łużycach nastąpiła całkowita wymiana ludności, zaprzestano budowania w tej technologii, domy zaś niszczały. Ostatnie lata dają jednak przykłady dbałości o dziedzictwo krainy domów przysłupowych. Wystarczy wymienić działalność stowarzyszenia Dom Kołodzieja czy wielu właścicieli tych domów, którzy dbają o autentyczność lokalnej architektury. Swoją rolę w zachowaniu domów przysłupowych ma również Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, który w ramach różnych projektów wspomaga finansowo remonty tych budowli. Może więc warto zapoznać się i zainspirować architekturą lużycką – piękną i trwałą.

Tekst ADAM PACZEŃIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Wrzesień – „a w górach już jesień...”

– zdaniem wielu to właśnie najpiękniejsza pora na góry. Udajmy się więc i my z naszą krzyżówką na górskie szczyty, wpisując ich nazwy w pola wyróżnione kolorem: poziomo góry polskie, pionowo góry biblijne, które odnajdziemy w tekstach Pisma Świętego wg oznaczeń podanych w nawiasach, podobnie jak inne hasła krzyżówki.

Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, tworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

4) oblubieńcom cedr ją zastępuje (Pnp 1, 17), **6)** nad Zakopanem góruje, **8)** papier formatu np. A4, **11)** futerał na okulary albo na ordery, **12)** najwyższy w Gorcach, **13)** na okrętach cedrowe drzewca (Ez 27, 5), **14)** część Wrocławia dawnego, niegdyś miejsce opactwa benedyktyńskiego, **17)** na kuchenny stół obrus łatwo zmywalny, **18)** owad przez faryzeuszy skrzętnie precedzany (Mt 23, 24), **19)** między „sol” a „si” ta nutka brzmi, **21)** laszek np. oliwnych drzew (Pwt 6, 11), **24)** miasto w Moabie, wyrok Pański go strzegł (Pwt 2, 9), **25)** o królestwie Dobra Nowina (Mt 4, 23), **27)** Hioba ziemia rodzinna (Hi 1, 1) (Rdz 29, 16-25), **28)** kajzerka albo ciabatta, **30)** dobrze widzisz ją w oku brata (Łk 6, 41), **31)** święty z Canterbury lub Bohatyrowicz, **35)** w Górach Białskich Jawornik Wysoki, **37)** jest tam kilka osób godnych chodzić w bieli (Ap 3, 1), **38)** początek rodu Abrahama w tym mieście Chaldejskim (Rdz 11, 28), **39)** leniwy nie pracuje o tej roku porze (Prz 20, 4), **42)** klawisz na komputerowej klawiaturze, **43)** tyle Pan ma miłosierdzia (Ps 51, 3), **46)** w czasie wojny Siły Zbrojne polskiego podziemia, **48)** nad tym miastem groźby Pana (Ez 30, 17), **49)** królewskie imię dla brytana, **52)** Góra So-

Krzyżówka nr 9/2018



bótka w dolnośląskiej krainie, **53)** śpiący rycerz w góralskiej dziedzinie, **54)** jeden drugiego za nie uchwyci (Za 14, 13), **55)** oto najwyższe tatrzańskie szczyty.

PIONOWO:

1) sokołowata ptaszyna w zamku ruinach, **2)** góra Bożego błogosławieństwa (Pwt 11, 29), **3)** podlega mu gmina wiejska,

4) górników święta wspomoczyćielka, **5)** dawna szuflada zecerska, **7)** góra jak głowa Obłubienicy (Pnp 7, 6), **9)** tu z pieniędzmi przychodzą płatnicy (1 Mch 13, 15), **10)** nie wyprawiaj jej za pieniądze pożyczone (Syr 18, 33), **15)** walki dzielnie toczono (2 Krn 32, 8), **16)** widział go Pan pod drzewem figowym (I 1, 48), **20)** tam osiadła Arka po potopie (Rdz 8, 4), **21)** na

tym wzgórzu pobici padli Izraelici (1 Sm 31, 1), **22)** niech panuje wśród braci, miła Panu Bogu (Syr 25, 1), **23)** góra w masywie Hermonu (Ps 42, 7), **26)** Jakub nazwę tego miejsca na Betel zamienił (Rdz 28, 19), **29)** Pan z martwych go wskrzesił (J 12, 1), **32)** na krańcach świata Ewangelia jest głoszona, **33)** ze świątynią Salomona (2 Krn 3, 1), **34)** miasto nad Bobrem w Zachodnich Sudetach, **36)** zbierane jesienią w parkowych alejkach, **37)** kraniec północy (Ps 48, 3), **38)** kłamiwe – ludzi zwodzące (Ps 62, 5), **40)** góra przekleństwa nieszczęsnego (Pwt 11, 29), **41)** tu Pan wśród ognia przemawiał do ludu swego (Pwt 4, 15), **44)** w dolinie Abarim grób miał wyznaczony (Ez 39, 11), **45)** morski ptak z menu wykluczony (Kpł 11, 16), **47)** miasto św. Jana Kantego, **50)** Komitet Obrony Robotników, **51)** dręczyły Nabuchodonozora, niepojęte dla wróżbitów (Dn 2, 1-10).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Piotra Butryna pt. *Między Boga słowami* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6/2018: Wschodzące słońce.

Nagrody wylosowali: **Jadwiga Chojnowska** – Wrocław, **Joanna Taratuta** – Lewin Brzeski, **Agnieszka Gołąbek** – Oława, **Małgorzata Dudek** – Oława, **Józefa Kurek** – Jelcz-Laskowice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Pasta z bobu

Składniki:

- ▶ 0,5 kg bobu
- ▶ 1 cytryna
- ▶ 1 łyżka pokrojonego szczypiorku
- ▶ sól, pieprz, papryczka chili

Wykonanie:

Oplukany bób ugotować do miękkości w osolonej wodzie, obrać ze skórki i zmiksować. Dodać sok z cytryny, szczypiorek, przyprawić na ostro solą, pieprzem i papryczką chili.



Surówka z kapusty z porzeczkami

Składniki:

- ▶ 1 mała główka kapusty białej
- ▶ 1 kg czerwonych porzeczek
- ▶ 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki
- ▶ sól, pieprz, cytryna lub kwasek cytrynowy, cukier do smaku
- ▶ 3 łyżki oleju

Wykonanie:

Kapustę oczyścić, poszatковать, dodać oplukane porzeczki, posiekaną pietruszkę, wymieszać, przyprawić solą, pieprzem, sokiem z cytryny lub kwasem cytrynowym, cukrem i olejem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Wybór Apostołów

Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów
i **wybrał spośród nich dwunastu**, których też nazwał apostołami.

(Łk 6, 12-19)

W czasie ziemskiego życia Jezusa nazywano Nauczycielem. Głosił Dobrą Nowinę o Bożym królestwie, o miłości Boga do każdego człowieka. Jego nauki słuchały ogromne tłumy ludzi. Część z nich chodziła za Nim, inni pojawiali się na wieść o Jego przybyciu. Niektórzy towarzyszyli Mu prawie cały czas jako Jego uczniowie. Moglibyśmy powiedzieć: byli w Jego szkole. Nie tylko słuchali nauk Jezusa, lecz także widzieli, jak postępuje, jak żyje, co jest dla Niego ważne. Mogli się sami przekonać, czy życie Jezusa jest zgodne z tym, czego naucza.

Z tego sporego grona swoich uczniów Jezus wybrał dwunastu mężczyzn, którzy mieli być Jego apostołami, czyli wysłannikami (posłanymi), i kontynuować misję rozpoczętą przez Niego na ziemi. Popatrzmy, kogo i w jaki sposób Jezus wybrał do tego zadania.

Święty Łukasz zapisuje, co Jezus robił przed tym wyborem: poszedł na górę i całą noc się modlił. Chciał dokonać wyboru zgodnego z wolą swego Ojca; z pewnością prosił Ducha Świętego o pokierowanie tą decyzją. Był w jedności z Ojcem i Duchem Świętym. Czy w związku z tym wybrał ludzi najbardziej wykształconych, szanowanych w społeczeństwie żydowskim albo zajmujących wysokie stanowiska? Okazuje się, że nie. Bóg wybiera inaczej niż człowiek.

Kim zatem byli apostołowie Chrystusa? *A oto imiona dwunastu apostołów: pierwszy – Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub, syn Zebedeusza, i brat jego Jan, Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judasz Iskariota, ten, który Go zdradził* (Ewangelia wg św. Mateusza 10, 2-4). Większość z nich to ludzie prości, zwyczajni – mieli zwykłe zawody: rybak, sprzedawca, celnik; zarabiali na życie własną pracą. Dlaczego oni zostali apostołami, a nie inni? Może dlatego, że na wezwanie Jezusa: „Pójdź za Mną” odpowiedzieli bez wahania i natychmiast zostawili dotychczasowe swoje życie, by towarzyszyć swojemu Mistrzowi we wszystkim? Czy byli ludźmi doskonałymi, bez słabości, wad, upadków? Nie, jak każdy człowiek, grzeszyli, nie zawsze byli wierni Jezusowi, mieli ludzkie wady, kłócili się, kto z nich jest ważniejszy. Kiedy później aresztowano Jezusa, prawie wszyscy uciekli, Piotr zaparł się Go, a Judasz zdradził. Mimo to Jezus właśnie ich wybrał na swoich najbliższych współpracowników i przyjaciół.

Co dla nas oznacza taki wybór apostołów? My także, dzisiaj możemy być i jesteśmy uczniami Jezusa. Każdego z nas On wybrał do pewnego szczególnego zadania na tej ziemi. Do ciebie i do mnie Jezus teraz mówi: „Pójdź za Mną”. Bóg potrzebuje właśnie ciebie, żeby nadal realizowało się dzieło zbawienia ludzi. Chce, żeby twoje ręce, nogi, twój umysł przekazywały Jego miłość tym, którzy są koło ciebie. Ty możesz być Bożym narzędziem. Ty możesz dotrzeć do twoich kolegów, koleżanek, sąsiadów. Możesz im pokazywać Jezusa, który mieszka w twoim sercu, przypominać Go swoim postępowaniem, swoją życzliwością i dobrocią. Czy to znaczy, że już dziś masz być doskonały? Nie, wystarczy, że kochasz Jezusa, starasz się być blisko Niego i Go słuchać. Wtedy inni widzą w tobie Jezusa i Jego miłość.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

NIEDZIELA, ACH NIEDZIELA!

– No, wreszcie niedziela! – Fryderyk przeciągnął się z zadowoleniem.

– Nic nie będę robił.

– Jak to? – zdziwił się Gienek. – Przecież niedziela to nie leniuchowanie!

– Oj tam, oj tam. Niedziela jest, to się nic nie robi. Nawet Pan Bóg, jak stworzył świat, to siódmego dnia odpoczywał, bo się zmęczył. Sam mówiłeś! – Freddy nie dawał za wygraną.

– Co ci do głowy strzeliło? Przecież w przykazaniu „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” nie chodzi o to, by nic nie robić, tylko żeby świętować i dziękować Panu Bogu za to, że nas stworzył i odkupił z naszych grzechów.

– No właśnie. Dlatego nie wstanę i tak będę leżał. Świętując – Freddy nadal się przekomarzał.

– A jak ludzie będą chcieli przyjść i świętować w kościele razem z innymi, to co? Każesz im stać na deszczu, bo nie otworzysz drzwi do kościoła? Przecież właśnie w niedzielę idziemy na Mszę Świętą, by świętować tę wielką rzecz, jaką jest...

– Tak, wiem... śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa – przerwał mu Fryderyk. – Mówiłeś mi o tym z milion razy. Ale przecież...

– Nie ma przecież – wtrącił się ksiądz Piotr. – Podrywaj ogon i biegiem. Sam wszystkiego nie zrobisz, potrzebuję pomocy. Trzeba kościół otworzyć, do Mszy Świętej wszystko przygotować. Ty sobie możesz teoretyczne rozważania prowadzić po Mszy. Teraz marsz!

– Ech, co dorośli... – jęknął Freddy. – Nie masz siły argumentu, to używasz argumentu siły! Bła, bła, bła! – warknął przez drzwi.

– Pogadamy potem! – odchrząknął ksiądz. Nie miał czasu na zbędne dyskusje. Niedziela to przecież dzień najbardziej pracowity dla księdza. – Ale będę musiał mu to wszystko wyjaśnić – postanowił w duchu.

Przy obiedzie panowała jednak dość napięta atmosfera. Nikt nie chciał pierwszy się odezwać. Wreszcie Szop zaczął: – Przepraszam, że napyskowałem...



ILUSTRACJA MNM

– A proszę bardzo. Przebaczone – powiedział łagodnie ksiądz Piotr.

– A co ci przekonało? – zapytał przyjaciela Gienek.

– Pan Jezus mi dzisiaj wytłumaczył – odrzekł Fryderyk.

– Pan Jeuzs? – zdziwił się pluszowy mnich.

– No, w Ewangelii dzisiaj. Bo mówił o tym, że szabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabat. I zrozumiałem, że czasem są rzeczy, które po prostu trzeba zrobić i nie ma to nic wspólnego z łamaniem świętowania i odpoczywania – zaczął tłumaczyć Szop Prac.

– No właśnie. Bo pomyśl: rozlało ci się mleko przy śniadaniu. To będziesz czekał do poniedziałku, żeby wytrzeć? – podał przykład Gienek.

– Oczywiście, że nie. To jasne. Ale już na przykład bieganie z odkurzaczem? – zapytał Freddy.

– Myślę, że najłatwiej jest to wytłumaczyć tak: jak miałaś odkurzać w sobotę, a specjalnie zostawiłaś na niedzielę, bo ci się nie chciało, to źle. A jak coś się nagle stało, to przecież w porządku jest to zrobić w niedzielę. Co nie? – kontynuował zakonnik.

– Słuszna uwaga. Przykazanie kościelne mówi, żeby nie robić tak zwanych prac niekoniecznych – podsumował

ksiądz Piotr. – Przykład Gienka jest jak najbardziej słuszny. Sprzątanie, naprawianie, zakupy, odrabianie lekcji i tak dalej, to są ważne rzeczy, ale lepiej je zrobić wtedy, kiedy jest na to właściwy czas. Bo nie są to rzeczy, które musisz zrobić w niedzielę, prawda?

– Ale już na przykład obiad ugotować jest OK, prawda? – zapytał nieśmiało Freddy.

– Na przykład. Albo na przykład są tacy ludzie, którzy muszą pracować i w niedzielę. Jak na przykład strażacy, lekarze, policja. I to jest bardziej jak służba. Ale dużo ważniejsze niż wyliczanie szczegółowo, co wolno, a czego nie, jest spotkanie z Panem Jezusem. I na to przede wszystkim mamy mieć czas w niedzielę – podsumował Gienek.

– A jak masz Pana Jezusa w sercu, to On ci będzie pomagał wybrać: co wypada dziś zrobić, a co może poczekać do poniedziałku, bo nie jest pracą konieczną.

– Rozumiem – zadumał się Freddy. – A jak włączę tego robota, co sam odkurza, to kto ma grzech, ja czy on? – Och, nieee – jęknął Gienek załamany.

– Dość! Naczynia po obiedzie trzeba pozmywać. Pomimo niedzieli – zakończył debatę ksiądz Piotr.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca we wrześniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



We wrześniu zachęcamy do zapoznania się z nowościami wydawniczymi. Na początek nie książka, lecz mapka retro **OSTRÓW TUMSKI I RYNEK WROCŁAWSKI – ZABYTKI** – wydanie dwustronne, w osobnych wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej. Jest to druczek wyróżniający się walorami estetycznymi. Plany Ostrowa Tumskiego i Rynku stylizowane są na starodruki i zawierają dodatkowe elementy plastyczne. Wzbogacone są autorskimi ilustracjami zabytków z najważniejszymi o nich informacjami. Mapka może służyć jako przewodnik oraz pamiątka pobytu w najstarszych i najpiękniejszych miejscach Wrocławia.



18 września obchodzimy święto św. Stanisława Kostki – zakonnika, patrona Polski. Jest on również patronem dzieci i młodzieży, studentów oraz jezuickich nowicjuszy. Przypo-

mnijmy, że św. Stanisław Kostka jest też patronem bieżącego roku liturgicznego, a w sierpniu przeżywaliśmy 450. rocznicę śmierci młodego jezuity. Szczególnie więc polecamy nasz nowy modlitewnik **ŚWIĘTY STANISŁAWIE KOSTKO, PATRONIE NASZ, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** Oprócz modlitw wstawienniczych, wezwań, prośb i litanii zawiera on życiorys świętego.

23 września wspominamy św. o. Pio z Pietrelciny. Nieustanna modlitwa Ojca Pio była sposobem wypraszenia u Boga potrzebnych łask. Zachęcamy, aby korzystając z naszego modlitewnika **UMIŁOWANY OJCZE PIO, MÓDL SIĘ ZA NAMI!**, przez modlitwy, litanie i nowenny w nim zebrane prosić świętego o wstawiennictwo za nami u Boga.

KATECHIZM BIERZMOWANEGO Z INDEKSEM to skuteczna pomoc w przygotowaniu się do sakramentu bierzmowania. Zawarte są w nim m.in.: skrócony katechizm, wprowadzenie i opis obrzędu sakramentu bierzmowania, modlitwy i pieśni. W tym wydaniu dodaliśmy indeks kandydata do bierzmowania i świadectwo bierzmowanego.

MIĘDZY BOGA SŁOWAMI, autorstwa Piotra Butryna, to książka dla wszystkich – tych, którzy czytają słowo Boże, i tych, którzy chcieliby zacząć je czytać, ale nie wiedzą, jak. Może być też przydatna dla czytających słowo Boże podczas Eucharystii: kapłanów, lektorów i osób, które robią to okazjonalnie. Autor udziela wielu praktycznych porad, jak czytać na głos Pismo Święte, by trafiła do słuchaczy.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

